

nadodirze

ZIELONA GÓRA 11 X — 24 X 1989 R.
ROK XXXIII NR 21 [704] CENA 140 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



CZYTELNICIA

PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 36 653

**Henryk
Ankiewicz
laureatem
nagrody**

NASZEGO PISMA
str. 3

ANIOŁY ŚMIERCI

O najnowszych filmach
DWA TYGODNIE
Z TV

SCENY
miłosne

Po obu stronach muru

Halina Ańska

„Protest do Sejmu i Senatu PRL (...) Oświadczamy, że my w naszym kraju, przebywając w aresztach śledczych i zakładach karnych, jesteśmy bardziej wzgardzeni jak pies więzienny, o czym świadczy stawki na wyżywienie więźnia i psa więziennego. Do tej pory znosił się z pokorą, byliśmy poddawani wszelkim represjom, np. w więzieniach represyjnych — Wołowa zakładu karnego Goleniów, gdzie nas biło, znęcano się nad nami w sposób fizyczny, psychiczny i moralny. Dziś mówimy dość tej terrorystycznej resocjalizacji (...) Odmawiamy pokory i wnosimy o zwrot naszej ludzkiej godności, jak też o równe traktowanie nas jak ludzi, obywateli PRL (...)”

Duża, widna sala, rzędy krzeseł i scena, z zawieszonym z boku herbem Zielonej Góry. Kolorowe listery układają się w słowa, oznaczające pozytywne cechy człowieka: cierpliwość, lojalność, rzetelność, tolerancja, pracowitość, godność, otwartość, aktywność, odpowiedzialność, skromność. Czytane z góry na dół listery środkowe dają słowo „patriotyzm”.

Gdyby cechy te posiadali ci, którzy siedzą w tej sali i w tym budynku, gdyby cechy te posiadali wszyscy ludzie, obiekt ten, być może, pozostałby bez przymusowych lokatorów — i dał by się przekształcić np. w hotel lub internat. Ale niestety, te zalety wspólnie mają się wprost odwrotnie do wielu ludzkich charakterów, umysłów i postaw.

Na ścianach: czerwony kształt Polski z napisem „PRON”, czerwono-biały orzeł z napisem „ZSMP” i orzeł biały, rozpięty nad hasłem, którego żarliwość w tym miejscu i w tym czasie ma wydzierać, doprawdy, żalony: „Nie ma dla nas sprawy droższej, niż Polska Ludowa”.

Brunatne dreluchy z ciemnymi kolnierzykami, wygolone gładko twarze. Kilkadziesiąt par oczu skierowanych na senatora Waleriana Piotrowskiego. Jest to drugie, w ciągu ostatnich paru dni, spotkanie senatora z pensjonariuszami Aresztu Śledczego w Zielonej Górze. Senatorowi towarzyszą ksiądz kapelan Zbigniew Stekiel oraz naczelnik aresztu mgr Edward Paech.

„Solidaryzujemy się z innymi zakładami karnymi i aresztami śledczymi w PRL” — napisali więźniowie w petycji, której wstęp zacytowałam na początku. Na znak tej solidarności stu trzydziestu więźniów ogłosiło głodówkę.

Naczelnik Paech zareagował natychmiast. Zatelefonował do senatora Piotrowskiego — i wynikiem tej rozmowy było pierwsze spotkanie. Na ręce senatora wpłynęła petycja. Czego dotyczy? Wycofania z Kodeksu Karnego artykułu 60 paragrafu 2, by sądy

„karali za czyn popełniony, a nie za przeszłość”. Nie stosowania zamienników grzywny „jako dodatkowych wyroków” (...), ponieważ „są wśród nas takie przypadki, że splanę się grzywnę jeszcze z lat siedemdziesiątych”. Zabezpieczenia finansowego więźnia, by ten, po opuszczeniu zakładu karnego „nie musiał z głodu kraść” i „wyżył do pierwszej pensji zarobionej na wolności”. Zweryfikowania wyroków z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a tym samym „naprawienia krzywd wynikłych z aktualnego KK”. Zwiększenia funduszy na wyżywienie więźniów w miarę wzrostu cen żywności. Jeszcze paru innych spraw, i wreszcie: „Żądamy, by projekt amnestii objął artykuł 60 paragraf 1 i 2 KK”.

Głos zabiera senator. Oświadcza, że petycja dotrze pod właściwy adres i będzie rozważona, jak inne. Jednakże na efekt trzeba będzie poczekać. Nowy Kodeks Karny jest w trakcie opracowania. Znajdą w nim wyraz obecne tendencje do humanizacji odbywanej kary, poszanowania godności człowieka karę odbywającego, i poprawy jego egzystencji.

Zapowiedziana amnestia także jest jeszcze w fazie projektu. Jedno pewne: nie zostanie ogłoszona w sytuacji, gdy w zakładach karnych i aresztach śledczych trwają niepokoje!

Ludzie odbywający tutaj karę nie powinni zapominać, że po drugiej stronie muru żyje społeczeństwo, które nie w pełni aprobuje zarówno amnestię, jak i wszelkie żądania skazanych. Społeczeństwo broni się przed zagrożeniem, jakie mogą stwarzać osoby opuszczające zakłady karne i areszty.

Każdy więzień ponadto powinien zdawać sobie sprawę, że poszanowanie jego godności oraz cała szeroko zakrojona humanizacja prawa karnego nie oznacza bynajmniej tolerancji! Prawo nie może tolerować przestępstw i nie może być pobłażliwe dla przestępców.

Każdy czyn przeciwko prawu, popełniony i udowodniony, musi być ukarany.

Rozmowa rozwija się. Senator Piotrowski, jako długoletni zielonogórski adwokat, jest tu osobą znaną, i to nie tylko ze słyszenia — Pan mnie nie pamięta, panie senatorze? Ja pana podziwiam. Pan mnie kiedyś bronił. I wygraliśmy wtedy tę sprawę...

Więźniowie podnoszą się z krzeseł i bez skrępowania wygłaszają swoje racje. Są elokwentni, świetnie zorientowani co dzieje się na zewnątrz. Znają treść wystąpień w Sejmie i Senacie. Operują nazwiskami — ministra sprawiedliwości, posłów, senatorów. Wiedzą, co mówią telewizja i radio oraz co pisze prasa. — Gazeta robi wodę z mózgu! — to pod moim adresem!

Funkcjonariusz w mundurze nagrywa całe spotkanie na taśmę magnetofonową. Ja w pośpiechu notuję jedynie strzępy. Nie będzie więc w tym reportażu wypowiedzi do słownych. Przytaczam co zanotowałam, fragmentami i w skrótach.

My z artykułu 60, paragraf dwa, recydywa, traktowani jesteśmy gorzej, niż zbrodniarze. Trzy lata dostajemy za samo tylko wejście na salę...

— Jeśli wy tam, w Senacie, uważacie, że złodziej — recydywista gorzej jest od mordercy, to źle uważacie! A kto z nas zrobił recydywistów? Po wyjściu nie można pracy dostać. To trzeba kraść, innego wyjścia nie ma...

— Jesteśmy zdegradowani? Tak! Zdegradował nas artykuł 60, paragraf dwa...

— Społeczeństwo nieprzychylnie patrzy na amnestię? I na nasze żądania? Kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem...

— Za co siedzicie? Za nic! Oni tam (ruch ręką w kierunku ulicy) pół Polski przepili i nie siedzą!...

— Powstał szum wokół sześćdziesiąt ki dwójki. To są ludzie najmniej niebezpieczni. Gdyby zapytać, jakie przestępstwa popełnili, odpowiedzą: ten ukradł kurę, tamten geś lub gołębia, inny portfel. Siedział raz, to go siędru gi raz wszadza, z nawiązką.

— Dajcie recydywie taskę! Ja siedzę już w sumie dziesięć lat! Jestem przekonany, że 80 procent recydywistów weźmie się do uczciwej pracy...

— Najniższe wynagrodzenie w PRL wynosi 22 tysiące złotych. Więzień pracując u nas może zarobić 30, czasem do 50 tysięcy złotych. Ale otrzymu

ROK UDANY - ROK NADZIEI?

Kazimierz Bartkiewicz

Znakiem szczególnym tegorocznej inauguracji roku akademickiego w zielonogórskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, było przyjęcie przez uczelnię imienia Ładusza Kotarbińskiego, wybitnego uczonego, wspaniałego nauczyciela i wychowawcy, imienia nadanego ustawą sejmową z dnia 15 lutego 1989 r. oraz otrzymania sztandaru ufundowanego przez Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze.

Miniony rok akademicki, obok niepowodzeń związanych głównie z rozwojem bazy materialnej uczelni, przyniósł wiele korzystnych dokonań. Wdrożyliśmy na studiach dziennych siedem specjalności dydaktycznych, stwarzając tym samym naszym absolwentom nowe możliwości ich zatrudnienia. Zwiększyło się wyposażenie uczelni w aparaturę informatyczną, techniki wideo i telewizję satelitarną.

Kontynuował swoją żywą działalność studencki ruch społeczny i naukowy, w którym dużą aktywnością wyróżniało się ZSP. Kolejne osiągnięcia artystyczne odnotowała żywa także na co dzień studencka kultura. Chór Akademicki „Cantores” pod dyktando Jerzego Markiewicza uzyskał na prestiżowym Międzynarodowym Festiwalu Chóralnym w Tours we Francji II miejsce w kategorii chórów mieszanych. A na studenckich festiwalach i przeglądach artystycznych „Fama”, „Foka”, „Paka” najwyższe nagrody uzyskały działające przy klubach „Gęba” i „Zatem” nasze, studenckie kabarety. Także wiele wyróżniających się dokonań odnotowały sekcje i grupy twórcze działające przy Spółdzielczo - Uczelnianym Domu Kultury „Mrowisko”. Tutaj należy przypomnieć, że na III Zielonogórskich Spotkaniach Big — Bandów I miejsce zajął „Big-Band” pod dyktando Jerzego Szymaniuka.

Sukcesy odnotowała też studencka kultura fizyczna. Na XIV mistrzostwach wyższych szkół pedagogicznych i filii uniwersytetów męska drużyna w lekkiej atletyce zdobyła I miejsce.

Dokonał się dalszy, wyraźny postęp w działalności naukowo - badawczej i w rozwoju naukowym pracowników WSP. W ramach centralnych, bądź resortowych programów badawczych pracownicy uczelni opracowali ogółem 212 tematów, a w ramach badań własnych — 183. Byliśmy organizatorami lub współorganizatorami 12-tu konferencji naukowych, także o międzynarodowym charakterze. Rozszerzyliśmy współpra-

cę naukową z zagranicą, między innymi przez zawarcie kolejnej umowy tym razem z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Tilburgu (Holandia). Warto przy okazji przypomnieć, że aktywnie współdziałamy z wyższymi szkołami pedagogicznymi w Hradcu Kralowym, Poczdamie, Dreźnie, Eger, Szombathely, z Uniwersytetem i Instytutem Pedagogicznym im. Al. Hercena w Leningradzie oraz Instytutem Kształcenia Nauczycieli w Cottbus i Serbskim Instytutem Kształcenia Nauczycieli w Budiszynie.

Tylko w ubiegłym roku akademickim pracownicy uczelni opublikowali łącznie 25 książek oraz kilkadziesiąt prac naukowych o różnej problematyce. Czternastu pracowników promowano. I tak, nominacje profesorskie uzyskali: Helena Harałda (fizyka) i Władysław Magnuszewski (literatura polska); habilitacje — Aleksandra Maciarz (pedagogika), Anatol Nowicki i Janusz Gil (fizyka), Roman Stryjski (technika), a doktoraty — Pola Kuleczka (literatura polska), Bożena Olesik (germanistyka), Dorota Rybczyńska (pedagogika), Maria Jalocho i Janina Nowak (muzyka), Andrzej Walkowski (historia) oraz Wiktor Markowski i Waldemar Uzdziński (technika).

A trudności? To przede wszystkim wypadnięcie z planu i przesunięcie w nieznaną bliżej przyszłość budowy domu studenta i studenckiej stołówki oraz opóźnienie nadbudowy w domu asystenta i remontu Wieży Braniborskiej przekazanej nam przez władze miejskie na organizowane przez uczelnię tzw. „centrum astronomii”. Kłopoty z nadbudową i remontami mają charakter bieżący. Natomiast realizacja wspomnianych inwestycji społecznych została, niestety, przesunięta na nieokreślony bliżej czas.

Jakby na przekór szczupłej bazie socjalnej, mieszkaniowej i żywieniowej,

Ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy na str. 4

Vivat Academia!

Szczególnie uroczysty charakter miały inauguracje nowego roku akademickiego w obu wyższych uczelniach Zielonej Góry. W Wyższej Szkole Inżynierskiej im. Jurija Gagarina kolejny rok akademicki zainaugurowano już po raz 25. W minionym roku opuściło tę uczelnię 72 absolwentów. W obecnym przyjęło 350 osób, o 85 więcej niż rok wcześniej. Z satysfakcją podkreślili to w swoim wystąpieniu JM Rektor prof. dr hab. Marian Eckert, stwierdzając m.in. że uprawnienia, jakie przekazano szkołom wyższym pozwalają na pełniejszą dostosowanie uczelni do potrzeb regionu, na rozwijanie współpracy z zagranicą oraz na większą samodzielność w prowadzeniu działalności dydaktycznej. Odwołując się do słów Henryka Samsonowicza, ministra edukacji narodowej powiedział także, iż szkoła wyższa powinna realizować dwa cele: kształcić dobrych fachowców i wychowywać kadry techniczne tak, aby były zdolne rozwiązywać problemy gospodarcze dla dobra Polski. Zbyszek Piwoński, wojewoda zielonogórski w imieniu Prezydenta PRL odznaczył Krzyżami Kawalerskimi OOP pracowników uczelni: dr inż. Henryka Florka, mgr. inż. Zbigniewa Indulskiego, doc. dr hab. inż. Ferdynanda Romankiewicza, dr Bazylię Serafinę i dr. Henryka Tajkiewicza. Uczelnia posiada od roku prawo doktoryzowania w zakresie budownictwa. Po raz pierwszy w historii WSI nadano stopień nauk technicznych Jerzemu Łakomskiemu. Wykład inauguracyjny nt. Zagadnienia krajowego budownictwa stalowego, wygłosił doc. dr hab. inż. Antoni Matysiak.

— ★ —

W inauguracji roku akademickiego w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego wzięła udział żona tego nie żyjącego już wybitnego Polaka i uczonego, profesor Janina Kotarbińska. Dziękując za nadanie szkole imienia męża, Janina Kotarbińska stwierdziła, że w ten sposób przedłuża się pamięć o profesorze, a w sensie metaforycznym przedłuża jego życie. Wraz z aktem nadania przez Sejm uczelni imienia Tadeusza Kotarbińskiego, dokonano wręczenia szkole sztandaru ufundowanego przez Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze. Na 19 uroczystą inaugurację roku akademickiego w WSP przybyły delegacje uczelni zagranicznych: Uniwersytetu i Instytutu Pedagogicznego z Leningradu, WSP z Drezna i Pozdnamu, Serbskiego Instytutu Kształcenia Nauczycieli z Budziszyna, Instytutu Kształcenia Nauczycieli z Chociebuża, Fakultetu Pedagogicznego z Hradec Kralowe oraz WSP z Eger i z Szombathely. W roku akademickiego 1989/90 w WSP kształcić się będzie 3.620 studentów, w tym na I roku 895. W czasie uroczystości zaśluzonym pracownikom uczelni wręczono nagrody ministra edukacji narodowej. Rektor Kazimierz Bartkiewicz otrzymał nagrodę indywidualną za działalność dydaktyczno-wychowawczą i organizatorską. Na wniosek uczelni Ministerstwo Edukacji Narodowej przyznało stypendia najlepszym studentom. Otrzymały je: Anna Konieczna, Ewa Przybyła i Mirosław Przygoda.

Godnik odznaką honorową „Za zasługi w rozwoju woj. zielonogórskiego”. Przedstawiciele władz oraz delegacje zaprzyjaźnionych gazet zakładowych z Jeleniej Góry, Poznania i Zar przekazały na ręce kolegium redakcyjnego dwutygodnika serdeczne gratulacje, do których i my się dołączamy. Z dużym zainteresowaniem wysłuchano wspomnień pierwszych redaktorów gazety Jerzego Pukajły i Stanisława Ochocima. Współpracujący z „Głosem” Ryszard Piasecki i Tadeusz Zaleski otrzymali odznaczenia państwowe.

Teatr z Witebska

Gościennie wystąpił w Zielonej Górze zespół Białoruskiego Teatru Dramatycznego im. Jakuba Kolasa z zaprzyjaźnionego Witebska. Goście zaprezentowali trzy przedstawienia: „Wieczór” Aleksieja Dudariewa („Wysypisko” tego samego autora miało niedawno swoją polską prapremierę właśnie na zielonogórskiej scenie), „Ach, jaki pasaż” — wodewil złożony z dwu jednoaktówek („Az i Fert” P. Flodorowa i „Rozterki czulego serca” W. Solloguba) oraz „Przygody trzech świnek” — muzyczną bajkę lalkową Niny Matiasz.

Plener tkacki

W Lubniewicach

Odbył się XII Ogólnopolski Plener Tkacki Lubniewice '89 zorganizowany przez Wydział Kultury i Sztuki UW w Gorzowie, Zakłady Włókien Chemicznych „Stilon” i BWA. Wzięło w nim udział 23 artystów, w tym dwoje z Meksyku, po jednej osobie z Holandii i NRD, pozostali z Polski. W dniu inauguracji pleneru 17 września otwarto w galerii „Art-Stilon” BWA XI poplenerową wystawę tkaniny i wręczono nagrody za najlepsze prace. I nagrodę otrzymała Małgorzata Buczek z Krakowa, II — Henryka Zaremba z Gorzowa, dwie równorzędne III — Jolanta Owidzka i Grażyna Brylewska. Nagroda specjalna ufundowana przez „Stilon” przypadła Krystynie Czarnoskiej z Warszawy.

Wystawy

Członkowie Sekcji Plastyki Amatorskiej Lubuskiego Towarzystwa Kultury wystawiali ostatnio swoje prace w Cotbus podczas organizowanych już po raz drugi w tym mieście „Dni kultury NRD”. Wystawa eksponowana w salonie Wyższej Szkoły Inżynierskiej cieszyła się dużym powodzeniem.

W ramach współpracy pomiędzy LTK a Kulturbundem w listopadzie br. eksponowana będzie w Zielonej Górze wystawa fotografików z okręgu Cottbus. Natomiast w grudniu br. nastąpi otwarcie wystawy prac plastyków — amatorów NRD w salonie wystawowym WIMBP w Zielonej Górze.

Zaprosili nas

Rektor i Senat Wyższej Szkoły Inżynierskiej im. Jurija Gagarina oraz Rektor i Senat Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego w Zielonej Górze na uroczystość inauguracji roku akademickiego 1989/90; Lubuskie Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego na koncerty i recitale w ramach XXVI Zielonogórskich Spotkań Muzycznych; naczelnik Gminy Słonek oraz Wydział Kultury i Sztuki UW w Gorzowie na uroczystą inaugurację roku kulturalnego i sezonu artystycznego 1989/90; dyrektora Zagańskiego Pałacu Kultury i zarząd Klubu Plastyki Nieprofesjonalnej „Maszkaron” na wystawę ekslibrisów i rysunków Eugenii Siejkowskiej; Prezydium ZW Towarzystwa Walki z Kalcetwem na II w b. kadencji plenarne posiedzenie ZW TWK; zielonogórska galeria „po” na otwarcie wystawy rzeźb i rysunków Małgorzaty Bukowicz; Muzeum Poczty i Telekomunikacji na otwarcie wystawy monograficznej grafika Stefana Maleckiego; Muzeum Narodowe w Poznaniu na otwarcie wystawy „Kolekcja Kazimierza Szudy” — monety starożytne i polskie do poł. XIX wieku; Komitet Organizacyjny Złotu Kombatantów 5 Dywizji Piechoty na uroczyste spotkanie w Gubinie.

Nowy rok kulturalny

Jak co roku w obu lubuskich województwach odbyły się uroczyste inauguracje nowego roku kulturalnego. W Gorzowskim, w Słoneku, uroczystości ta połączona była z oddaniem do użytku nowego Gminnego Ośrodka Kultury. W Zielonogórskim inauguracja odbyła się w Zarach.

XXVI Zielonogórskie

Spotkania Muzyczne

Mimo kryzysu i związanych z nim kłopotów finansowych Lubuskie Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego po rocznej przerwie zorganizowało już XXVI Zielonogórskie Spotkania Muzyczne. Zabrakło funduszy na sprowadzenie dużych zespołów (w poprzednich latach w Spotkaniach uczestniczyli m.in. Chór Stefana Stulgrosza i orkiestra Agnieszki Duczmal), ale melomani nie byli zawiedzeni. Spotkania zainaugurowano uroczystym koncertem symfonicznym w Filharmonii Zielonogórskiej z udziałem solistów Teatru Wielkiego w Poznaniu — Joanny Kubaśzewskiej i Piotra Liszkowskiego. Wystąpili w „Spotkaniach” m.in. znakomita śpiewaczka Henryka Januszewska, pianista Andrzej Jungiewicz, Zielonogórskie Trio Dęte, Duet Akordeonowo-fletowy, utalentowany skrzypek Jarosław Zolnierczyk, Trio Fortepianowe Filharmonii Zielonogórskiej, wirtuoz gry na harmonijce ustnej Zygmunt Zgraja.

Międzymuzealne

Studium Odrzańskie

Trzy muzea nadodrzańskie: Muzeum w Nowej Soli, Muzeum Śląska Opolskiego i Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, najaktywniej zaangażowane w tworzenie przestrzennego Muzeum Odry, podjęły kolejną wartościową inicjatywę. Ich staraniem powstało Międzymuzealne Studium Odrzańskie, które w ramach działalności Muzeum Odry będzie realizować program oświatowy, poświęcony historycznym, kulturowym i współczesnym problemom Odry — wielkiej rzeki, nie rozerwalnie związanej z dziejami narodu i państwa polskiego. Studium adresu je swój program szczególnie do nauczycieli historii — regionalistów, przewodników PTTK oraz do młodzieży starszych klas licealnych, skupionej w kołach zainteresowań. Celem działalności Studium jest uwypuklenie roli i znaczenia Odry w naszych dziejach, w kształtowaniu świadomości historycznej oraz popularyzowanie współczesnych problemów rzeki — ekologicznych, gospodarczych i żeglugowych. Inauguracyjny wykład na temat: „Odra w układzie dróg wodnych Europy” wygłosił w Muzeum w Nowej Soli doc. dr hab. Jerzy Malarski z Instytutu Śląskiego w Opolu.

Jubileusz „Głosu Dozimetu”

W zakładowym ośrodku wypoczynkowym w Lubiatowie odbyła się okolicznościowa uroczystość z okazji 35-lecia gazety zakładowej „Głos Dozimetu”. Prezydium WRN wyróżniło ten dwutygodnik odznaką honorową „Za zasługi

ZAKŁOCENIA NA FALACH ETERU

I stało się to, czego można się było spodziewać. Zanim prezes Działu w telewizji i radiu zajęł się oceną „Trybuny Ludu”, przedstawił go dziennikarze zielonogórskiej Rozgłośni PR, wspierając się wypowiedziami z kręgu zaprzyjaźnionych osób: profesjonalnego poety, Waldemara Mystkowskiego oraz — pana Mincera z Izby Rzemieślniczej, który przed 80. rokiem zdążył zetknąć się z zawodem dziennikarskim, w tym nie w miejscowej Rozgłośni. Otóż tandem red. red. Grażyna Walkowiak i Czesław Markiewicz przy ideowym, moralnym i intelektualnym wsparciu wymienionych osób przystąpił do rozpoznań sytuacji zielonogórskiej prasy spod znaku tego „wrednego”, parającego koncernu RSW. W audycji, emitowanej 2 października br., ubarwionej interesującymi doświadczeniami i wypowiedziami zarówno czytelników „Gazety Lubuskiej” jak i „Nadodrza” oraz ich redaktorów, uzupełnionej głosem dyrektora Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego — dokonano pryncypialnej, ostrej analizy dekadencji tych tytułów, zademonstrowano błyskotliwość i beceremonialność w formowaniu doświadczeń pytań. Złazłszy, ich myślenie przewodziła była chęć uzyskania od powiedzi, jak bardzo dziennikarstwo paratynne prasy są uzależnione od instancji, jak ta instancja nieustannie nakłada im gorsety, steruje niekierowno, wykorzystuje do celów jawnej manipulacji w zniekształcaniu przekazu informacji i komentowaniu dokonujących się przemian w naszym kraju. Gdyby nie to, że autorami owego magazynu „rozrywkowego” byli trochę już doświadczeni dziennikarze, którzy jednak cokolwiek powinni wiedzieć o zmianach zachodzących w samej partii i jej instancjach, można by było sądzić, że pochodzą z redakcji „Świerszyczka”. Choć i tam nie można udawać naiwnych i tak dosłownie wierzyć w istnienie krasnoludków. Nie dziwi się tedy, że redaktorzy „Gazety Lubuskiej” i „Nadodrza”, a także szef ZWP byli nieco zażenowani i jakby za kłopotami poziomem i prowokacyjnym

stylem zadawanych pytań, a indagowania na okoliczność istnienia tzw. niezależnej prasy nie miało przebiegać, że takiej prasy, to naprawdę nie ma, tak jak nie ma krasnoludków. Wyznam, że mnie osobiście wkurzyło to, to kłujące zainteresowanie poziomem „Nadodrza”, to współczesne opisanie jego moralnego i intelektualnego upadku, ten brak — według moich słów Markiewicza — „konceptu jednej, buńczucznej”. Szczególnie mocno to przeżyłem, bo słowa te wypowiedział dziennikarz, któremu nierzadko proponowałem pracę w tej redakcji „szmatlawego” pisma, lecz on miast przyjąć propozycję i współodpowiedzialność za kształtowanie profilu pisma, nie ukrywał, iż woli w Rozgłośni „robić szmat”. Co ucale zresztą nie oznacza, że nierzadko gościłymi na łamach „Nadodrza” teksty autorów audycji, podobnie zresztą jak i teksty, ich ideowych sponsorów. Co prawda, teksty red. Walkowiak nie robiły większego wrażenia na naszych czytelnikach, ale krytyczno-literackie szkice Markiewicza coś już jednak znaczący, a jego proza, pomieszczona w tak postępowym cyklu „Sceny miłosne w literaturze pięknej” odznaczała się wyjątkowo ostrą erotyką, nawet na tle autora „Sexusa”. Ale cofnijmy się na chwilę w czasie. Oto gdzieś w połowie września br. poeta Waldemar Mystkowski, człowiek całkiem niezależny, spreparował na potrzeby Rozgłośni felieton pt. „Chory człowiek”, który miał stać się przygotowaniem pola dla wspomnianego tu magazynu z 2 października. Mystkowski, który sam również nierzadko gościł na łamach „Nadodrza” ma prawo do dyktando w dziennikarskiej sztuce, bo to człowiek spoza profesji a ponadto — napisał ucale zgrabny pamflet, a z niektórymi jego tezami można się nawet zgodzić, choć lubi przekornie oświadczać, że pisma nie czytuje. Ale, od czego jest przecież dyspozycja wyobraźni poety, podporządkowana zadaniem tematowi. Tedy rzecz całą należy potraktować tak, jak na to zasługuje i po prostu odesłać do „Marginaliek”.

Myślę jednak, że od ludzi, zajmujących się zawodowo pracą w dziennikarstwie i przygotowujących program analityczny, skomplikowany i w swej intencji mający obiektywnie, uczelwie i rzetelnie zaprezentować słuchaczom PR dwa zielonogórskie tytuły, wymaga nie należy postawić całkiem inne, niż wobec niefrasobliwego poety. Otóż, w zerunek „Nadodrza” został skreślony niestety tendencyjnie, jawnie dyskredytujący dorobek pisma. Nie powiadam przez to, że autorzy w wielu osądach nie mają racji, tyle tylko iż są to raczej cząstkowe, obliczone na powierzonego efekt błyskotliwości w ich formułowaniu, oparte na kilku wybranych w sposób celowy fragmentach zawartości roczników „Nadodrza”.

Do jakich zarzutów sprowadzają się opinie autorów audycji?

Nie po raz pierwszy krytycznie ocenione zostały „Sceny miłosne w literaturze pięknej”, choć można się dziwić, że właśnie to pokolenie jest nim zgorzzone. Ostrej krytyce poddano wywiady i reportaże, publikacje dotyczące zjawisk patologii i dewiacji. To też wywołuje we mnie zrozumiałe niepokój, bo słowa anatemy nie padają jednak z kosciołnej ambony.

I właściwie w takich okrojonych rewiach obracają się autorzy audycji, przekonując słuchaczy, że pismo sięgnęło do bruku. Poza zasięgiem ich zainteresowania pozostały duże bloki publicystyki kulturalnej i społecznej, nie zawieszono tekstów prozatorskich i poetyckich, licznych omówień z dziedziny krytyki artystycznej. Nie wspominając już o felietonach i komentarzach, serwisach informacyjnych itp. Autorzy nie dostrzegli rozlicznych tekstów historycznych i opisujących współczesną specyfikę regionu i jego dorobek. I ja rozumiem, skąd takie zawężenie pola obserwacji, gdy pojmuję po prostu intencję dziennikarzy i współpracowników zielonogórskiej Rozgłośni PR. Ale, na Boga, jeśli te wszystkie wywody i pejoratywne osądy podpierają się kodeksem dziennikarskim fiński, wyjętym z tekstu Tomasa Goban-Kłosa pt. „Między cenzurą a wolnością” („Polityka” nr 38), to choćby z prostej, zwykłej przyzwoitości chociaż niektóre z tych przykazań trzeba by było przyjąć za swoje i postępować rzetelnie, zgodnie z ich założeniami.

Przypomnę, że po pierwsze kodeks mówi: „Twoim głównym obowiązkiem jest poszanowanie prawdy i sprawiedliwości”; po drugie: „Szczupłość reputacji, uczciwość i prawa każdego człowieka”; i po trzecie: „Trzymaj się fałtów, nawet jeśli są one nieprzyjemne”. Przykro mi, ale nie zauważyłem,

ażby autorzy magazynu zbyt serio wzięli do serca te wskazania. Albowiem w ich audycji zabrakło po prostu „prawdy i sprawiedliwości”, „poszanowania reputacji i uczciwości...” oraz nie dostarczyli faktów, „jeśli są one nieprzyjemne”. Dlaczego? To wynika z wykonanym ideą spospinowania zielonogórskiej prasy, eliminując to wszystko, co nie służyło by tej idei.

Aby nie być gołosłownym, przytoczę kilka przykładów z rocznika 1987 i pierwszych miesięcy ub. roku. Otóż w tym czasie m. in. opublikowaliśmy wiersze 82 poetów, zarówno zagranicznych (w przekładach), takich jak Jew tuszenko, Okudźawa, Preisler, autorów z Grecji i innych krajów, jak i znanych Polaków, żeby wspomnieć Andrzeja Jawienia (pseudonim literacki Jana Pawła II), Heleny Gordziej, Mariany Yoph-Zabińskiego, Ryszarda Daneckiego, Czesława Kuriaty, czy też należący już do klasyki Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej. To tylko przykłady. Ale przecież najsilniejsze były zawieszono i są nasze związki z regionem. Mystkowski, Ananiewicz-Smidt, Irena Dowgielewicz, Andrzej K. Waśkiewicz, Elżbieta Skorupska, Gustaw Lapszyński, Mieczysław Warszawski, Zbigniew Jelinek, Czesław Sobkowiak, Zdzisław Morawski i wielu, wielu innych lubuskich autorów gościliśmy na naszych łamach. Od pokolenia najstarszego, poprzez średnie po najmłodsze, żeby wymienić Annę Kwapisiewicz, Roberta Gromadzkiego czy Dorotę Muszyńską. Czyżby autorzy audycji nie czytali tych wierszy?

A proza artystyczna? Zaprezentowaliśmy ponad 50 autorów, od Millera i Bondariewa, Srokowskiego i Bitnera do Czerniawskiego, Warszawskiego, Siateckiego, Skorupskiej, Kaziowa...

A ogromny blok publicystyki społeczno-kulturalnej i omówień wszystkich bez mała regionalnych i częściowo ogólnokrajowych wydarzeń teatralnych, muzycznych, plastycznych, literackich, fotograficznych? Czy i tego nie zawieszono dobiegli autorzy radiowego magazynu?

Nie miejsce tu na dostępnianie pełnej dokumentacji zawartości roczników „Nadodrza”. Jeśli jednak wspomni nam skróciło to wszystko, czego nie dostrzegli nasi recenzenci, to tylko po to, aby zapytać: zła to ich wola czy koniunkturalna potrzeba? I jak się to ma do etyki zawodu dziennikarskiego?

ZENON LUKASZEWICZ

Nie ma Edmunda Jana Osmańczyka

Gościłamy Go w naszej redakcji w czasach Władysława Gomułki. Podzielił się swoimi wrażeniami z Ameryki Łacińskiej: ludzie oszukiwali tam głód, jedząc ziemię. Z ducha Jego myślenia wywiodła się nazwa NADODRZE. Na „Sprawach Polaków” wychowywało się całe pokolenie holdujące racjonalizmowi, nowoczesnemu, pozbawionemu szowinizmu, patriotyzmowi. Zawdzięczamy my Polacy, posłowi a ostatnio senatorowi Osmańczykowi to, że jako obywateli porządnego kraju mamy prawo mieć paszporty we własnych mieszkaniach.

Wielki obywatel, pisarz i dziennikarz, działacz społeczny nie był ulubieńcem władz drugiej i trzeciej Rzeczypospolitej. Bo przymierzał Ojczyznę do świata — wedle najwyższej miary.

Pragnęliśmy jako zespół, któremu powierzono redagowanie pisma, by przyjął naszą doroczną nagrodę. Zawsze nam mówił, że tytuł jest zasłużony, tytuł patriotów, o których rikt nie pamięta. Podawał nazwiska.

Redaktor Osmańczyk, gdy nad czasopiśmiennictwem Ziemi Zachodniej zaciążyła czarna chmura ekonomizmu, po dwóch zawałach serca napisał list otwarty do „prezesa RSW „Prasa - Książka - Ruch” w obronie również „Nadodrza”. Nie dano nam opublikować tego listu. Ale jesteśmy. Jeszcze.

Nie ma już Edmunda Jana Osmańczyka, rzecznika spraw Polaków. Pozostała Jego myśl, kierunek naszego działania.

W pocie zielonogórskich dziennikarzy Henryk Ankiewicz zajmuje przednie miejsce. Dotyczy ta konstatacja nie tylko jego wieloletniego doświadczenia zawodowego, sprawności i wysokiego poziomu warsztatu, różnorodności uprawianych przez lata gatunków wypowiedzi, artykułowanych w postaci licznych publikacji prasowych i kilku porządków książkowych — zwłaszcza w dziedzinach publicystyki i felietonistyki — ale również aktywności, twórczej obecności w społeczno-kulturalnym pejzażu lubuskiego regionu, w rozlicznych działaniach integrujących społeczność tu zamieszkującą.

Wrażliwość i pragmatyzm

Henryk Ankiewicz — to dojrzała osobowość fachowca w tym trudnym zawodzie żurnalisty, wiarygodna, bo posługująca się zwykle konsekwentnie instrumentacją racjonalistycznych przesłanek, i rzetelna w opisywaniu jakże przecież skomplikowanej i gwałtownie zmieniającej się naszej rzeczywistości. Brzmi to być może jak truizm, ale taka jest przecież społeczna o nim opinia, taka też opinia towarzyszy mu nie tylko we własnym profesjonalnym środowisku, lecz także — we wszystkich bez mała środowiskach powiązanych z działalnością kulturalną, w jej wymiarze społecznym i artystycznym. Oprócz bowiem obowiązków stricte zawodowych — jako jeden z redaktorów „Gazety Lubuskiej”, od 1952 roku zaś dziennikarz ówczesnej „Gazety Zielonogórskiej” — Ankiewicz jest stałym bywalcem salonów plastycznych, imprez literackich i filmowych, bez okazjonalnego serwilizmu opisujący i wypowiadający w dyskusjach swoje własne przemyslenia i osady, inspirowany i animujący to nasze życie społeczno-kulturalne, zwłaszcza w takim mieście jak Zielona Góra. Życie na prowincji, w mikro i makroskali, z jego wszystkimi ułomnościami i zawężeniami, którym zwykle nie pobiła, którym w różny sposób daje wyrazy swoich sprzeciwów, poszukując nowych rozwiązań. W jego charakterze nie ma bowiem zgody na przeciętność i bylejakosć, na pozorowane działania, na traktowanie kultury w kategoriach zbędnego „ubogiego krewnego”, jako coś, co może zaistnieć, ale nie musi być nieodzowne dla prawidłowo funkcjonującej tkanki społecznego życia.

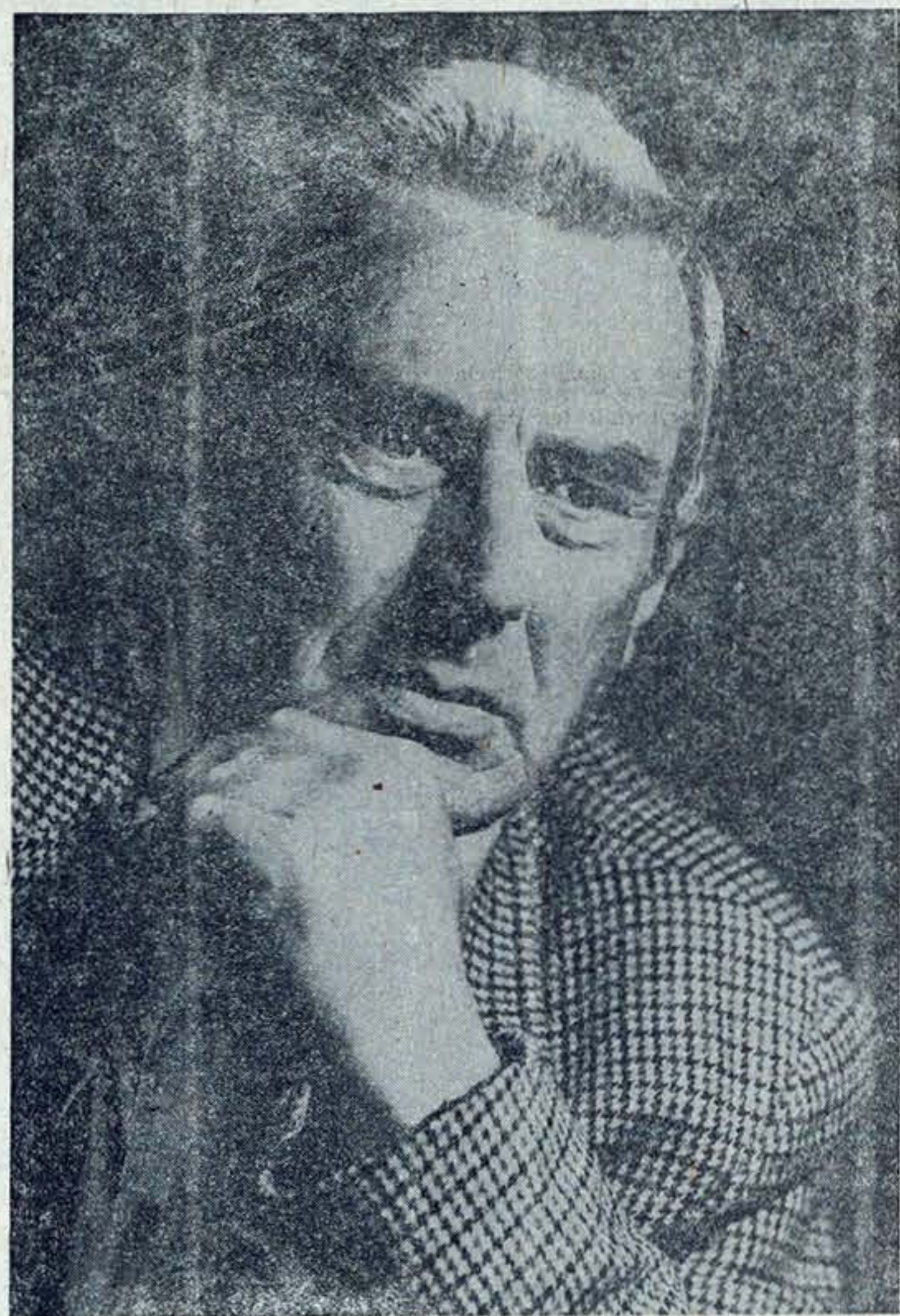
W interesie i obronie wartości kulturowych Henryk Ankiewicz używał i nadal używa nie tylko swego sprawnego pióra. Pełnił wiele funkcji, w tym radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, jest działaczem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W tej działalności pro publico bono kieruje się zawsze szlachetnością intencji i wiarą w skuteczność zamierzanych wysiłków. Bowiem ma już taką osobowość, złożoną z wrażliwości proveniencji wręcz artystycznej i wyobraźni zgoła romantycznej połączonych z rzetelnym, pragmatycznym stosunkiem do życia i jego problemów. Nie ukrywam, że ta osobliwa struktura mentalności naszego laureata, zbudowana jak gdyby z dwóch dycho-micznych elementów, od lat mnie intrygowala i do dziś wywołuje zdumienie. Żeby nie powiedzieć — zaniepokojenie. Ale, jest ono o tyle bezzasadne, że przecież Henryk Ankiewicz w swej dojrzałej biografii ma z pewnością więcej sukcesów niż porażek, zaś jego zawodowy dorobek wyrasta ponad przeciętność a społeczna służba zaowocowała już wieloma efektami o wiele szerszymi niż jednostkowym wymiarze. Umiejętność łączenia funkcji zawodowych z intensywnością uczestnictwa w publicznym życiu zyskały mu popularność, uznanie, więcej przyjaciół niż antagonistów.

Wspominając o jego otwartości, nieustannie wzbogacanej umysłowości, ale zarazem skonstruowanej jak gdyby na zasadzie wymienionych już sprzecznych predyspozycji, warto zwrócić do jego biografii. Pochodzi z podwolsztyńskiej Obry, z ziemi o utrwalonych nawykach gospodarności, solidności, rzetelności. Z domu, z tradycji rodzinnych wyniósł te dy owe pozytywne cechy pragmatyzmu, umiejętności realistycznej oceny sytuacji i przekonanie o niezbywalnych wartościach pracy, tej rodowodem z pożytywistycznych idei, które tak wiele pożytku przyniosły mieszkańcom Wielkopolski w przeszłości i nadal stanowią — zapewne nie w tak dużej skali — o ich filozofii życia. To czasami nazywa się po prostu umiejętnością praktycznego bytowania, z pożytkiem dla siebie i innych.

Trudne warunki rodzinne, ów ethos pracy i poszanowania ludzkiego wysiłku — to wszystko nie mogło nie wywrzeć wpływu na kształtowanie się osobowości Ankiewicza. Ale zarazem, jakby zrądem losu, został on obdarzony głębokim zamiłowaniem do społecznej umiejętności obcowania z ludźmi i wśród ludzi oraz wyzwoili się w nim aspiracje natury pisarskiej z głęboko tkwiącymi w podglebiu jego świadomości ambicjami stricte artystycznymi. Stąd mamy przynajmniej częściowe wyjaśnienie — może zbyt powierzchowne — tych pozornie sprzecznych zalet jego osobowości.

Początkowo nie myślał o dziennikarskim zawodzie. A musiał znaleźć swoje

miejsce w życiu. W książce pt. „Przechadzki zielonogórskie” (1977), w swojej pierwszej dużej publikacji, poświęconej mieszkańcom Zielonej Góry i jej historycznej oraz współczesnej panoramie, jej pejzażowi i społeczno-kulturowemu klimatowi, tak oto Ankiewicz wspomina: „Do Zielonej Góry przyjechałem w 1947 r. na rowerze, jaki kupiłem od radzieckiego sierżanta za dwa litry spirytusu. Rower znaczył w tamtych czasach więcej niż dzisiaj kiepski samochód. Moim pierwszym pojechaniem pociegiem, regularna komunikacja kolejowa funkcjonowała przecież od 1945 r. Wymagało to jednak udania się pieszo do jednej z najbliższych stacji — Wolsztyn, Zdobych albo Świętyn. Podróż rowerem wydała mi się po prostu atrakcyjniejsza. Jechałem przez Jazyniec, Jaromierz, Karpac, Kargowę i Sulechów. Na Odrze w Cigacicach stał wtedy drewniany most, na który wjeżdżało się dość niebezpiecznie z pokątnego, zniwelowanego w późniejszych latach wznieślenia. Chciałem, kierując się radą matki, zostać ślusarzem. Droga do tego zawodu prowadziła przez ówczesną Szkołę Przemysłową przy ul. Artyleryjskiej (dziś — Gen. Bema). Przyjechałem na egzamin. Do Zielonej Góry wjeżdżałem ulicą Sulechowską. Chwilem stałem przed „szlabanem” (wiadukt zbudowano do-



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

piero w 1972 r.), później siedłem pieszo, prowadząc rower. Największym miastem, jakie znałem dotąd, był powiatowy Wolsztyn w Poznaniu. Zielona Góra zrobiła na mnie wrażenie trudne do nazwania — wielkomiejskość (przyjechałem ze wsi Obra w powiecie wolsztyńskim) zmieszana się w moich wspomnieniach z zielenią i spokojem...”

Takie oto było spotkanie Henryka Ankiewicza z Zieloną Górą. Później na deszczu lata terminowania w zawodzie dziennikarskim, kilkunastu prac w oddziale „Gazety” w Gorzowie, i powrót już na stałe do miasta, które niegdyś „sforsował” rowerem.

Jako dziennikarz, zyskał z czasem renomę swoją wyważoną, klarowną publicystyką, podejmując w ówczesnej tematyce regionalną, osadzoną zwykle w skrupulatnie zgromadzonych realiach i umiejscowioną w szerszym kontekście społecznych znaczeń. Do dziś pozostał też wierny korzeniom swego rodowodu, zaglądając często w okolice swego urodzenia i dawnego Pogranicza. Zarazem dał się poznać jako organizator wielu cennych inicjatyw społecznych, żeby dla przykładu wymienić tylko za-

inicyjowany przez niego coroczny plebiscyt „Gazety” o tytuł Lubuszanina roku. Dzięki temu można było w szerszym zakresie popularyzować określone, społecznikowskie wzorce osobowe mieszkanców Ziemi Lubuskiej, szczególnie za służonych dla regionu.

H. Ankiewicz rozpoczął też uprawianie tak trudnego dziennikarskiego gatunku, jakim jest felieton. Od wielu lat czytelnicy „Gazety” czytają z zainteresowaniem „Listy z Palmiarni” Andabaty. Pod tym pseudonimem kryje się tegoroczny laureat. Od lat pisuje te swoje felietony w poczuciu ich społecznej użyteczności. Jest w nich kronikarzem codziennego życia w jego zarówno drobnych jak i większego formatu wymiarach, nie unika kontrowersyjnych nie raz refleksji, lubi anegdoty i uśmiech prześmiewcy, choć nie brak też w tych felietonach gorzkości, wątpliwości w racjonalności opisywanych wydarzeń.

Jeśli „Przechadzki zielonogórskie” zostały zbudowane z tekstów o przenikających się wzajemnie konwencjach artystycznych (wspomnienie, gawęda, zbeletyzowana narracja, dokumentalistyka faktograficzna), to wydany w 1983 roku wybór — spośród ponad sześciuset opublikowanych w „Gazecie” felietonów Andabaty pt. „Listy z Palmiarni” ma już charakter bardziej jednolity w swej formie, w lekkiej tonacji odsłaniających „duchową fizjonomię miasta”. „Nie ukrywam — pisze autor w jednym z tekstów — że gdyby to tylko było możliwe, chciałbym być czytany przez wszystkich. Ale to nie jest możliwe, bo trudno dogodzić wszystkim. Gustu czytelnika nie wolno lekceważyć, ale też nie można mu się całkowicie poddawać. Listy, jakie otrzymuję (...), dowodzą sporego zapotrzebowania na teksty satyryczne, humorystyczne. Widać, ludziom potrzebny jest śmiech”. I autor stara się o dobre samopoczucie czytelnika, na wet — gdy jest to śmiech przez łzy.

Ocalając od zapomnienia co dawne, budując legendy nieżyjącym już zielonogórskim artystom, działaczom kultury, fachowym rzemieślnikom, nostalgicznie wspominając minione lata, Andabata często zagląda do placówek muzealnych, pilnie śledząc ich rozwój. W efekcie rok temu ukazała się pożyteczna książka pt. „Zielonogórskie przechadzki muzealne”, będąca swolnym, przystępnym napisanym przewodnikiem po tych placówkach, ukazująca ich zbiory i opisyującą ludzi, zasłużonych dla lubuskiego muzealnictwa. I wreszcie w br. wyzła czwarta książka Henryka Ankiewicza, zatytułowana „Z pamięci i z notuś” — rzecz o charakterze wspominkarskim, ale przecież nie tylko — o ludziach szczególnie bliskich autorowi. Wzruszający tekst o matce autora szczególnie mocno tkwi w pamięci...

Niebawem ma się ukazać kolejna publikacja książkowa Ankiewicza, poświęcona Gorzowowi i jego mieszkańcom, a ponadto — drugie, uzupełnione wydanie „Przechadzek zielonogórskich”.

ZENON LUKASZEWICZ

— Galeria „Art” Związku Polskich Artystów Plastyków „Polska Sztuka Użytkowa” w Zielonej Górze wrosła już w pejzaż miasta, ma swoją publiczność, choć nie istnieje długo.

— Dokładnie od 10 marca br. Pomyśl zrodził się znacznie wcześniej, jednak szansę jej uruchomienia stworzył fakt powołania do życia Agencji „Art” ZAP „Polska Sztuka Użytkowa”, której Oddział utworzono także w Zielonej Górze. Było to tutaj o tyle realne, że istniał już lokal, w którym wcześniej prowadzono działalność wystawienniczą, a je szcze wcześniej znajdowała się w nim „Desa”. Nie chcemy powtarzać niczego z tego, czym zajmowali się nasi poprzednicy. Naszym celem jest handel dziełami sztuki współczesnej, w oparciu o własne środowisko twórcze, choć nie wyłącznie. „Art” zielonogórski stara się działać na terenie woj. zielonogórskiego i sąsiadujących z nim — gorzowskiego, legnickiego, leszczyńskiego.



Rozmowa z Mieczysławem Lapanowskim dyr. Oddziału Agencji „Art” Związku Artystów Plastyków „Polska Sztuka Użytkowa” w Zielonej Górze

— Macie tam już swoje filie?
— Myślimy o tym, ale jest to kwestia — mam nadzieję — niebawem odległej przyszłości. Jesteśmy nadal w stadium rozwoju.
— Wynika z tego, że staracie się organizować rynek sztuki, którego dotychczas u nas nie było, wyjąwszy nieliczne, prywatne inicjatywy.
— Albo inaczej: obrót dziełami sztuki postanowili wziąć w swoje ręce sami twórcy, my im to ułatwiamy. Ale nie idzie tylko o handel, także o promocję sztuki, o tworzenie wokół niej niezbędnego, przychylnego klimatu. Nazwa — Galeria — zobowiązuje.

— Czy w związku z tym można już mówić o jakichś inicjatywach?
— Tak. Z Galerią wiąże się określenie twórcy, mieliśmy już kilka autorskich wystaw, które nie przeszły bez echa i kojarzą się z nami. Ceramiki Anny Szymanek malarstwa i rysunku Stefana Słockiego, grafiki Jerzego Fedro lamp witrażowych Czesława Roszkowskiego. Aktualnie mamy wystawę malarstwa i rzeźby twórców holenderskich ze Stadskanaal z Hollandii. Wystawa ta zrodziła się przy okazji kontaktów naszej służby zdrowia z holenderskimi lekarzami, którzy zjawili się w Zielonej Górze z misją charytatywną. Zyskałszy w ten sposób możliwość zaprezentowania naszej klienteli aktualnych tendencji w sztuce zachodniej (bez możliwości nabycia konkretnego dzieła, niestety), z drugiej zaś strony stworzyliśmy możliwość zaprezentowania naszej sztuki za granicą lub w renomowanych galeriach krajowych. Ania Szymanek otrzymała propozycję pokazania swojej ceramiki na indywidualnej wystawie w Domu Artysty Plastyka w Warszawie przy ul. Mazowieckiej. Podobną ofertę otrzymała też z Hollandii i Szwecji, przy czym ta ostatnia zmateriałizuje się prawdopodobnie już w początkach roku przyszłego. Stefan Słocki wystawiał w Verden w RFN. Następną propozycję stanął za pośrednictwem naszej Galerii otrzymała Magdalena Cwiertnia z Gorzowa. Rodzi się więc takich możliwości, ale za wcześnie jeszcze dzisiaj o nich mówić.

— Wspominaliśmy już o organizującym się u nas rynku sztuki. Wiadomo, że wejście na ten rynek nie jest łatwe. Czy w tej dziedzinie macie już jakieś osiągnięcia?
— Program w tym sensie mamy, ale nie da się nie zrobić w tej dziedzinie bezinwestycyjnie. Uczestniczymy w Targach Sztuki „Inter-Art” już kolejny raz, na razie w charakterze obserwatorów, zdobywamy niezbędne doświadczenia. Być może pojawi się szansa uczestnictwa w obiegu sztuki krajowej socjalistycznej z twórcą, którego my będziemy miałośnaw bez żadnych kompleksów. Mamy u siebie znakomitych twórców, którzy wytrzymują wszelkie porównania z nazwiskami z krajowej listy rankingowej. Istnieje nie tylko u nas próżnia w tej dziedzinie, którą wypełnić musi marchand, ten, który obraca dziełami sztuki. Sądzę, że kierowniczka naszej Galerii, Maria Idzikowska, jest do tego dobrze przygotowana.

— Skoro już mowa o handlu sztuką, to trudno nie zapytać o pieniądze. Staracie się na utrzymanie Galerii, związane z tym świadczenia, w tym także na rzecz Związku Artystów Plastyków, z którym jest ona związana?

— Bez nich nie moglibyśmy funkcjonować. Pochodzą one przede wszystkim ze sprzedaży dzieł sztuki, ale także z

obsługi zleceń, np. prac projektowych, konserwatorskich. Staramy się tę ostatnią sferę naszej działalności rozwijać, sądząc, że i ona ma przyszłość, jeśli myśleć o niej optymistycznie.

— Decydujące są jednak transakcje, jakich dokonujecie w Galerii. Na ten temat krąży różne opinie. Choć gołym okiem dostrzec można ceny różnych dzieł wystawionych tu do sprzedaży — od kilkuset tysięcy zł w górę...

— Ceny tych dzieł, zresztą zróżnicowane, wyznaczane są przez ich twórców. Wyrażają one na ogół miarę talentu i nakład pracy autora konkretnego dzieła. Jest to więc cena umowna, od której my obliczamy marżę handlową w wysokości 20 procent. Czynimy starania, aby marża była ruchoma. Byłoby to wyraz naszego stosunku do zgłaszanego nam do sprzedaży dzieła. I tu decyduje prawo popytu. Bywają jednak wypadki, że autor cenę zawyża i nie znajduje

nabywcę. Są to sytuacje, które w socjologii określa się mianem przenoszenia autorytetu. Dobry, nawet wybitny twórca, który lubi tworzyć tylko dla siebie, nie zawsze jest dobrym handlowcem. Mamy już orientację, który z artystów dobrze się sprzedają. Są to sprawy bardzo indywidualne.

— Malarstwo współczesne, grafika, rzeźba. Ale oferujecie także do sprzedaży przedmioty, które kiedyś proponowała u nas „Desa”.

— Nie mamy prawa obracać dziełami sztuki stworzonymi przed 1945 r. Trzeba mieć na to osobną koncesję. W programie rozwoju firmy jednak to uwzględniamy. Uzyskałszy zezwolenie na obrót metalami szlachetnymi i na prowadzenie działalności komisowej, jesteśmy już zarejestrowani w Urzędzie Probierzczym w Krakowie. To wszystko jest jeszcze w fazie rozruchu. Co nie znaczy, że uchyłamy się od poradnictwa w przypadku rzeczy, które mają cechy antyku. Nie handlujemy jednak nimi.

— A publiczność, która u was bywa — orientujecie się, kto u was kupuje?

— To jest chyba najciekawsze w naszej profesji — kontakt z ludźmi. Nie jest dla nas obojętne, w czyje ręce przechodzi sprzedane przez nas dzieło. Zawsze jest trochę czasu, aby powiedzieć coś o autorze dzieła, czasem dochodzi nawet do kontaktu z nim. Tak było ostatnio np. w przypadku Józefa Burlewicza, którego obraz został u nas kupiony. Cieszą nas tego typu kontakty, nawet tylko towarzyskie, ale na gruncie sztuki, bo tworzą one pewien pożądany klimat wokół Galerii.

— Czy odwiedzają was tutaj także cudzoziemcy?

— Bardzo często, choć to przesada, że stanowią większość naszej klienteli. Natomiast prawdą jest, że kupuje im się tutaj względnie tanio, z racji na niekorzystne dla nas relacje walutowe. Jest to więc dumpingowy eksport sztuki. Ale nie sądzę, aby rozwijaniem było zablokowanie tego zjawiska. Przyczyną na pewno trzeba szukać gdzieś indziej. Najbardziej niebezpieczną częścią, naszej klienteli, stanowi młoda inteligencja, choć często jest to tylko potencjalna klientela.

— Czy z myślą o niej nie zamierzacie uruchomić ratulnej sprzedaży?

— W obecnych warunkach, ze względu na rosnącą inflację sądzę, że nie miałoby to sensu. Natomiast największą satysfakcją sprawiamy nam nasi klienci, którzy systematycznie u nas kupują. Są to różni ludzie, którzy naprawdę interesują się sztuką i chcą ją posiadać lub też traktują ją jako lokatę kapitału. My w końcu handlujemy sztuką. I myślimy o zintensyfikowaniu tych działań, np. na naszych największych przebiegach granicznych, gdzie obok pawilonów Cepelli czy Baltony powinno się znaleźć miejsce dla ekspozycji i sprzedaży dzieł sztuki. Leży to w interesie naszego środowiska, które ulega procesom pauperyzacji.

— I to jest także ważny przyczynek do naszej rozmowy, za którą bardzo dziękuję.

Rozmawiał
WIESŁAW NODZYŃSKI

Po obu stronach muru

Ciąg dalszy ze str. 1

Je tylko pięć i pół roku tysiąca, dla-
czego?...
— Należy zlikwidować Okręgowe
Zarządy Zakładów Karnych, ponieważ
są tylko niepotrzebnym utrudnieniem
dla naczelnika...

— Wadliwa jest polityka penitencjar-
na. Za mało wychowawców. Kontakt z
nimi jest coraz bardziej ograniczony...

— Więźniowie chętnie się zwierzy-
ją, co go boli, porozmawiać z dru-
gim człowiekiem o wątpliwościach, kło-
potach, rodzinie...

— Ja jestem takim człowiekiem, któ-
remu możecie się zwierzyć — wchodzi
w słowo ks. Zbigniew Stekiel — je-
stem waszym kapłanem. Proszę, przy-
chodźcie do mnie.

Pelnienie służby duszpasterskiej w
takim miejscu jest zaiste, czymś
osobliwym. Ks. Stekiel wykona-
je tę pracę od 1981 roku. Ta świetlica,
na co dzień pozbawiona jakiegokol-
wiek religijnego symbolu, w każdą
niedzielę punktualnie o 8.15 staje się
kościółem.

Więźniowie domagali się kiedyś
mszy świętej. Teraz z frekwencją jest
roźnie.

— Nie nalegam, nie namawiam, lecz
zapraszam — mówi ks. Stekiel. I ubo-
lewa, że przychodzi mu czasem cele-
brować mszę dla paru osób.

Ma też drobne satysfakcje. M. in. li-
sty od więźniów, którzy, choć przenie-
sieni zostali do innych zakładów, u-
trzymują kontakt ze swym dawnym ka-
płanem. Potrzebują go.

Obecność na niedzielnej mszy, podob-
nie, jak na dzisiejszym spotkaniu, wią-
że się z przekreśleniem klucza w zam-
ku i otwarciem drzwi. Jest — że więc
przywilejem, na który trzeba zasłużyć?
Chyba tak, to logiczne.

Ksiądz mówi o swoich wizytach w
celach. Logoterapia, psychoterapia. Le-
czenie słowem, łagodnym przekazem
głębszych prawd i myśli religijnych.
Jak ją by nie nazwać, taka rozmowa z
duchowym jest z pewnością pożytecz-
na. Wypełnia jedną z luk, w tak kry-
tykowanym przez więźniów systemie
resocjalizacji.

Pytanie z widowni: czy więźniów are-
szowanych tymczasowo pracujących i nie
izolowanych, ma prawo zapisać się na
najbliższą niedzielą mszę? Odpowiedź
naczelnika w zasadzie pozytywna, nie
jest jeszcze jednoznaczna i wymaga
konsultacji z prokuratorem.

W tych budynkach, na pięciu kon-
dygnacjach, przebywa w celach
230 więźniów. Stawka na dzien-
ne wyżywienie wynosi 1200 zł. Nie są
to luksusy. Ale ks. Stekiel mówi, że
gdy kiedyś trafił tu w porze kolacji, był
zaskoczony, wyobrażał sobie bowiem
posilek bardziej kryzysowy...

Dział penitencyjny zatrudnia pięciu
pedagogów i tylko jednego psychologa.
Są wakaty w tym i w innych działach.
Anons zamieszczony w prasie nie dał
spodziewanego efektu. Praca w wię-
ziennictwie nie jest ofertą atrakcyjną,
placę też bynajmniej nie bananową. A
prasa psychiczna wielka!

Bywa, jak mówi naczelnik, zacznie
tu pracować młody pasjonat i idealista
— i po dwóch, trzech latach stwier-
dza gorzko, że jego ideały zbladły. Pra-
cuje dalej, ale już bez pasji ulepszenia
świata za wszelką cenę, kosztem nie-
zapłaconego czasu, nerwów i zdrowia...
Tutaj można się sparzyć dotkliwiej,
niż gdzie indziej. Rozczarować drugim
człowiekiem. Zawieść na jego obietni-
cach, postanowieniach.

Naczelnik przechowuje list. Napisa-
ła go pewna pani, która zdecydowa-
ła się na małżeństwo z kims z krak.
Gdy siedział był tym jedynym, naj-
lepszym, oczywiście ofiarą sądowych
omyłek i splotu wydarzeń. Gdy wy-
szedł na wolność, pokazał swoje.
„Niech moja historia będzie ostrzeże-
niem dla innych latwowiernych ko-
biet...”

Edward Paech, z wykształcenia pe-
dagog i prawnik, wygląda na czło-
wieka, którego nic nie zaskoczy. A jednak!
Opowie mi później o pewnym spo-
tkaniu z przedstawicielami prasy kra-
jowej. Działo się to przed laty w Krzy-
żanówce, gdzie był wówczas naczelnik-
kiem.

Po zwiedzeniu więzienia wraz z do-
mą dziecką urzędowym jak tylko
można najlepiej, gdy dziennikarze
skończyli podziwiać kwitnące wokół
róż. Jeden z nich zwrócił się do na-

czelnika i konspiracyjnym szeptem,
całkiem serio zapytał:

— A pokaże nam pan te specjalne
cele?

— Jakże? — spytał z kolei naczelnik.

— Cele tortur i śmierci — odparł
dziennikarz.

Naczelnik osłupiał.

Po co mi to mówi? Otóż po to, abym
nie uległa za bardzo własnej wyobraź-
ni.

Mają żądania więźniowie, może je
miej także naczelnik. Staram się ni-
czemu nie ulegać. Piszę to, co słyszę i
widzę.

Tematy wyczerpują się powoli.
Spotkanie rozpoczęło się kwa-
drans po 16.00. Teraz dobiega
18.00. Ostatnie słowo należy do sena-
tora. Sądzi on, że wszystkie sprawy by-
tów zgłoszone przez więźniów, zosta-
ną rozwiązane po ich myśli. Jest przy-
chylny dla skazanych. A więc i na-
dzieja, że pozytywny oddźwięk mieć bę-
dą również inne postulaty.

Oby tylko nie znaleźli się mądrali i
wicherzyciele, którzy tę przychylną at-
mosferę zapagną wykorzystać dla wy-
muszenia żądań. Gwarancja wprowa-
dzenia humanizacji do zakładów kar-
nych i aresztów, jest spokój i podpo-
rządkowanie się przepisom regulami-
nu.

Jeden z więźniów powiedział dziś do
senatora: — Czy pan wie, co będzie się
działo w zakładach, gdy amnestia nie
obejmie recydywy? To zabrzmiało jak
groźba. W takim tonie rozmawiać nie
można. Prawda, że troską parlamentu



Rys. IGOR SMIRNOW

— Senatu i Sejmowi, jest polepszenie
warunków w więzieniach. Ale też tro-
ską jest porządek i ład społeczny! Dzia-
łania w kierunku humanizacji nie są
równoważne z pobłażliwością. Spo-
łeczeństwo musi czuć się bezpieczne.

— Problem sytuacji więźniów, pro-
blem więziennictwa, nie jest tylko za-
gadnieniem obowiązujących norm pra-
wnych i konieczności ich zmiany —
powiedział senator Walerian Piotrowski
na niedawnym posiedzeniu Sena-
tu, co przekazały radio i telewizja. —
To także kwestia postaw ludzkich, po
obu stronach, a więc także administra-
cji, także strażników, także tych, któ-
rzy są pozbawieni wolności. Jest to ró-
wnież złożony problem ekonomiczny...

Dodam, co było już sygnalizowane
wcześniej: to także kwestia postaw
tych, którzy żyją na wolności i budyn-
ki więzienne znają tylko z zewnątrz.

— Żeby człowiek człowiekowi na zle-
słowo nie odpowiadał złym słowem —
powiedział senator Piotrowski.

Z tym pięknym przesłaniem w pa-
mąci, kończę reporterskie działania.

Za szczybami wczesny, październikowy
wieczór. Rysującą się na tle nieba
ostrosz krawędź, łagodną nieco firanki w
kolorze zielonym. Pomalowane na se-
ledynowo ściany i zielony plusz na pre-
zydenckim stole — przy którym sie-
dzeliśmy, dopełnia nastroju nadziei.

I w takim nastroju się rozstajemy.

HALINA AŃSKA

Pod koniec września 1939 r. obszar ziem polskich wolny od obcych wojsk kur-
czył się z każdą godziną. Trwała jeszcze zacięta obrona Warszawy, Modlina, He-
lu. Ocalałe z pogromu jednostki polskie znajdujące się na wschód od Wisły co-
fały się w obliczu wielokrotnej przewagi obcych wojsk nacierających od zachodu,
północy, południa i wschodu.

W dniu 17 września weszły w życie
postanowienia tajnego protokołu do u-
kładu Ribbentrop-Mołotow...

Komunikat Naczelnego Dowództwa
Wehrmachtu z 23 września stwierdził:
„Ruchy wojsk niemieckich i rosyjskich
w kierunku ustalonej linii demarkacyj-
nej odbywają się według ustalonego pla-
nu... Pod Lwowem wojska rosyjskie zlu-
zowały wojska niemieckie, które tam
walczyły”.

Niemcy wcześniej przekroczyli linię
demarkacyjną ustaloną w Moskwie 23
sierpnia 1939 roku.

Tego samego dnia Niemieckie Biuro
Informacyjne (DNB) przypomniało, że
„linia demarkacyjna przebiega wzdłuż
rzek Pisa, Narew, Wisła i San”.

go do Moskwy, aby tam omówić proble-
my polityczne wynikające z zakończe-
nia wyprawy wojennej w Polsce”. Po-
przedniego dnia tę samą wiadomość po-
dało radio moskiewskie w audycji wie-
czornej. Z informacji prasowych dowi-
dujemy się, że minister von Ribbentrop
27 września o godzinie 9-tej rano udał
się samolotem „Grenzmark” z lotniska
Tempelhof w towarzystwie ambasado-
ra ZSRR w Berlinie Szwarczewa na za-
prośenie rządu sowieckiego do Mosk-
wy. Ministrowi towarzyszą podsekre-
tary Gaus, radca Schnurre... Minister
Ribbentrop wyładował na lotnisku mos-
kiewskim. Budynki lotniska ozdobione
były licznymi swastykami... Witali go
pierwszy zastępca Komisarza spraw za-

Ostatnie dni II Rzeczypospolitej

Inny komunikat głosił, że „general puł-
kownik von Fritsch (były naczelnik do-
wódca Wehrmachtu usunięty z tego sta-
nowiska przez Hitlera w lutym 1938 r.)
poległ 22 września w walkach pod War-
szawą, Fuehrer zarządził pogrzeb oficja-
lany”.

Według niektórych wersji Fritsch w
celach samobójczych znalazł się pod
ogniem polskich cekaemów.

25 komunikat OKW głosił, że na ob-
szarze Tomaszów Lubelski — Zamość
oddziały polskie przedzierały się na
południe, zostały częściowo otoczone.
Inne udają się na wschód, i „natkną się
tam na rosyjskie wojska”.

26 września korespondent specjalny
„Pravdy” opisał przebieg Białegostoku
przez wojska radzieckie, które zluzo-
wały znajdujące się tam wojska niemie-
ckie. „W dniu 22 września o 7 rano spot-
kali się pod Białymostkiem oficerowie
niemieccy i radzieccy i omówili dokład-
nie tryb przejścia miasta”.

Tego samego dnia radziecki sztab
generalny doniósł o zajęciu w dniu 24
września miejscowości Sejny, Augusto-
wa a także Hrubieszowa i Janowa po-
łożonych na Lubelszczyźnie, a więc w
„radzieckiej strefie interesów”. Rów-
nież w następnych dniach wojska ra-
dzieckie wkraczając do zastrzeżonej dla
ZSRR strefy zajęły wiele miejscowości
w województwie lubelskim i warszaw-
skim. Komunikat Sztabu Generalnego
Armii Czerwonej z 27 września podał,
że wojska radzieckie weszły do Osow-
ca, Chełma, Zamościa, Rawy Ruskiej
itp. 29 września w podobnym komu-
nikacie czytamy, że wojska te zajęły Kra-
snystaw, stację kolejową w odległości
10 km od Zamościa, Mościska itp. Ko-
munikat tego samego sztabu z 30 wrze-
śnia podał, że wojska radzieckie zbliżają
się m.in. do Międzyrzecza Podlaskiego,
Szczepieszyna i kilku innych miejsc-
owości na Lubelszczyźnie. Skądinąd wia-
domo, że strażę przednie Armii Czer-
wonej znalazły się w tym czasie w nie-
wielkiej odległości od Warszawy, np.
w Siedlcach, Wyszakowie a nawet Wę-
growie.

Jednakże coś się zaczęło zmieniać na
niemiecko-radzieckiej scenie dyplomaty-
cznej. W Moskwie i Berlinie dojrzała
myśl o renegocjacji układu granicznego
z 23 sierpnia i rezygnacji przez ZSRR z
Lubelszczyzny oraz wschodniej części
województwa warszawskiego w zamian
za rezygnację Niemiec z roszczeń do Lit-
wy i uznanie jej za część składową „ra-
dzieckiej strefy interesów”. I oto 27
sierpnia prasa niemiecka podała infor-
mację, że „minister von Ribbentrop uda-
je się na zaproszenie rządu radzieckie-

granicznych Patiomkin, komendant woj-
skowy Moskwy Suworow... Wieczorem
Ribbentrop odbył kilkugodzinną rozm-
owę z szefem rządu Mołotowem i panem
Stalinem. Rozmowy będą dziś kontynu-
wane”.

Następnego dnia komunikat oficjalny
stwierdzał: „Rozmowy na Kremlu mie-
dzy... von Ribbentropem i szefem rzą-
du Rosji Sowieckiej panem Mołotowem
oraz panem Stalinem zostały 28 wrze-
śnia o godzinie 15 znowu podjęte... O
godzinie 19 odbył się ku czci niemie-
ckiego ministra spraw zagranicznych i
jego żony obiad na Kremlu. Ze strony
sowieckiej udział wzięli pan Stalin, komi-
sarz spraw wojskowych Woroszyłow...
Kaganowicz... Mikołaj... Bulganin... Wo-
zniesienki (ówczesny szef planowania
złagowany w 1950 r.)... Beria... Gorkin...
Patiomkin... Łozowski, zastępca ministra
spraw zagranicznych ZSRR Dekanozow
(wkrótce potem mianowany ambasado-
rem w Berlinie, po napadzie Hitlera na
ZSRR zastępca Berli, skazany razem z
nim z sześcioma innymi oskarżonymi na
śmierć w grudniu 1953 r.). Obiad toczył
się w atmosferze nadzwyczaj serdecz-
nej. W szeregu toastów dano wyraz szcze-
rej chęci dalszego pogłębiania i rozbu-
dowy stosunków politycznych i gospo-
darczych”.

W toku tego obiadu, jak wynika z
raportu złożonego przez Ribbentropa Hi-
tlerowi, Stalin wznosił toast na cześć
„Wodza narodu niemieckiego Adolfa Hi-
tlera”.

Następnego dnia prasa niemiecka i
radziecka ogłosiły wspólne oświadczenie
rządu Rzeszy i rządu ZSRR: „Rządy
Rzeszy i ZSRR ostatecznie uregulowały
przez podpisanie układu kwestię wynikają-
cą z rozkładu państwa polskiego i
stworzyły tym samym silny fundament
do trwałego pokoju w Europie Wschod-
nej. Oba państwa zgodnie wyrażają opi-
nie, że odpowiadałoby rzeczywistym inte-
resom wszystkich narodów, gdyby osta-
tecznie zakończono stan wojenny mię-
dzy Niemcami a Anglią i Francją. Oba
rządy postarają się więc w razie po-
trzeby wspólnie z innymi zaprzyjaźnio-
nymi mocarstwami skierować swe wy-
siłki na osiągnięcie tego celu w naj-
krótszym czasie. Gdyby jednak wysiłki
obu narodów okazały się bezskuteczne,
wtedy odpowiedzialność Anglii i Fran-
cji za kontynuowanie wojny zostałaby
stwierdzona. W razie kontynuowania je-
dnak wojny rząd niemiecki i rząd radzie-
cki naradzą się nad koniecznymi zarzą-
dzeniami”.

Wielka Brytania i Francja, jak wia-
domo, nie przystały wówczas na rozmo-

wy z Hitlerem i działania wojenne, w
zasadzie tylko na morzu, trwały. ZSRR
ograniczył się wtedy do współpracy han-
dlowej z Niemcami.

Równocześnie z oświadczeniem ogło-
szono „Niemiecko-radziecki pakt o przy-
jaźni i granicy” z 28 września. Układ
głosił: „Granicy obustronnych intere-
sów na obszarze dotychczasowego pań-
stwa polskiego jest linia, która została o-
kreślona w protokole uzupełniającym.
Strony uznają ustaloną granicę za osta-
teczną i sprzeciwiają się wszelkiemu
wtargnięciu się mocarstw trzecich... Ko-
niecznym uregulowaniem spraw praw-
no-politycznych na zachód od wymienio-
nej linii zajmie się rząd Rzeszy i Niemiec
kiej, na obszarach na wschód od tej li-
nii rząd ZSRR”. Linia, o której mowa
w układzie, przebiegała wzdłuż rzek:
Pisa, Narwi, Bugu i Sanu.

Nie ogłoszono tajnych protokołów, z
których jeden mówił wyraźnie, że każ-
da ze stron będzie aktywnie zwalczać
dążenia polskie do zmiany sytuacji na
obszarach przylegających po obu stro-
nach do wymienionej linii.

W wyniku tego układu wiele wysu-
niętych na zachód jednostek radzieckich
wycofało się z obszarów chwilowo przez
nie zajętych. W ich miejsce wkroczyły
wojska niemieckie.

Do Moskwy natomiast kolejno wezwa-
ni zostali ministrowie spraw zagranic-
nych Estonii, Łotwy i Litwy, których
Mołotow w wyniku twardego rozmów
skłonił do podpisania ze Związkiem Ra-
dzieckim paktów o wzajemnej pomocy.
Przewidywały one zaistnienie na
obszarach tych państw radzieckich baz
morskich, lotniczych i lądowych.

Pakt z 28 września nie oznaczał zakoń-
czenia działań wojennych na ziemiach
polskich. Między innymi wojska wcho-
dzące w skład Samodzielnej Grupy Ope-
racyjnej pod dowództwem generała Fran-
ciszka Kleeberga dążyły na odsiecz War-
szawie stoczyły w rejonie Parczewa i
Milanowa w dniach 29-30 września bit-
wę z zagradzającymi im drogę oddzia-
łami Armii Czerwonej. W dwa dni póź-
niej w rejonie Radzyna doszło do ostat-
niej większej bitwy grupy gen. Kleeber-
ga tym razem z Wehrmachtem. 213 paź-
dziernika walki z Niemcami toczyły się
w rejonie Kocka. Z powodu wyczerpa-
nia amunicji i opatrunków wojska gen.
Kleeberga złożyły broń.

Wcześniej jeszcze, 2 października, zło-
żyła broń załoga Helu walcząca pod
dowództwem komandora Unruga. Spo-
radyczne działania zbrojne toczyły się
nadal.

4 października podpisany został przez
Mołotowa i ambasadora Rzeszy w Mos-
kowie dodatkowy protokół do niemiecko-
radzieckiego układu. Dotyczył on dokła-
dnego ustalenia granicy pomiędzy stre-
fami interesów państwowych Niemiec
i Sowieców na obszarze Polski. W myśl
tego protokołu wytyczeniem granicy w
terenach zajętych się komisja mieszana, któ-
ra podjęła pracę w dniu 9 października
1939 r.

5 października w Warszawie odebrał
Hitler defiladę zwycięstwa. Następnego
zaś dnia przemawiając w Reichstagu
wypalił treść tajnego układu z 28
września: „Oba państwa są zdecydowa-
ne nie dopuścić do tego, aby między
nimi zaistniały jakieś problemy kryją-
ce w sobie zarodek wewnętrznych nie-
pokojów, a tym samym i zewnętrznych
zakłóceń i mogące być może w jakiś
niekorzystny sposób zakłócić wzajemne
stosunki obu mocarstw. Niemcy i Rosja
Sowiecka nakreśliły przeto wyraźną gra-
nicę między obszarami swoich intere-
sów, aby każde z mocarstw na swojej
części dbało o spokój oraz ład i wystę-
powało przeciwko wszystkiemu co dru-
giemu partnerowi mogłoby przyczynić
szkodę”.

I tak oto dobiegł Ios II Rzeczypospo-
litej.

WIKTOR LEMIESZ

... — ROK NADZIEI?

Ciąg dalszy ze str. 1

uczelnia „załadnia się” coraz bardziej.
Ale nie może być inaczej, skoro zapo-
trzebowanie na uczelnia
trzebowanie na nauczycieli jest ciągle
bardzo duże. Trzeba również pamiętać,
że powoli zbliża się do bram szkolnych
kolejny wyz demograficzny.

Aktualnie na pierwszy rok, na dwa-
naście kierunków studiów przyjęliśmy
895 studentów, z tego 590 na studia
dzienne, a 305 na zaoczne. Uczelnia na
sza powiększyła się o 360 osób w sto-
sunku do minionego roku akademickiego.
W bieżącym roku kształcić się
będzie 3620 studentów, w tym 2340 na
studiach dziennych i 1280 na zaocznych.
Pomijam tu studia podyplomowe, któ-
rych organizacja jest dopiero w toku.
Z tą zwiększoną liczbą studentów pra-
cować będzie 360 pełnozatrudnionych
nauczycieli akademickich. W tym 60
profesorów i docentów oraz 116 dokto-
rów.

Oznacza to nadal o wiele większe niż
średnia w kraju obciążenie dydaktycz-
ne pracowników, dalsze zmniejszenie
również niższej niż średnia powierzchni
ni dydaktycznej przypadającej na jed-
nego studenta i jednego pracownika.

Także, co bardzo niepokoi, zmniejszy-
ła się procentowo ilość miejsc w aka-
demiku. W minionym roku mogło w
nim otrzymać miejsce 38 proc. studen-
tów, w obecnym już tylko 34 proc. Po-
mogła nam tutaj bratnia Wyższa Szko-
ła Inżynierska, ale daleko nam w tym
względach do średniej krajowej. Sytu-
ację nieco poprawi ukończenie nad-
budowy jednej kondygnacji w domu
asystenta, co powinno nastąpić w po-
czątkach przyszłego roku.

Duże nadzieje wiążemy z utworze-
niem w Wieży Branioborskiej „centrum
astronomii”, które ma służyć nie tylko
młodzieży studenckiej, także szkolnej,
po prostu całemu miastu. Zapoczątko-
wano już otwarte wykłady z cyklu
„Stare i nowe drogi fizyki”. W lipcu
tego roku wspólnie z Kuratorium O-
światy i Wychowania w Zielonej Gó-
rze zorganizowaliśmy obóz wakacyjny
z udziałem również sporej grupy mło-
dzieży szkolnej wykazującej szczególne
uzdolnienia z fizyki i astronomii.

W rozpoczętym roku akademickim
czekają nas nowe zadania dydaktyczne.
Czynimy wiele, aby różnicować i uela-
stycznić system kształcenia. Otwarto
trzyletnie stacjonarne studia I stopnia
w zakresie wychowania przedszkolnego,
korzystając z bazy dydaktycznej,
kwaterunkowej i żywieniowej, części-
wo też z pomocy kadrowej Studium

Nauczycielskiego Wychowania Przed-
szkolego w Sulechowie. Ci, którzy tak-
le studia ukończą i podejmą pracę za-
wodową, będą mogli dalej studiować w
systemie zaocznym, aż do uzyskania
tytułu magistra.

Zapoczątkowaliśmy również 3 — let-
nie zaoczne studia II stopnia w zakre-
sie wychowania technicznego, obejmu-
jąc nimi absolwentów dwuletnich stu-
diów nauczycielskich o tej właśnie spe-
cjalizacji. Miejscem tych studiów stała
się Legnica, gdzie utworzyliśmy Od-
dział Zamiejscowy Instytutu Techniki
zielenogórskiej WSP.

To tylko niektóre nasze nowe inicja-
tywy.

W trudnej sytuacji finansowej, także
uczelnia, podjęliśmy dodatkowe działa-
nia, by uczelnia — mimo jej ogólnego
charakteru — w coraz większym stop-
niu zarabiała na siebie, samofinansowa-
ła się. Hasło dobrej roboty — z tak nie-
zwykłą determinacją głoszone przez jej
patrona, profesora Tadeusza Kotarbiń-
skiego — będzie nam wszystkim od-
tąd jeszcze bardziej znaczące i bliskie.

(Są to fragmenty wystąpienia
prof. dr hab. — Kazimierza Bar-
tkiewicza — rektora WSP w Zie-
lonej Górze na tegorocznej inaugura-
cji roku akademickiego w tej uczel-
ni. Tytuł oraz skróty pochodzą od
redakcji.)

Jedna z wyższych uczelni w Monachium. Kurs numer 105. Temat: „Seksualizm w życiu kobiety”. Mężczyźni, jak zastrzega anons w gazecie, nie będą dopuszczani. Akces zgłosiło jedenaście kobiet. Najmłodsza ma lat 23, najstarsza jest tuż po pięćdziesiątce. Będą tu przychodzić przez dziesięć tygodni. Kurs kosztuje 150 marek. O połowę taniej, jeśli uczestniczka ma przynajmniej dwoje dzieci.

Siedzimy tworząc koło. Atmosfera wycieczki. Obco, nieufnie. Po kółko urządzony jest surowo: prawie bez mebli, podłoga szara. Nieprzystojnie. Tu mamy rozmawiać o najintymniejszych szczegółach naszego życia? Chyba dałyśmy się podpuścić. Zakłopotanie, milczenie.

— Na imię mam Chris, jestem psychologiem — mówi szczupła blondynka w spodniach i obcisłym sweterku. — Proponuję wam generalne „ty”, to nam ułatwi kontakt, okay?

Teraz każda ma powiedzieć, po co tu przyszła. Poprawiamy się w swoich krzesłach, spoglądamy na siebie. Żadna nie chce zacząć.

Chris wychodzi na kilka minut. My w tym czasie mamy podzielić się do wolnie na małe grupy i poznać. Kobiety są lekko zmieszane. Jak się zachować? Podejść do sąsiadki i powiedzieć: hej, mam 39 lat, męża i dwoje dzieci, lubię teatr i film? A może lepiej tak: jestem ta i ta, a moim problemem jest fakt, iż na dziesięć razy mam tylko raz orgazm?...

Powoli przedstawiamy się sobie: Ina, Daniela, Barbara, Katharine, Luise, Annemarie...

Annemarie ma 39 lat. Od 15 lat jest mężatką. Dzieci dwoje, w wieku szkolnym. Trąpi ją nieustannie uczucie niedowartościowania. W jakim sensie? Jej zdaniem jest mało wartościowa jako partnerka w łóżku. Przeczytała wszystko, co się dało: książki o seksualnych fantazjach kobiet, o kobietach, które za słabo albo za mocno kochają, także o kobietach, które wcale nie kochają, bo nie potrafią. Jak mówi, nie dowiedziała się z tych lektur niczego konkretnego. — Jestem oziębła. — konkluduje.

Chris daje nam... zadanie domowe. Coś takiego! Zadanie składa się z dwóch części. Pierwsza, to powiedzieć sobie każdego dnia trzy razy „tak”, w przypadku wahania. Chodzi o pozytywny stosunek do własnej osoby. Ładnie wyglądam? Tak. Czy dobrze mi w tej fryzurze. Tak. Podobam się panu X? Tak.

Część druga zadania jest trudniejsza. Należy trzy razy w ciągu tego tygodnia stworzyć sobie podniecającą atmosferę, tylko dla siebie, przy świecach i muzyce.

Oglądając się nago w lustrze, zapoznając się ze swoim ciałem, dotykając piersi, ud, ucieście lubić swe ciało — mówi Chris.

— Okay — odpowiadamy jak gdyby nigdy nic. Wkładamy płaszcze i wychodzimy. Ale tak naprawdę, to żadna z nas nie wie, co o tym wszystkim sądzić.

Pierwsze spotkanie było we wtorek. Drugie wypada w sobotę. Będzie to tzw. duża sobota: zajęcia od 9 rano do 7 wieczorem. Przynosimy, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, poduszki i koce. Także welniane, grube skarpety, ponieważ w pantoflach na wysokim obcasie i z zimnymi pętami kobieci nigdy nie rozluźni się, jak należy.

Chris włącza magnetofon kasetowy. Płynnie piękna, melodyjna piosenka. To Cat Stevens. Leżymy na podłodze, wolnie i odprężone. Dzisiaj w programie — podróz w wyobraźnię, pod hasłem „róż ba”. To, co ukaże nam wyobraźnia, zdradzi ma, jak stoimy z naszym seksualizmem.

SZAKOLIA

ORGAZMU

Jedna z kobiet widzi syrenę morską, która „nie ma nic na dole” i nie wiadomo, czy faktycznie jest kobietą. Inna, jak mówi, „figurę z marmuru, gładką i zimną, lecz piękną”. Trzeciej jawi się nagi mężczyzna na tle zieleni.

Regina zobaczyła fontannę. Mówi: — Gdy w myślach wskoczyłam do fontanny, woda okazała się lodowatą i równocześnie zgasiła słońce...

Lexie przyszedł do głowy kogut w kurniku, a Katharine koc, pod którym „coś się porusza”...

Teraz rozmawiamy o mężczyznach, zwłaszcza o tym, w jaki sposób zaspokajają nasze pragnienia i czy w ogóle to robią. Annemarie wyznaje, że wdziecna jest mężowi, gdy ten nie inicjuje miłości w łóżku. Ale kiedy leży obok niego i słyszy, jak on powoli zasypia, czuje się winna. Jest to uczucie deprecjonujące...

— Nic strasznego — mówi Chris — 82 procent kobiet w RFN uprawia mas turbację. Kiedy to robicie w nocy, po myślicie, że nie wy jedne...

Wzdrygamy się. Chris pyta wprost, która z nas to robi stale, która czasem? I czy używamy wibratora? Nie ma od powiedzi. Ktoś odzywa się cicho, że słyszała o wibratorze, ale... nie praktykowała.

W to miejsce wstawiła wiklinowy fotel. Zamknęła drzwi, włączyła magnetofon. Francuskie piosenki stworzyły intymną i, jak mówi, „erotyczną atmosferę”. — A więc to ja — mówiła głośno — leżą na łańcuchach kwiatów, na łańcuchach... Ale do cholery, gdzie ta łańcuch? Pod niecenia ani śladu!

— W końcu znużyły mi się te praktyki — kończy relację Annemarie. — Pogimnastykowałam się trochę i w ten sposób dociągnęłam do obowiązkowych dwudziestu minut.

Gimnastyka — wola Ina — w dodatku w łazience! Jasne, że nie mogło ci się udać!

Dwie panie przyznają się, że zamówiły sobie w wysyłkowej firmie wibrator. Już je mają. Patrzcie, patrzcie, to Lexie i Annemarie!

— Kiedy to robie pod koldrą — mówi Annemarie — do szalu doprowadza mnie to cholerne warczenie. Czuję się jak u dentysty!

Śmiejemy się. Chris podpowiada, żeby spróbować z prysznicem. Działa podobnie, a nie brzydzi...

Na kolejnym spotkaniu Annemarie oświadcza, że jest sfrustrowana. Nie udało się z prysznicem. Mężczyśa się pół godziny i nic. Żadnego pod niecenia, nie mówiąc już o orgazmie...

Zadaniem domowym ma być napisanie listu do... własnej vaginy. To już są szczyty! W co, nas ta Chris wrabia? Ma nas za wariatki?

Wstydlive milczenie zapada, gdy Chris po kilku dniach pyta o list. Wreszcie wyznajemy: koncepcję owsem, były, lecz tylko w myślach. Głupio jakoś było coś takiego spisywać...

— Ja napisałam — mówi nagle Elena — na dwie strony, patrzcie!

Elena jest w zaawansowanej ciąży. Wyimuje z torebki list i na naszych oczach drze na małe strzępy. Mimo woli wydajemy okrzyk dezaprobaty. Dlaczego nam nie przeczytała?

— Ponieważ to wszystko jest bzdurą — mówi Elena. — Wyobraźcie sobie, że nagle dostaję bólów porodowych, na ulicy. Zabierają mnie do szpitala, a tam muszą sprawdzić, kim jestem. Zaglądają mi do torebki i znajdują taki idiotyzm. Co pomyśla? Że jestem nienormalna. Bo która kobieta przy zdrowych zmysłach koresponduje ze swoją po-

stą? — Wyobraźcie sobie, że leżycie w ciepłym piasku... — Annemarie nagle trzeźwieje, ponieważ przy słowie „piasek” przypominał się jej ostatni urlop we Włoszech.

— Nic, tylko wieczne „utyłanie” w piasku dziecięce tyłki, które musiałam pucować. Właśnie zaczynałam marzyć, gdy ty wskoczyłaś z tym piaskiem...

Pod koniec kursu znów duża rozmowa o mężczyznach. Mężowie Eleny i Annemarie akceptują to, że żony czegoś się uczą. Przyjaćiel Iny ma jej to za złe. Wyobraża sobie, że spotkania na kur się są zlotami czarownic. Mąż Isabel był zaskoczony, gdy pewnego dnia zamiast starego łóżka wyniesionego przez dwie generacje, zobaczył w sypialni wielkie francuskie legowisko w kolorze niebieskim, a nad nim zawieszono ogromne lustro...

Jednego razu po którejś z nas przyszedł mąż. Kiedy siedział w przedpokoju, przechodził obok niego, nie patrząc. Wiedzieliśmy, co to za jeden. Co potrafi w łóżku, a czego nie może...

Podczas ostatniego spotkania robimy sobie wyprawę do sex-shopu. Jest 10 rano. Wewnątrz paru mężczyzn. Spoglądają na nas podejrzliwie, myśląc, czy przypadkiem nie jesteśmy grupą zwariowanych feministek, które chcą rozrobić?

Czego tu nie ma! Krople na potencję. Seksowne majtki i kostiumy ze skóry. Pejczy, łańcuchy, sznury. Setki sztucznych penisów w różnych rozmiarach i kolorach. Część kobiecego ciała z kauczuku lub do nadmuchiwania.

— To wszystko dla tych wstrętnych świń, które chcą kobiecę poniżyć — szepcze Regina. — Żalostne stwory, wia ściwie — żal mi ich...

Czujemy się obawiane o kupienie czegośkolwiek w tym osobliwym shopie. Nabywamy w sumie pięć wibratorów, koronkowe czarne majtki i fikuśny biustonosz.

Ostatnie wspólne minuty. Siedzimy w kawiarni. Ale rozmowa się nie klei. Nie ma nastroju. Skończyły się nasze spotkania. Czy osiągnęłyśmy to, o chciałyśmy? Wiemy więcej, niż wiedzieliśmy? Czy nasze pożycie z mężami będzie od teraz lepsze i bogatsze? A fantazje i marzenia — czy zechcą się jawić w naszych małżeńskich sypialniach, po zapracowaniu i zabieganym dniu? Oto wielka niewiadoma.

Jedno pewne. Kurs wprowadził w nasze życie jakiś niepokój i ochotę na zmiany. Dobrze i to!

Był prawdziwym gwiazdorem w swoich kręgach. Życie było dla niego grą, miłością sportem. Zostawił za sobą śmiertelny ślad od Frankfurtu, aż po San Francisco. Ponieważ pracował jako steward w lotnictwie, spotykał się z mężczyznami na całym świecie. Zmarł w 1984 roku. Żyje jednak nadal, w książce telefonicznej Montrealu.

Gaetan Dugas, bo o nim mowa, nazywany jest przez lekarzy „pacjentem zero”. Czy istotnie był mężczyzną, od którego rozpoczęła się zaraza AIDS?...

Randy Shilts, amerykański dziennikarz, autor książki „The Band Played On”, która stała się bestsellerem na temat historii AIDS, nie wyklucza prawdy w tym przypuszczeniu. Tymczasem reporter zachodniemieckiego tygodnika „Der Spiegel” Peter Philipp telefonuje z Kanady:

„L'Anceenne Lorette, przedmieście Quebec, jest zagrzebane w śniegu. Ślad tylko kilometr do lotniska Air-Canada, gdzie zatrudniony był Gaetan Dugas. Właśnie tu, zawsze elegancki i odświeżony, wsiadał do samolotu — i wylatywał w świat.

Żyje tutaj zaledwie trzynaście tysięcy mieszkańców. Wszyscy dobrze się znają. Przy ulicy Turmel pod numerem 160 niewielki domek, niemal cały schowany w śniegu. Mieszkają tu rodzice Gaetana.

Dzwonię z budki telefonicznej. Zgłasza się pani Lorette Perry Dugas, matka Gaetana. Jej głos brzmi miękko i sympatycznie, ale stanowczo. Odmawia spotkania i wszelkich rozmów na temat syna”.

Gaetan nie był jej prawdziwym dzieckiem. Dugasowie adoptowali sierotę. Czy wiedzieli o homoseksualnym życiu syna? Jak teraz żyją z myślą, że to on rozniósł po świecie straszliwą zarazę?

Kiedy w 1984 roku Gaetan spędzał ostatnie swe tygodnie w szpitalu w Laval, rodzice odwiedzali go codziennie. Czy powiedzieli im wówczas, że już w 1982 roku lekarze ostrzegali go przed kontaktami seksualnymi z Afrykańczykami, że w związku na szerzą się choroby kontynencie nieznana choroba? C

cewaczyli wszystkie ostrzeżenia — i potem zaraził tysiące mężczyzn w Europie i Ameryce? Są to pytania, na które chyba jednak nie uzyskam odpowiedzi.

— Nie mam absolutnie nic do powiedzenia — są to słowa pani Lorette Perry Dugas. Dlaczego matka nie chce mówić? Ze wstydu? A może z powodu wstrząsu rozmiarem winy swego syna?



Liczba osób zmarłych z powodu AIDS zbliża się już do 150 tysięcy. Ludzkość całego świata lęka się tej zarazy. Nośnię ją w sobie Gaetan Dugas. Od jak dawna, nie wiadomo. Kiedy w 1980 roku stwierdzono u niego „raka skóry”, z drobnym wówczas objawem, nikt jeszcze nie znał AIDS. Nawet lekarze.

Gaetan zmarł mając 31 lat, w dniu 30 marca 1984 roku. W kilka tygodni później naukowcy odkryli wirusa AIDS. Cóż z tego? Dugas przeżył już swoje życie, w którym zdołał uczynić tak wiele złego.

Z dumą uwodził mawiał: — Prowadzę statystykę, 250 mężczyzn w ciągu roku, tyłu właśnie potrzebuję!

Przypuszcza się, że łącznie liczba mężczyzn, z którymi miał kontakty seksualne, sięgnęła dwóch i pół tysięcy. Ilu z nich zaraziło dalszych swych partnerów, a ci z kolei...

Amerkański urząd sanitarny w dniu 18 czerwca 1982 roku miał w swych kartotekach zarejestrowanych 248 mężczyzn, homoseksualistów, cierpiących na nową, nieznana dotychczas chorobę. Czerdziestu spośród tej grupy miało pośrednio lub bezpośrednio kontakty z Gaetanem Dugasem.

W L'Anceenne Lorette nikt nie wie. Wygląda na to, że nikt nie znał Gaetana Dugas, który przecież tam się wychował, chodził do szkoły, rósł... A przecież...

W dniu 2 kwietnia 1984 roku, w tamtejszym kościele pod wezwaniem Objawienia Świętej Matki, odbyła się msza żałobna za duszę Gaetana Dugas — i kościół był pełen ludzi!

Ponownie głos ma reporter „Spiegel’a” Peter Philipp:

„Requiem Aeternam Dona Eis Domine — tak brzmi napis na żelaznych wrotach u wejścia na cmentarz w L'Anceenne Lorette. Groby przykrywa warstwa śniegu. Trudno się tu poruszać. Nie ma mowy o znalezieniu grobu Gaetana, bez bliższych wskazań.

Pytam więc w administracji kościoła Objawienia Świętej Matki. Sekretarka, której zadaniem jest rejestrować wszystkie śluby, chrzty, uroczystości i zgonów, kręci przeczącą głową i używa na pomoc swego szefa. Przychodzi sympatyczny ksiądz. Niestety, bardzo zajęty, ale nie znał Gaetana Dugas i nie pamięta kogoś takiego.

Jestem tu od niedawna — tłumaczy z uśmiechem, po czym znika w czeluściach ogromnego sejfów, w którym przechowywane są urzędowe księgi kościelne. Po kilku minutach wraca.

— Dżwone — mówi — tutaj pisze, że Gaetan Dugas zmarł 30 marca 1984 roku i że była odprawiona msza z jego intencją. Ale nie ma notatki, by został u nas pogrzebany! Może jego zwłoki zostały spopielenie i znajdują się w hali urn?...

W hali tej nie ma jednak urny z prochami Gaetana Dugas. Sprawa wyjaśnia się dopiero w Quebecu, w krematorium przy cmentarzu parafii pod wezwaniem Świętego Karola. Tutaj ciał Gaetana zostało spalone, a urnę z popiołem zabrała rodzina. Dlaczego? — Nie jest to nielegalne — mówi tamtejszy ksiądz, kierownik cmentarza — ale praktykowane niezmiennie rzadko, by rodzina zabierała urnę do domu.

Czyżby Dugasowie obawiali się, że syn ich nie znajdzie teletelefony noczyni na cmentarzu? Czyżby spopielenie się aktów zemsty ze strony tych, których Gaetan zaraził oraz ich rodzin?...

Peter Philipp szuka dalszych śladów „pacjenta zero”. Sprawdza starannie każde miejsce na świecie, gdzie spotykał się homoseksualny high-life.

Dzięki pracy w Air-Canada piękny Gaetan mógł poruszać się po całym świecie, całkowicie bezpłatnie. Pojawiał się

podczas weekendów raz na plaży w Los Angeles, innym razem na party w Nowym Jorku czy San Francisco.

Często przelatywał przez Atlantyk, do Europy. W Londynie miał krawca, w Paryżu fryzjera, a ulubioną swą dyskotekę w Frankfurt nad Menem. Jest prawdopodobne, że zaraził się w 1979 roku podczas krótkiego pobytu w Paryżu, od młodego, afrykańskiego kochanka.

Nazwisko Dugas nie mówi nie szefowi lokalnego dziennika „Soleil” wychodzącego w L'Anceenne Lorette. Fakt, iż „pacjent zero” pochodził z tej samej miejscowości, nie wzbudza ciekawości w redaktorze „Soleil”.

Milczenie w szpitalu Laval, w którym Dugas leżał do chwili śmierci! Oficjalnie zmarł z powodu choroby nerek, a że chorował długo, niemożliwe, by go nie pamiętano! Tymczasem lekarze i pielęgniarki uchylają się od rozmowy z dziennikarzem, tłumacząc się brakiem czasu.

Peter Philipp nie daje za wygraną. Zwraca się do AIDS — Center w Toronto:

— Czy ktokolwiek znał Gaetana Dugas? Czy jest zarejestrowane jego nazwisko? Kto może coś o nim powiedzieć?

Odpowiedź, która przychodzi już po trzech dniach, brzmi: „AIDS-Center nie uznaje za słuszne wypowiadać się o pacjentach”.

Pomimo tej zmywy milczenia, Peter Philipp ustala pewne fakty. W 1980 roku Gaetan Dugas złożył wizytę lekarzowi w Nowym Jorku, specjalście od chorób skórnych. O co chodziło?

Otóż na pełnej wdzięku, „anielskiej”, jak niektórzy mówili twarzy Gaetana pojawiła się brzydka plama. Diagnoza brzmiała dosłownie: „Kaposi-sarkom” i okazała się nieomylna. Mający wówczas 27 lat Gaetan zachorował na raka skóry. Ów nowojorski lekarz dodał wtedy, że ten rodzaj raka spotyka się często u starych mężczyzn nad Morzem Śródziemnym.

Wiedząc już o swej chorobie, Gaetan nie zmienił trybu życia. Dalej szukał szaleńczych przygód. Już pierwszy nocny po usłyszeniu diagnozy odbył zwariowaną rundę po nowojorskich nocnych lokalach. Lekceważył siebie chorobę. Gdy pytano go, kim jest, odpowiadał: — Jestem ten najpiękniejszy!

BEATA BARTOSIEWICZ

zaniem jest, by kiedyś z prawdziwą namiętnością oddać się mężczyźnie...

Chris nie ustaje: — Wyobraźcie sobie, że leżycie w ciepłym piasku...

Annemarie nagle trzeźwieje, ponieważ przy słowie „piasek” przypominał się jej ostatni urlop we Włoszech.

— Nic, tylko wieczne „utyłanie” w piasku dziecięce tyłki, które musiałam pucować. Właśnie zaczynałam marzyć, gdy ty wskoczyłaś z tym piaskiem...

Pod koniec kursu znów duża rozmowa o mężczyznach. Mężowie Eleny i Annemarie akceptują to, że żony czegoś się uczą. Przyjaćiel Iny ma jej to za złe. Wyobraża sobie, że spotkania na kur się są zlotami czarownic. Mąż Isabel był zaskoczony, gdy pewnego dnia zamiast starego łóżka wyniesionego przez dwie generacje, zobaczył w sypialni wielkie francuskie legowisko w kolorze niebieskim, a nad nim zawieszono ogromne lustro...

Jednego razu po którejś z nas przyszedł mąż. Kiedy siedział w przedpokoju, przechodził obok niego, nie patrząc. Wiedzieliśmy, co to za jeden. Co potrafi w łóżku, a czego nie może...

Podczas ostatniego spotkania robimy sobie wyprawę do sex-shopu. Jest 10 rano. Wewnątrz paru mężczyzn. Spoglądają na nas podejrzliwie, myśląc, czy przypadkiem nie jesteśmy grupą zwariowanych feministek, które chcą rozrobić?

Czego tu nie ma! Krople na potencję. Seksowne majtki i kostiumy ze skóry. Pejczy, łańcuchy, sznury. Setki sztucznych penisów w różnych rozmiarach i kolorach. Część kobiecego ciała z kauczuku lub do nadmuchiwania.

— To wszystko dla tych wstrętnych świń, które chcą kobiecę poniżyć — szepcze Regina. — Żalostne stwory, wia ściwie — żal mi ich...

Czujemy się obawiane o kupienie czegośkolwiek w tym osobliwym shopie. Nabywamy w sumie pięć wibratorów, koronkowe czarne majtki i fikuśny biustonosz.

Ostatnie wspólne minuty. Siedzimy w kawiarni. Ale rozmowa się nie klei. Nie ma nastroju. Skończyły się nasze spotkania. Czy osiągnęłyśmy to, o chciałyśmy? Wiemy więcej, niż wiedzieliśmy? Czy nasze pożycie z mężami będzie od teraz lepsze i bogatsze? A fantazje i marzenia — czy zechcą się jawić w naszych małżeńskich sypialniach, po zapracowaniu i zabieganym dniu? Oto wielka niewiadoma.

Jedno pewne. Kurs wprowadził w nasze życie jakiś niepokój i ochotę na zmiany. Dobrze i to!

W ten sposób zapewnił sobie entree do najbardziej ekskluzywnych domów i lokali publicznych. Nikt nigdy go nie wyśmiał, nie wyprosił, nikt nigdy mu się nie sprzeciwił.

Męski homoseksualny świat leżał Duga sowi u stóp, kiedy ten z nagim torsem, tańczył solo na parkiecie. Opalony na oliwkowo, ze złotawym zarostem na pierśsiach, w obcisłych dżinsach, pod którymi nie miał zwyczajowo nosić slipów, idealnie zbudowany, apetyczny, wyglądał jak przysłówowy młody Bóg. Nie dziw nego, że wszyscy za nim szaleli.

Trudno byłoby w tych towarzystwach znaleźć „tego kłopotliwego”, który by nie marzył o spędzeniu nocy z Gaetanem. Któż mógłby przypuszczać, że spełnie nie takiego marzenia niesie ze sobą wid mo śmierci?...

Dalszy ślad prowadzi do Montrealu, na ulicę Sherbrooke, do apartamentu z numerem 440. Dom jest bardzo gładbany, czysty, jasny, wszędzie miękkie dywany. Mieszka tu ponad sto osób w różnym wieku i różnej płci. Większość, jak widać, przebywa tu anonimowo: na małych dyskretnych tabliczkach widnieją jedynie informacje „zalety” lub „wynajęcie” bez nazwiska lokatora. Ponad wszelką wątpliwość wiadomo iż jedna z tabliczek należy do Gaetana Dugas.

Mimo to administrator budynku po sprawdzeniu listy lokatorów kręci przeczącą głową:

— Nie ma pana Dugas, taki ktoś w mojej książce meldunkowej nie figuruje! Dziwne. Bo w najnowszej książce telefonicznej Montrealu widnieje nazwisko Gaetana Dugas, jego adres — Sherbrooke 440 i numer telefonu!

Peter Philipp wykrea numer 845-75-39, chwilę odczeka, po czym słyszy głos z automatu: „Numer ten nie jest podłączony”.

Dziennikarz dzwoni teraz do Informacji telefonicznej, gdzie mówi mu do słuchawki:

— Tak, numer 845-75-39 należy do montreal Gaetana Dugas, ale niestety, nie został przez abonenta podłączony do sieci.

— Gaetan Dugas od pięciu lat jest nieboszczykiem, posiadał w adres i numer telefonu. Aniślowie nie umierała. Nawet gdy są „aniśłami śmierci”.

Teksty na tej kolumnie tłumaczyła z niemieckiego i opracowała



Rys. IGOR SMIRNOW

ZIELONOGÓRSKI KONCERT FELIKSA NOWOWIEJSKIEGO

Jerzy Piotr Moichrzak

W roku 1886 prawnik i meloman, dr August Suckel, założył pierwsze w Zielonej Górze Towarzystwo Muzyczne. Suckel zmarł w roku 1901. Towarzystwo Muzyczne weszło do historii miasta pod nazwą „Stowarzyszenie Muzyczne Suckela w Zielonej Górze”. Działalo ono do końca lat dwudziestych naszego stulecia. Rozwiązane zostało przez nazistów w lipcu 1933 roku. Na przypomnienie zasługuje wielki koncert oratoryjny, zorganizowany z inicjatywy tego Stowarzyszenia 3 listopada 1926 roku w zielonogórskim kościele Zbawiciela. Było to rzeczywiste przedsięwzięcie artystyczne i organizacyjne na wielką skalę. Przygotowania trwały prawie rok.

Na trzy tygodnie przed koncertem „Dziennik Zielonogórski” w artykule za tytułowanym „Quo vadis?” wprowadził swoich czytelników w atmosferę mającą się odbyć niebawem koncertu, o którym głośno było już nie tylko w Zielonej Górze, ale także, jak donosiła prasa, „wzbudzał dużą ciekawość wśród melomanów Wrocławia, Frankfurtu n.O. i Berlina. Z dużym zainteresowaniem na to wydarzenie oczekują kręgi muzyczne Poznania”.

„Większości naszych czytelników niewątpliwie znana jest słynna powieść „Quo vadis?” — pisała gazeta — dzieło, które w milionowych nakładach obiegło niemal wszystkie kontynenty. Literacki świat ukoronował powieść Nagrodą Nobla, wręczoną polskiemu autorowi, Henrykowi Sienkiewiczowi, w roku 1905. Mistrzowska proza Sienkiewicza przeniosła na język muzyki jego rodak Feliks Nowowiejski. Powstało dzieło potężne, oryginalne, jedyne w europejskiej literaturze muzycznej od czasów Ryszarda Wagnera. Tym krótkim, a jakże treściwym wstępem, „Dziennik Zielonogórski” zarekomendował program listopadowego koncertu.

Prapremiera światowa powstałego w 1903 roku oratorium „Quo vadis?” odbyła się w Amsterdamie sześć lat później. Monumentalna kompozycja Nowowiejskiego zdobyła niebawem światową rozgłos i wykonywana była na wielu estradach Europy i Ameryki. Prezentacja dzieła Nowowiejskiego zielonogórskim melomanom była drugim wielkim przedsięwzięciem koncertowym Stowarzyszenia Muzycznego Suckela, po Haydnowskich „Porach roku” w 1923 roku. Stojący na czele Stowarzyszenia dyrektor kapeli miejskiej Arnim Haag dołożył wszelkich starań, aby koncert stał się rzeczywistym wydarzeniem artystycznym na dużą skalę. Przede wszystkim zapewnił udział 7 koncertem mieszkającego w Poznaniu kompozytora Feliksa Nowowiejskiego. Zdając sobie sprawę z tego, że miejscowi muzycy sami nie udźwigną warstwy instrumentalnej, nie mówiąc już o solistach, Haag zaprosił do wspólnej pracy wrocławskich filharmoników z ich szefem prof. Dornhem oraz kilku solistów opery berlińskiej i wrocławskiej. Na duże ryzyko poszedł Haag powierzając partię chóralną zielonogórskim amatorskim chórom męskim i mieszanym sformowanym w Rzemieślniczym Związku Spiewaczym, którego tradycje w mieście sięgają połowy 19. stulecia. Jak się potem okazało liczący sto dwadzieścia osób chór znakomicie wywiązał się z trudnego zadania.

W porozumieniu z superintendentem zielonogórskim, pastorem drem Krebsem, Haag wybrał na miejsce koncertu kościół Zbawiciela. Ta posiadająca znakomite warunki akustyczne świątynia powstała w ramach fundacji rodziny Beuchelt w latach 1915-1917 według projektu berlińskiego architekta W. Wagnera. Od czerwca 1926 roku, raz w tygodniu, odbywały się w kościele próby instrumentalne, chóralskie i partii organowych. Do tych prób soliści dołączyli w połowie października.

Feliks Nowowiejski przyjechał do Zielonej Góry 3 listopada popołudniowym pociągami z Sulechowa. Na dworcu witał go Arnim Haag i prof. Dornh w towarzystwie członków Zarządu Stowarzyszenia Muzycznego Suckela. Nowowiejski był w niemieckim świecie muzycznym postacią znaną. Studia muzyczne i muzykologiczne odbywał w Berlinie i Raryzbonie, a w latach 1905-1909 działał jako pedagog w Berlińskiej Akademii Muzycznej. W roku 1910, po skomponowaniu muzyki do tekstu M. Konopnickiej „Nie rzućmy ziemi skąd nasz ród...”, słynnej „Roty”, Nowowiejski stał się w cesarskiej Rzeszy osobą niepożądaną. Wyjechał wówczas do Krakowa, gdzie objął dyrektorstwo Krakowskiego Towarzystwa Muzycznego. Po zakończeniu wojny i odrodzeniu się państwa polskiego osiadł w Poznaniu, gdzie przebywał i działał jako dyrygent, kompozytor i pedagog do swojej śmierci w 1946 roku. Był laureatem wielu nagród, między innymi Akademii Muzycznej w Berlinie i Akademii im. Ludwika van Beethovena w Bonn.

Już o piątej godzinie po południu wszystkie nawy kościoła Zbawiciela były wypełnione. W prezbiterium ustawili się chór i leżąca siedemdziesiąt muzyków orkiestra. O godzinie szóstej przybył Feliks Nowowiejski. Zgromadzona publiczność przywitała kompozytora oklaskami, wręczono kwiaty. Za pulpitem dyrygentem stanął profesor Dornh, przy chórze — Haag. Przy organach zasiadł pierwszy organista katedry św. Heleny w Berlinie — dr Haagen.

Rozbrzmiewały pierwsze akordy. Pożar Rzymu. Czteroczęściowa fuga nadała tej scenie szczególnie dramatycznego wyrazu. Marsz pretorianów. Muzyka pełna surowej siły. Słychać wrzawę tłumów „Christianos ad leones”, wyrażoną eksprezją melodyką chóru. Następujące po sobie frazy muzyczne przenoszą słuchaczy do rzymskich katakumb. Muzyka spokojna, liryczna. I tak scena po scenie, fraza po frazie...

Sopranową partię Lygii wykonywała znana już zielonogórskiej publiczności muzycznej Irmgarda Freund-Mott z Wrocławia; w podwójnej roli wystąpił Henryk Blasel z Berlina. Spiewał barytonową partię św. Piotra i basową do wódce pretorianów. Winięciuszowi głosu użył tenor Adam Karsten z Berlina; Ursusa kreował baryton Zygmunt Hasse z Wrocławia. Recenzje były entuzjastyczne.

Z Zielonej Góry Feliks Nowowiejski wyjechał nazajutrz wczesnym przedpołudniem. Jak odnotowano skrupulatnie w miejscowej prasie, po koncercie znacznie wzrosła ilość wypożyczeń sienki wrocławskiej powieści „Quo vadis?” w miejskich bibliotekach, a także księgarnia Levissona i Alberta zarejestrowała wzrost sprzedaży egzemplarzy tej książki.

Matczyne opowiadania

Aleksiej Gardzicki

Kiedyś całą zimę matka była u mnie w Mińsku. W rodzinnej wsi Pugaczowie nazywali ją Mela lub Mila, a tu w mieście, zgodnie z dowodem osobistym, Melania Fedorowna. Chociaż mieszkanie w mieście podobało się jej ze względu na wygodę (o węgiel nie trzeba się starać, po wodę można nie chodzić...) to jednak cały zimowy czas żyła wspomnieniami o ludziach swojej wioski, często wracała do dawnych lat. I gdy wieczorem przychodziłem z pracy, ona spędziwszy dzień samotnie ze swoimi myślami, najpierw pytała:

— A czy ty już o tym napisałeś?

I zaczynała opowiadać. A ja wtedy zapisywałem. Zapisywałem i później, gdy odwiedzałem ją w rodzinnych stronach. Chciałbym wyjaśnić dokładniej. Matkę moją znali Michaś Stralcou i Anatol Wiarcinski, to oni mi poradzili, abym zapisał jej opowiadania.

Leżąc już w szpitalu Stralcou prosił, abym przyniósł mu to, co zdażyłem do tego czasu napisać.

Być może, że była to jego ostatnia przed śmiercią lektura.

Niebawem nie było już i mojej matki. Zostały nowele, miniatury, które udostępniłem czytelnikom.

Baby i ludzie

W Pugaczowie jeden raz w roku nazywano baby ludźmi, gdy szły żąć żyto. Wtedy mówiono: „Już ludzie zaczęli żniwo”.

A w pozostałym czasie mówiono o nich „baby” — „Baby poszły siano grabić”. „Baby poszły do kościoła”.

Barejkowa ryba

Mieszkał w naszej wsi Barejko. Wrócił on z ryb i powiedział:

— Jak zaciągnęliśmy sieć w Muchawcu, sześć par koni zaprzęgnięto, żeby wyciągnąć te ryby. Jak wysypali — aż trzy wozy. Przywieźliśmy do domu, pełna balia. Przecieżmy gotować, cały garnek, aż po brzegi. A gdy rozpoczęliśmy jeść, wszystkim po kawałeczku, po kawałeczku, a mnie nie wystarczyło.

Tatusienki malusienki

— Opowiadała mi kiedyś o koniu, takim jak u Puszkina — „takusienki malusienki”. A co jeszcze słyszała o Puszkinie?

— On nikomu nie kłaniał się. Zeszli się książęta, czekali na Puszkina, wzięli sznurki i przeciągnęli przez po kol, żeby Puszkina przechodził pod nim pochylił się twarzą do nich.

Ale on nie w ciemie bity. Przeszedł tyłem do nich pod tym sznurkiem. A pewien wielmożny hrabia chciał pewnego razu znieważyć Puszkina.

Zaprosił panów i podaje im rękę. A Puszkiniowi mówi: — Wam jako poecie podaje tylko palec.

A Puszkina mu na to: — A ja wam półpalec? A to jeszcze... Gdy mu gimnazjalistki podrzuciły gorącą monetę, on plunął na nią i powiedział: — Kopytka nie ptak, na chleb mi brak. Wtedy wiele mówili o Puszkinie, wszyscy stęsknieni nie spamiętasz...

— Więc jakże ten konik był, co, jak u Puszkina?

— A taki i był, jak go ludzie znali: mały a ważniutki. I ty zapamiętaj tak.

Zamuś

Rozmawialiśmy o słowie „zamuś”, słyszałem nie raz z ust matki, domyślałem się co ono znaczy, ale chciałem aby wyjaśniła dokładnie.

— Ono znaczy „niby”. Mówi się: za muś poszedł zrobić, a nie zrobił. Opowiem ci o Julku, przeżywał go Kabanem. Za czasów Polski służył on w wojsku. Pochwalił się tam, że ma akordeon.

— Napisz do domu, żeby ci go przysłali — proszą żołnierze.

— Ja nie umiem pisać — odpowiada Julek.

— My napiszemy. Dyktuj.

— Droga mam! Przyslij mi akordeon od razu zrozumiał, że to kolejny żart syna. Chyba ty nie znałaś Julka...

— Z żołnierze dziwią się. Co to znaczy „zamuś”?

— Piszcie, piszcie. To taka nowa marka akordeonu.

— No i co, przysłali ten akordeon? — pytam matki.

— A skądże go wzięli? Kabanicha od razu zrozumiał, że to kolejny żart syna. Chyba ty nie znałaś Julka...

A słowo to żyje i teraz.

Kwiaty z Nicei

— Za czasów Polski leczyłam się u doktora Króla — opowiadała matka. — Znany to był lekarz, zajmował osobną willę, która i teraz stoi w Brześciu przy ulicy Karola Marksa. Ulica nazywała się wtedy Słowiańska. I oto bywało, że podchodząc do bramki można było zobaczyć przed paradyżem gankiem na schodkach wianuszek pięknych kwiatów. Okazało się, że w żonie doktora zakochał się oficer porucznik. Tuż obok na rogu obecnej ulicy Puszkina była kwiatarnia „Kwiaty z Nicei”. Co dzień oficer kupował tam wianuszek kwiatów i kładł ją na schodach przed domem swej ukochanej. Po jakimś czasie kwiatów już nie kładono. Opowiada, że porucznik zabił swoją kochankę. Do czego doprowadziła kobietę rozkosz.

A gdy później przyjeżdżałam do doktora na badanie, zawsze na jego stole widziałam fotografię żony.

Oto, ile nieszczęścia przyniosły te kwiaty z Nicei.

— A one rosły może gdzieś niedaleko Brześcia — powiedziałam.

— Nie, przywozili te kwiaty aż z Francji.

— No, nie wierzę, że spod Brześcia, to uwierz, że przywozili z jakiejś miejscowości koło Warszawy.

— Tylko z Nicei — twierdziła matka.

Siedemdziesiąty siódmy rok już miała, jednak obalić jej tego romantycznego poglądu nie potrafiłem. A teraz sam myślę: może i naprawdę te kwiaty były z Nicei?

Dziadek Miron

— Czy pamiętasz ty dziadka Mirona, który umiał grać na skrzypcach tylko jedną piosenkę? — pyta matka w czasie którychś moich odwiedzin w Pugaczowie.

— Jakże nie pamiętam?!

— Ot, bywało, wy dzieci słuchacie jego grania i prosicie: dziadku Mironie — zagrajcie inną. A on potem z łagodnym uśmiechem opowiadał — A ja zaciągnąłem żługo — żługo — i znowu tę samą.

Teraz mi to przypomina niektóre literackie tematy.

Ciocia — wujek

Siedzi matka na ławeczce z trzyletnią prawnuczką i pyta:

— Ola, kto to idzie?

— Wujek.

— A tu kto idzie?

— Ciocia.

— A tam kto idzie? — i pokazuje na kobietę w spodniach.

— Ciocia-wujek — odpowiada prawnuczka.

O Wierze Iwanownie i Olesiu

Sąsiadka nasza Marusia rozwiodła się z mężem. Ten do swej polowy mieszkania przyprowadził nową żonę. Marusia zabrała swinię i nazwała ją Wierą Iwanowną — tak jak zwano jej nową sąsiadkę. Zajął się do chlewa i pokrzykuje:

— Nu, coś ty Wiero Iwanowno, żesz i żesz, tak pogrubiałaś, że nawet po ruszyć się nie możesz z brzucha obwisło, a zad jaki brudny, tfu...

Były mąż powiadomił o tym milicję, mówił, żonę obraża.

Przychodzi Marusia na posterunek:

— Towarzyszu majorze, mój chlew, moja swinia, jak chcę tak i nazywam.

— Słusznie — odpowiedział major i roześmiał się.

Sąsiadka zmuszona była porzucić mieszkanie. A tu u nas jedna dziewczyna wyszła za mąż w mieście za czło-wieka z mieszkaniem i telefonem. Dzwoni kiedyś jej rodzony brat i prosi:

— Zawołajcie, Olesia.

— U nas jest Aleksander Siemienowicz. A Olesiem my nazywamy kota — odpowiedziała. Zrobiła tak aby od-uczyć krewnych nazywania brata Olesiem. A on dla nich i tak jest Olesiem.

Z wszystkiego zadowolony

A było to tak. Zachorowała rodzicom córka jedynaczka i żaden doktor nie pomógł. Powiedzieli ojcu: — Idź szukaj na świecie takiego człowieka, który z wszystkiego jest zadowolony, zdejm z tego człowieka koszulę i nałóż ją córce. Poszedł ojciec szukać. Był u króla, i cesarzy, u biednych, i bogatych, wszystkich pytał, czy zadowolony jest ze swego życia. Wszyscy odpowiadali, że nie. Idzie ojciec do domu smutny i widzi: leży w błocie pijany człowiek i nie może wstać. Pyta go czy jest z wszystkiego zadowolony. Ten odpowiada: — Z wszystkiego.

Ot i znalazł człowieka, co jest z wszystkiego zadowolony. Ale czy na długo?

Z białoruskiego przełożył
BRONISŁAW SUZANOWICZ



Kobiety na olimpiadach

Przeglądając prasę filatelistyczną spotkałem się z próbą nowego ujęcia tematu: „Kobiety w igrzyskach olimpijskich”. Twórcą nowoczesnych igrzysk olimpijskich baron Pierre de Coubertin, zwolennik starogreckiej tradycji, wyraźnie występował przeciwko udziałowi kobiet w olimpiadach. Sportowe emancypantki organizowały więc swoje „heraje” łamiąc obyczajowe konwenanse i bariery. Dopiero w 1928 r. na Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie pojawiły się żeńskie reprezentacje narodowe. A to, że wśród nich znajdowała się nasza Halina Konopacka, która uzyskała złoty medal i otworzyła dla pięknej Polek w Igrzyskach Olimpijskich, że wymienię tu najznakomitsze medalistki Elżbietę Duńską-Krzesińską i Irenę Szewińską — winno zachęcić do opracowania tego te-

matu nie tylko filatelistki. Ale wróćmy do głównego nurtu kobieco-olimpijskich rozważań. Nastroje panujące w MKOl rzecz oczywista oddziaływały również i na administrację pocztową, które przez wiele lat wzbierały się przed ukazaniem piękna i gracji kobiet w olimpijskich laurach. Pierwszą administracją pocztową była poczta III Rzeszy Niemieckiej, która w serii „Letnie Igrzyska Olimpijskie w Berlinie” wydała 9 maja 1936 r. znaczek o nominale 4+3 fen. przedstawiający zawodniczkę w skoku z trampoliny do wody. Znaczek ten znalazł się również w okolicznościowym bloku wydawnym 1 sierpnia tegoż roku. Nastąpiła kilkunastoletnia przerwa. Dopiero poczta Monako w 1948 r. powraca do tematu „Kobiety w igrzyskach olimpijskich”. Następne olimpiady to zara-

zem wspaniałe sukcesy kobiet, jak i coraz częstsza ich prezentacja na znaczkach pocztowych. Także polska administracja pocztowa wspaniałym sukces Elżbety Duńskiej-Krzesińskiej na Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne dokumentuje pięknym walorem filatelistycznym. Należy tu z satysfakcją odnotować, że na 14 znaczków, jakie z kobietami ukazały się z okazji Igrzysk Olimpijskich w Melbourne aż 11 wydano przez kraje socjalistyczne.

Zimowe olimpiady znacznie później wydzielili się w samodzielne igrzyska, stąd więc i późniejsza pocztowa prezentacja pań na znaczkach pocztowych. Pierwszy znaczek ukazał się dopiero w 1956 r. z okazji olimpiady w Cortino d'Ampezzo, w San Marino.

Ciągle jeszcze temat „Kobiety na znaczkach olimpijskich” nie jest nadmiernie wykorzystywany przez zachłanne na pieniądze filatelistów administracji pocztowej. Niewiele ukazało się tych znaczków, stąd dostępność walorów filatelistycznych o tej tematyce nawet dla przeciętnie zamożnych zbieraczy.

M. SŁAWOMIR

Pałac, który wybudowano na wzgórzu, jest solidną starą budowlą. Na tle czarnej ściany rozciągającego się za nim lasu bieleje jak pochodnia. Ruch na podłożu Krótkie, szybko wypowiadane polecenia. Natychmiast — nim jeszcze goście zaprowadzeni zostaną do przeznaczonych dla nich pomieszczeń — udać się muszą na gorącą kąpiel do łaźni. Łaźnia ta mieści się w piwnicach piętrowej oficyny zajmowanej przez służbę. W przedślonku tak mrocznym, jakby to było wejście do samego piekła, wychodzących uderza gorące powietrze. Drzwi do pomieszczeń, gdzie znajduje się łaźnia, są otwarte szeroko i wypływa stamtąd gęsty, biały obłok pary. Nim wejda do izby, w której pod ścianami ustawiono wysokie beczki pełne nagrzanej wody, wypada się rozebrać w wyłożonej białym marmurem sali. Tu ustawiono szerokie drewniane ławy. Pierwszym zdumiewającym przybyłym faktem jest to, że wszyscy, którzy tu służą: kobiety i mężczyźni są zupełnie nagi. Wysocki, młody chłopak rozbiera właśnie księcia. Teraz widać dopiero, jaki to ogromny i silnie zbudowany mężczyzna. Szeroka klatka piersiowa. Płaski brzuch i mocne nogi. Gęsto owłosiony, sam przypomina niedźwiedzia. Broda zasłania pół piersi. Hrabia zajmuje się tu obok drugiego pomocnika łaźni. Widać, jak z wyrazem starannie skrywanego obrzydzenia ściga mokre ubranie. W powietrzu unosi się mocny zapach igliwia. Książę każe przywołać krzątającą się ko biętę. Niech się zajmie kąpielą w należnym szacunkiem. Nie jest stara. Na dużej, płaskiej twarzy pojawia się zdumienie. Duże, niebieskie oczy. Gładkie, czerwone policzki. Warkocz zawiązany nad czołem. Myśli pewnie, że to dziecko. Ostrożnie ściga więc koszulę i wtedy widzi, że pierś tego dziecka jest owłosiona jak u dojrzałego mężczyzny. Ręka powoli osuwa się z pleców. Aleksander ma ochotę sam dokończyć tej czynności. Ale dłoń kobiety są nieustępliwe. Czuję nagle, jak na plecy osuwa się duża, biała pierś. Jest ciepła i ciepło to rozchodzi się natychmiast po całym jego ciele. A wraz z nim uczucie wstydu. Kiedy kobieta staje przed nim, widzi, jak jest duża. Usiłuje coś powiedzieć. Jakże jednak pojąć, o co jej chodzi? Podnosi głowę. Stoi naprzeciw. Twarz ma na wysokości jej kolana. Widać więc najpierw grube, różowe uda, czarne łono, tak samo różowy brzuch, duże, szerokie piersi i brodę. Kobieta pochyla się. Z jej twarzy ani na moment nie znika wielkie zaniepokojenie. Ostrożnie dotyka głowy Aleksandra. Ma krótkie, grube palce. Stoi blisko i Aleksander czuje drażniący, ostry zapach jej nagrzanego ciała. Nim zdola zaprotestować, kobieta szybkim ruchem bierze go na ręce. Przyciska mocno, tak by nie mógł się wyrwać z objęcia. W progu widzi jeszcze, jak do beczek wchodzi tamci dwaj. Chude, kościste ciało hrabiego ginie w chmurze pary. Ktoś tu śpiewa niskim, gardłowym głosem. Śpiew to baroński, równie drażniący, jak powietrze, którym wypełniona jest łaźnia. Dwaj mężczyźni podnoszą następnie ciężkie ciało księcia. I on po chwili znika w sąsiedniej beczce. Opór nie ma sensu. Aleksander podaje się napierającym mięśniom opiekunki. Mają tu również małe beczki przeznaczone do kąpiei dzieci. Ręce kobiety podnoszą Aleksandra do góry i za chwilę staje on w wodzie. W pierwszej chwili myśli, że to kąpiel we wrzątku. Krzyczy, ale głos jego rychło ginie. Teraz znów widzi nad sobą poza zacerwieńioną twarzą kobiety także inne twarze. Dwaj mężczyźni pochylają się nisko. Mają duże, przekrwione oczy. Szerokie brody. Mocne ramiona i dobrze umięśnione szyje. Wrażenie, że oto pływa w ukropie, mija, dzięki Bogu, szybko. Aleksander czuje, że ogarnia go przyjazne ciepło. Twarze stojących giną w oparach białej mgły. To znów wracają. Coś tam do siebie mówią. Młody mężczyzna, którego najbardziej zaciekała obecność karla, wsuwa do wody rękę. Dotyka pleców Aleksandra, jakby chciał się upewnić, czy rzeczywiście ma do czynienia z żywym człowiekiem. Ten dotyk jest bardzo przykry. Aleksander cofa się gwałtownie. Wtedy ręka wędruje do góry. Kobieta zanosi się krótkim, piskliwym śmiechem. Aleksander myśli, że podobna kąpiel czeka bez wątpienia w przedślonku piekła na tych, co pragną zmyć wspomnienie ziemskich rozkoszy. „Czy diabły obsługują takie same izby łaźniowe bywają również olbrzymami? Czemu właściwie w nadzwyczajnych momentach pojawiają się podobne pytania? — zastanawia się mruczając powieki. — Czy to nie świadectwo osobliwego zwyrodnienia? Taka cięgiła potrzeba uzasadnień i opisów? Czy poza tym diabły miewają pleć, czy też może upodabniają się do ludzi?” Nim wszystkie pytania odpłyną, Aleksander czuje nagle, że coś wilgotnego dotyka jego szyi. Kiedy otwiera szeroko powieki, widzi różowy lśniący język. Uchylone wargi i zęby. Serce skacze mu do gardła. Ta kobieta pragnie mu przegryźć gardło, myśli z trwogą. Szybko więc kłęk w beczce i kryje głowę pod wodę. Ale silne ręce podnoszą go natychmiast do góry. Kobieta zanosi się śmiechem, wykrzykiwając wargi. Podniosła go tak wysoko, że jej oczy miał teraz na wysokości swojej twarzy. One także śmieją się do niego. Wskłęk, zbyt małe, kiedy ogarnia spojrzeniem całą twarz, świdrujące bystro. Kiedy jeszcze nie czuł się tak okropnie. W jej rękach był po prostu dzieckiem. Może przed chwilą, gdy nagle poczuł na szyi dotyk jej mokrego, porowatego języka, chciała go po prostu pocałować, jak to czynią nianki w czasie kąpiei? Mówiła coś do niego, ciągle nie opuszczając rąk — takim samym gestem podnosi się niemowle — widział więc znów duże rozchylone wargi, czerwony język dotykający żębów i podniebienie. Głos miała piskliwy i gardłowy na przemian. Starala się mówić szeptem, ale szept ten przypominał mu pojękiwanie mitycznego potwora. Rozumiał niektóre słowa, bo język, którym przemawiała, podobny był do tego, jaki opanował w młodości wraz z kościelną łaciną w domu ojca. Ale sensu i tak nie mógł pojąć. Kiedy wreszcie skończyła gadanie, postawiła go na ławce. Szybko namydlła całe ciało i znów uniosła go do beczki. Poddawał się tym zabiegom bez sprzeciwu. Ale rosło dojmujące obrzydzenie. Człowiek upokorzony bardziej niż kiedykolwiek, choć w życiu karla chwile takie nie należą przecież do rzadkości. Strach zaniemógł ustępować, a budził się gniew. Ta dziewczka nie miała prawa go tak traktować. Książę, którego głośny śmiech dochodził tu bez przerwy, nie powinien dopuścić do podobnego spoufalenia. Nigdzie wszak nie traktuje się tak gości. Nawet jeśli uratowało się ich z gorszych opresji. Ponownie wyjęty z beczki, zawędrował na ławkę. Kobieta znikła gdzieś w obłokach pary. Zauważył, że hrabia stoi już przed beczką, zasłaniając się skrzyżowanymi rękoma, a obok wysoki chłopak podnosi różgi i uderza chude, skurczone ciało. Hrabia krzyknął. Aleksander zauważył, że otwiera usta. Musiał to

być jednak słaby okrzyk. Nie dotarł do niego za głośny przysięgami ciągle jeszcze zanurzony go w swojej beczce księcia. Ramiona chłopaka podnosiły się i znów opadały. Hrabia kurczył się coraz bardziej, napinając chude, zacerwieńione plecy. Przypominał sobie teraz opisy podróży do krain tureckich, które gdzieś czytał. To tam stosowano podobne misteria. Ledwie zdolał się rozejrzeć — w rogu tęgi mężczyzna o ogromnej łysiej czasce, tak samo nagi jak wszyscy pozostali, trzymał na wypiętym brzuchu jakiś strunowy instrument i uderzał w niego palcami — przesładowczyń wróciła. Niosła duży ręcznik i wtki brzozywe. Śmiała się wymachując nim nad głową. Chciał ukryć się, ale oto noga poślizgnęła się na marmurowej ławce, na której go posta wiono. Byłby niechybnie upadł na mokrą podłogę, gdyby nie ręce kobiety. Podtrzymały go w ostatniej chwili. Postawiła go na powrót i zabrała się do wycierania. Przez krótką chwilę poczuł się znacznie lepiej, bezpiecznie owinięty w liny ręcznik. Ale chwila ta nie trwała bynajmniej długo. Odrzuciła bowiem ręcznik. Śięgnęła po różgi, które wycierając go położyła na ławce, i zaczęła nim uderzać. Poczuł ostry, piekący ból. I rozdzierającą wściekłość. Pragnął ją w tej chwili zabić. Wyciągnął nawet rękę, aby podrapać twarz, ale szybko odrzuciła je swoją wolną dłonią. Razy padały teraz na całe ciało. Nie chciała mu najpewniej zrobić krzywdy — czytał gdzieś opisy leczniczych kąpiei stosowanych na Dalekim Wschodzie — ból zresztą jakby nieco ustępował. Ciało miało już całkiem czerwone. Fale gorącej krwi uderzały do głowy. Człowiek gwałtowny przyplw sily, co go niespodziewanie zdumiało, a wraz z nią niezrozumiałą radość. Ta krew, tak silnie uderzająca, powodowała widzieć jakieś zdumiewające zamroczenie. Chciał tańczyć i śpiewać. W końcu odrzuciła na posadzkę narzędzie tortur i sięgnęła znowu po wilgotny ręcznik. Otuliła go i ostrożnie posadziła na kolanach. W chwilę później poczuł, że ręka wycierająca ciało przesuwająca się z ręcznika na jego

Sceny miłosne w literaturze pięknej

nóg. Całe to olbrzymie ciało stało się wielkim ogniskiem obrzydzenia. Nie mógł nawet odwrócić głowy. Płakał. Łzy ściekały mu po policzkach. To, co się stało, było przecież złamaniem najświętszego postanowienia, któremu do końca chciał być wierny. W taki oto sposób pierwszy raz zdradził Rożnę. Odstąpił od uczynionych w głębi serca dobrowolnych ślubów, które łączyły ich najsilniejszymi na świecie więzami. Spłamił więc miłość, która miała być nieskalana. Stało się tak co prawda bez użycia woli. Ale przecież świadomość ta nie mogła łagodzić bólu. Skoro okazał się tak słaby. Był więc teraz nie tylko karłem, którego ciało okazało się bezsilne, ale i wyrzutkiem moralnym. Wstyd ustąpił wreszcie przed uczuciem znacznie, znacznie silniejszym. Hrabia tymczasem także poczuł się w końcu uwolniony. Chłopak, który był jego oprawcą, wycierał go mówiąc, że nie tak nie przywraca sił, jak podobna kąpiel. Książę wylał również ze swojej beczki i wylewano na niego wiadra zimnej wody. Klepał się przy tym po brzuchu i po udach. Potem skoczył nagle na środek izby i zaczął oszalały taniec. Krzyczał, przysiadł, wyrzucał przed siebie ręce i nogi w takt klaszczących sługusów. Grubas z instrumentem kołysał się o bok niego. Drzwi do łaźni otwierały się szeroko i w progu stanęło kilku ubranych lokajów. Nieśli kryształowe czarki z napojami. Taniec ustał. Książę śmiał się nadal, zachęcając gości do zabawy. Chwilowy upływ sił nagle ustąpił. Nie czuli się już zmęczeni. Wprost przeciwnie, ogarnęła ich niespodziewana lekkość. Gdyby nie uczucie wstydu i upokorzenia — hrabia zapewne nie od czuwał takich emocji — mógłby na dobre zapo-

był tak samo głośny, jak wewnątrz izby. Mieszał się z hałaśliwą, dochodzącą stamtąd muzyką. Po wyjściu obu panów służba bawiła się bez troski. Trzech balwierzy oczekiwało na panów. Zdało się, że w pałacu rozeszła się już wiadomość o niezwykłych przybyszach. Aleksandra posadzono na wysokim krześle, najwyraźniej przeznaczonym dla dzieci. Opiekunka siedziała pod ścianą złożywszy ręce na podolku. Dobrze, iż w czasie kąpiei, jeśli to, co zdarzyło się w łaźni, można tak nazwać, spódnie obeszły nieco. Narzucono mu również czystą koszulę. Na szczęście czystą. Była oczywiście za duża i sięgała do kostek. Nie musiał się już wstydić nagości. Książę w fotelu naprzeciw ogromnego lustra rozmawiał z hrabią, wypytując uprzejmie o stosunki panujące w Warszawie. (...)

Kiedy podano owoce, lokaj wniósł duży świecznik i ustawił go we wgłębieniu ściany na wprost stołu. Była tam niska tak duża, że mieściła solidne, zasłane brokatami łóże. Z sufitu zwisały przezroczyste zasłony. Wszystko to zauważył w tej chwili Aleksander — przypominał jakby małą scenę dworskiego teatru. Światło rozpraszało między lekko poruszającymi się zasłonami złote półcienie. Ściany zaś obito ciemnym aksamitem w kolorze czarnej krwi. Książę pochylony nad stołem wygłaszał tymczasem pochwałę wielkiej mądrości cesarzowej. Zdało się, że nie czuł żalu za przedpejenie się w dwor. Hrabia natomiast przytakiwał mu gorliwie, mówiąc, że wszędzie, gdzie przebywał podczas podróży, mądrość cesarzowej — nie powiedział nic, ma się rozumieć, o jej przebiegłości — wychylała była pod niebiosa. Stanowczoż zatem i miłośniczek. Wiedza i doświadczenie... Książę również kiwał głową. Nagle odwrócił się. — A pan? — spytał Aleksandra. — Czy i pan, przyjacielu, podziela te zachwyty? — W zupełności! — odrzekł Aleksander. — Dodam do tych pochwał zachwyty nad rozlicznymi talentami, o których głośno w świecie... — Przepraszam — przerwał książę — nie myślałem, że istnieje również świat karzełków. Bo to ma pan zapewne na myśli?... — Znow to samo uczucie. Krew spływa ciężką falą. — Nie ma takiego świata, mości książę — mówię ci, tak jednak, by słowa jego dotarły do gospodarza. — To coś takiego, jak świat martynistów, który przecież nie istnieje. Jeśli nawet istniał, winy i zalety ludzi normalnych nie ulegałyby z pewnością wielokrotnemu... — Książę parsknął krótkim śmiechem. — A mnie wydawało się przez chwilę — rechaota — że wy obaj, moi panowie stamtąd przybywacie. Czyżby Warszawa, skąd wyruszyliście w swą podróż, była stolicą karzełków? Musiałem gdzieś o tym czytać. Choć nie poświęcam teraz zbyt wiele czasu na lekturę gazet. Tyle mam spraw na głowie! — Hrabia siedział wyprostowany z rękoma na oku, jakby kij polknał. Nie lubił, kiedy sztychono z Aleksandra. Tym razem i on sam przecież został obrażony. Książę znów skinął na lokajów. Każał nalać wina. W słabo oświetlonej wnęce coś się poruszyło. Złote refleksy przesunęły się szybko po czerwonej ścianie. Z niewidocznych drzwi wysunęła się w światło naga postać. Wysoka, mocno zbudowana kobieta. W blasku świecy ciało wydawało się ciemne. Książę nie zwrócił najmniejszej uwagi na jej pojawienie się. Powiadał dalej, że nigdy nie zdarzyło mu się odbywać podróży do kraju olbrzymów. Rozumie jednak, iż goście jego przeżyją wkrótce takie właśnie doświadczenie. Zapewniał, że wszystkie mądrości filozofów, które zdolali wbić sobie w głowę, na niewiele zdarzą się w dalszej wędrówce. Aleksander spostrzegł, że kobieta zbliżyła się do za słoniętego łóża. Pochyliła się nad nim. Zaczęła poprawiać poduszki. W tej samej chwili muzykanci, którzy stali dotychczas w przeciwnym końcu sali, złożyli swoje instrumenty i wyszli z komnaty. Na podwyższeniu natomiast pojawiła się druga postać. Nagi mężczyzna z szerokim torsem i krótko przyciętą brodą. Stał również przez chwilę w miejscu, jakby czekał na to, co dalej zrobi kobieta. Potem jednak zbliżył się do niej. Nim Aleksander spuścił oczy, zauważył jeszcze, jak nagłym, gwałtownym ruchem wszedł w nią. Usłyszał natychmiast krótki, urwany jęk. Hrabia podniósł rękę do czoła. Starł z niego pot. Był całkiem biały i poruszony suchymi wargami. To, co działo się na podwyższeniu, nadal jednak nie interesowało księcia. Jakby w ogóle nie zdarzyło się w komnacie. Mówił więc dalej, że każdego podróżnika — a ktoż w takich czasach po dejmuje dalekie podróże, jeśli nie ludzie zdecydowani na wszystko — cechować winna niepopolita odwaga. Bywają, rzecz jasna, różne jej odmiany. Najbardziej jednak podziwu godną jest ta, która wynika z ciekawości rozumu. Czyż bowiem ona właśnie nie przynosi ludzkości najwięcej pożytku? Dlatego tak bardzo podobają mu się naukowe pasje gości. Zapewnia, że dalsza ich podróż dostarczy wiele pouczających doświadczeń. Wróć — jeśli tylko los okaże się sprzyjliwy — bogatsi o nauki, którym nie dorównać nie będzie wokół. Owe niezmiernie dale. Hrabia kić co decyduje o jej znaczeniu, znajduje się wszędzie wokół. Owe niezmiernie dale. Hrabia kiwał głową, wargi zaś drżały mu przez cały czas. Mężczyzna na podwyższeniu cofnął się nagle. Kobieta wyprostowała ciemne plecy. Uniosła ramiona na poprawianie włosów i powoli osunęła się na łóże. Leżała teraz z rozchylonymi nogami. Brodaczek patrzył na nią nieruchomo. To, czym przed chwilą zadał jej ból, drżało jeszcze uniesione. Hrabia podniósł rękę. Aleksander widział ruch jego wska zującego palca. Chciał najwyraźniej zwrócić uwagę gospodarza na to, co się dzieje, ale ręka bezwładnie opadła na obrus. Mężczyzna natomiast znów zbliżył się do łóża. Słychać było jego boso stopy na dywanie. Tym razem wspiął się na pościel. Tkwił przez chwilę kłęcząc, nim wreszcie zagarnął go ramiona kobiety. — Szko da, że panowie — ciągnął tymczasem książę — są dziś tak utrudzeni. Skoro bowiem zaczęliśmy już rozmowę o kraju olbrzymów — uśmiechnął się — należałoby pomówić o potęgę wolności. Pewnie jednak i na to przyjdzie pora. — Donie siono mu bowiem, że w ślad za ich powozem u dał się pewien podejrzany osobnik. Dopytywał się w zajeździe, dokąd się udał.

(Fragmenty prozy Władysława Terleckiego pochodzą z powieści „Drobia Jakubowa albo podróż”, opublikowanej przez SW „Czytelnik” w 1988 r. Tytuł pochodzi od redakcji.)

Katzeł i kobiety (1)

WŁADYSŁAW TERLECKI



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

brzuch. Dotykała go delikatnie. Siedział skamieniały. Oczy wpatrzone w niego kryły ciągle te same iskierki śmiechu. Palce przesuwaly się z brucha niżej. Nie miał siły, aby ruszyć ramionami. Krew nie spłynęła jeszcze z czoła. Wiedziać, że to musi się stać. Nigdy dotąd nie zasnął czegoś podobnego. Dwa wilgotne palce naciskały lekko. Człowiek nie mógł pod ich dotykiem. Zamknął powieki, by nie urzucić w wąskich oczach swego własnego odbicia. Oddychał szeroko otwartymi ustami. Palce delikatnie przesuwaly się i podnosiły. Zapomniał nawet o upokorzeniu. Białe gęste obłoki wchłaniał w siebie wraz z rosnącym pożądaniem. Dotykała go nadal, tak samo delikatnie przesuwając palcami w górę i w dół. Znalazł się cały w jej władaniu. Nie otwierał powiek, ale ciągle miał przed oczyma duże, nabrzmiałe piersi i dotykającą go białą brzozy kobietę. Człowiek czuł ciepło i oddech na swojej twarzy. Krzyknął wreszcie — słyszał swój własny krzyk w dalekim odbiciu — i spłynął wypełnionym go pragnieniem. Kiedy ponownie uchylił powieki, dojrzał zdumienie na twarzy opiekunki. Ręka cofnęła się. Zanurzyła ją w beczce i postawiła go na ławce. Patrzyła zdziwiona rozwartymi szeroko oczyma. Było mu już obojętne, co stanie się dalej. Oczywiście, powinien był ją zabić. Ale niedawna wściekłość ustąpiła pod wpływem gwałtownego wzruszenia. Słyszał przecież, że pożądanie może budzić się także w najmniej oczekiwanych momentach i zwierzę, które budzi się wtedy w człowieku, gotowe jest przyjąć i to nawet, co budzi zwykle niechęć lub obrzydzenie. Człowiek wstręt do tej kobiety. Do twarzy, piersi, brzucha, gęsto owłosionego łona, mocnych ud, kolan i łydek. Wstręt do ogromnych palców

mnąć o niedawnym spadku sił. Starł się nie pa trzeć na swoją opiekunkę. Stała z narzuconym na plecy ręcznikiem. Służbie także przyniesiono coś do picia w cynowych naczyniach. Kiedy na moment podniósł do góry głowę, zobaczył, że ko bieta pije dużymi łykami, odrzucając do tyłu głowę. Ręcznik osunął jej się z ramienia. Wiedział więc dużą, pulsującą pierś. Szybko na powrót odwrócił głowę. Pomyślał, że ta pierś zachowała biel śniegu. Książę wyprowadził hrabiego. Szli obaj trzymając się pod rękę. Biała twarz chudego podróżnika była zacerwieńiona i oczy błyszczały silnie. Książę mówił mu, że pora, by przed posiłkiem odwiedzili jeszcze balwierza. Wtedy dopiero znikną wszelkie ślady męczącej podróży. Obejrzał się. Skinął na kobietę opiekującą się karłem. Odrzuciwszy pusty kubek na posadzkę, podbiegła szybko młokkami krokami w kierunku drzwi. Słuchała czegoś, kiwając potakując posłusznie głową. Wróciła następnie, pochylając się. Mruczała coś pod nosem i wyciągnęła rękę. Nie było ucieczki. Musiał iść za nią. Nim jednak minął próg — zauważył teraz, że łaźniowe izby miały niskie sklepienia i służący, którzy tu się kręcili, dotykali niemal tysiącami głowami stropu — usłyszał głośny śmiech. To lokaje żegnali ich w ten sposób. Raz jeszcze obejrzał się. Pragnął zapamiętać miejsce swego niedawnego upadku. W białym obłoku ujrzał ogromne, przesuwające się nagle ciało, i choć znajdowali się już w sieni, śmiech dochodzący z łaźni



Po przeglądzie filmów w Gdyni

CZTERY PYTANIA

Na samym dnie kryzysu (chyba, że idziemy ku drugiemu dnui) powstała wcale nie mała ilość filmów i — jak się okazało na przeglądzie w Gdyni — wybitnych lub co najmniej całkiem dobrych!

Jest to zjawisko trudne do oceny i komentarza, ale realne, którego byliśmy świadkami w czasie pięciu gdynskich dni.

Dlaczego pięciu a nie ośmiu, dlaczego w Gdyni a nie w Gdańsku?

Na Zjeździe Stowarzyszenia Filmowców Polskich argumenty „za” i „przeciw” padły ostro.

Za Gdynią: piękny Teatr Muzyczny, który w tym roku lepiej przygotowany nie powtórzył skandalicznych ubiegłorocznych wydarzeń technicznych; za Gdańskiem: wielkie, istic festiwalowe kino, piękno zabytków, uniknięcie konieczności przejazdu całych tabunów ludzi, którzy mają doskonałe miejsce pracy we własnych przestronnych biurach i milionowe oszczędności, gdyż nie trzeba płać haraczu za wspomniany teatr.

Minusem Gdańska jest... brak EKRA NU w kinie „Leningrad” (ekran ma mniej więcej 1/3 powierzchni obwójki, za to duży ekran w Europie), przeto pilna konieczność przebudowy. W CAŁOSCI tańsza od wynajmu gdynskiego teatru na... 8 dni!

Spór nie został rozstrzygnięty...

KTO ZAWIÓDŁ?

Zawiedli starzy i rutynowani. Aż się wierzyc nie chce, ale żaden z powszechnie znanych i słusnie cenionych realizatorów nie przedstawił filmu, na którym można by z chęcią wysiedzieć do końca.

Zawiedli też Has i Wajda, którzy nie nie przedstawili. Alfabetycznie za: Bajon, Kawalerowicz, Majewski i Zanussi.

Bajon nakręcił film pod zachęcającym tytułem „Bal na dworcu w Kolu szkach”, którego najbardziej udaną sekwencją jest czołówka złożona z nazwisk 30 znanych aktorów polskich, któ-

rzy w tym filmie nudzą się tak jak widzowie.

Kawalerowicz z pomocą Francuzów nakręcił francusko-angielski film (jeśli chodzi o dialogi) o pozornie frapującym tytule „Jeniec Europy”, czyli ostatnie miesiące Napoleona na wyspie św. Heleny. Niestety, poza kilku pejzażami, z dramatu nie wyszło nic.

Majewski opowiedział nam tak bardzo zawiłą historię szpiegowską z czasów wojny... austriacko-niemieckiej, że dwukrotnie obejrzawszy film dotąd nie wiem, kto był kim, kto na kogo zastawiał pułapkę i jaki był rezultat wzajemnych podchodów. Tytuł „Czarny wąz”.

Wreszcie Zanussi zrealizował trzeci z kolei film moralno-filozoficzny z filozofią nieodgadnioną a morałem zagadkowym „Stan posiadania”, po którym omalże przyznałem rację publiczności, która od kilku lat nieuprzednie zmieniała nazwisko reżysera, na „Za nudzi”.

Prawie że dołączył do tej czwórki Juliusz Machulski realizując w koprodukcji polsko-radzieckiej film mówiony wyłącznie po angielsku i po rosyjsku „Deja vu”. Lepszy na szczęście od „Kingsajzu”, ale znacznie gorszy od trzech poprzednich filmów Machulskiego. Broni się on jednak wspaniałą sceną z okresu realizacji „Pancernika Piotrkowa” z odtworzoną słynną sekwencją schodów odeskich. Poza tym głównym bohaterem jest Jerzy Stuhr, a to nazwisko starczy za cały film.

Jednak i ten film był przyjęty bez entuzjizmu i nie otrzymał nagrody...

KTO NIE ZAWIÓDŁ?

Przed wszystkim nie zawiódł, przeciwnie, jeszcze raz zadziwił, Tadeusz Konwicki karkołomnym przedsięwzięciem adaptacji ekranowej „Dziadów”. „Lawa” wywiera potężne wrażenie, przy czym wzrasta ono aż do końca filmu, który jest wspaniałym reżyserowanym, obsadzonym, granym, fotografowanym (Piotr Sobociński) i opartym muzycznie (Zygmunt Konieczny). Ponad wszystko wybija się Gustaw Holoubek

w roli komentatora — Mickiewicza, który zaćmił wszystkie swoje poprzednie kreacje. Dodam, że film ten przeżył pozostałe o całą kategorię.

Z nieco młodszych nie zawiódł Radosław Piwowarski skromnym, ale do brzo napisanym i wyreżyserowanym filmem „Marcowe migdały”. Jest to spojrzenie z punktu widzenia pewnego miasteczka, dokąd dochodzą dalekie echa warszawskich wydarzeń studencko-marcowych 1968... zmuszając między innymi młodego człowieka żydowskiego pochodzenia do... emigracji z Polski. Gra go świetnie Piotr Siwkiewicz, sekundowany przez Olafa Lubaszenkę, który znów jest perfekcyjny.



Scena z filmu „Stan strachu” reż. Janusz Kijowski

Nie zawiódł też Stanisław Różewicz filmem o... Francois Villonie „Nocny gość”, wspartym świetną fotografią Grzegorza Kędzierskiego i ładną kreacją Jacka Mikołajczaka.

Znów wybitny film zrealizował Janusz Kijowski „Stan strachu”. Ukazał w nim prawdziwe oblicze stanu wojennego uzyskując od Wojciecha Malajkiata znaczącą kreację.

Pozostałe filmy kategorii „reżyserów starszych” były średnie (jak np. „Zelazną ręką” Bohdana Bera lub „Alchemik” Jacka Koprowicza), a jeden wymyka się obiektywnej ocenie. Myślę o „Porno” Marka Kotarskiego.

Trudność sprawia zmieszczenie tego filmu w odpowiedniej szufladce. Czy 47-letni reżyser przy swoim trzecim filmie jest jeszcze „młody” czy już „doświadczony”? Jedno jest pewne: niepowodzenie finansowe jego dwóch poprzednich artystycznych filmów skłoniło go do realizacji „Porno”,

które pokryje straty poprzednich, bo składa się z samych ładnych, gołych dziewczyn i tylko jednego gołego chłopca pozbawionego i wyglądu, i talentu. Przeto atrakcyjność dziewcząt znacznie przeważa...

KTO SIĘ OBJAWIŁ?

Na tym gdynskim przeglądzie jednego mogliśmy się obawiać: debiutów. Tymczasem — z wyjątkiem „Lawy” — właśnie debiuty były najlepsze, niekiedy zdumiewające.

Na pierwszy plan wybiły się rewelacyjny film Macieja Dejcera „300 mil do nieba”. Jest to odtworzona i

żyją w zamkniętym świecie pod... jałgodną dyktandą matki, która wcale nie orientuje się, że w swej słodyczy jest nieznosna.

Dwie wielkie kreacje kobiece: Haliny Winiarskiej i Ewy Kasprzyk. Film dla KIN STUDYJNYCH!

Do kategorii debiutów kinowych zaliczyć trzeba awary, krytyczny film Magdaleny Łazarkiewicz „Ostatni dzwonek”. Film ukazuje trafne „życie” współczesnej szkoły. Psuje go jednak „siedem zakończeń” — jedno gorsze od drugiego.

Prześlizgnął się bardzo iwaszkiewiczowski film „Serenite”. Aliny Skiby, grany popisowo przez Wojciecha Malajkiata i Andrzeja Mastalerza, a wsparty kreacjami Adrianna Biedrzyńskiego, Marii Pakulińskiej, Antoniny Gordon-Goreckiej, Mieczysława Voita i Henryka Bistysa. Uszlachetniają film rewelacyjne zdjęcia Andrzeja Wyrozębskiego.

KTO POZOSTAŁ NA OSIĄGNIĘTYM POZIOMIE?

Leszek Wosiewicz (twórca „Smaku wody”) wykazał wielki talent w filmie „Kornblumenblau”, w inny sposób ukazującym Oświęcim.

Waldemar Krzystek w pełni potwierdził talent objawiony w filmie „W zawieszeniu” nowym dziełem „Ostatni prom”. Jest to historia promu płynącego do Szwecji, na którym pynie też garstka świadomych emigrantów. Nagłe wysłuchują komunikatu o wprowadzeniu stanu wojennego a nadto prom zwraca do Gdyni. Ukazują się kuty zachodnio-niemieckie, które zaprasza do zejścia. Pasażerowie, załoga, prawie wszyscy skaczą do lodowatej wody Bałtyku, byle nie powróć do całkiem innego — niż opuszcili — kraju. Tu, po dobie jak w filmie „Kornblumenblau”, doskonałą kreację stworzył Krzysztof Kolberger powracający po kilku pomyślach w obsadzie do swego dawnego poziomu.

Właściwie pierwszy (a nie drugi) film Krzysztofa Tchórzewskiego, twórcy „Szkoly kochanków” — „Stan wewnętrzny”, aresztowany i wsadzony do utajonej piwnicy przez imię pana Bajdora, doczekał się premiery i okazał się filmem dojrzalszym. Wystąpił w nim Krystyna Janda i Janusz Gajos czyli dokładnie ci sami, którzy uświetnili swą obecnością wstrząsający film „Prześlizgnięcie” Bugajskiego, który — w zakresie nagród nieregulaminowych (innych nie było) — triumfował w Gdyni.

LEON BUKOWIECKI

PS. Nie piszę o filmach, które weszły na ekrany przed przeglądem gdynskim.

Dziadek ze Szkocji przybywa na siódle, bez konia, po czym, wzięty omyłkowo przez Pana Feudalnego za Pannę Młodą, zostaje dokładnie zdeflorowany na mocy „jus prima noctis”, ale gdy rankiem przejrzy się przypadkiem w lustrze, stwierdza, że nie jest Dziadkiem, lecz Babką ze Szkocji...

Lukrecja Borgia — piękna i namiętna, palająca lubieżnym afektem do Cnotliwego Słachcica — podczas, gdy ten uparcie kocha Boską i Czystą Laurencję, rozkazuje obić rywalek z jej jedwabistej skóry i oblec w skórę, złupioną uprzednio ze Starego Żołnierza...

Romeo i Julia po zażyciu czarodziejskiego norkotyku zasypiają na 60 lat, a gdy po upływie tego czasu budzą się, Julia wydaje na świat dziecko w wieku 59 lat, które, mając w sobie krew skłóconych rodów Montekich i Capuletich, załatwia się okrutnie z tatusem, mamusią i również ze sobą...

Ojciec myje sobie wnętrze depuratorom. Mąż przez pomyłkę rozpiłował żonę na tysiąc kawalków, po czym, również przez pomyłkę, z powrotem ją składa. Wigilia świętego Bartłomieja. Sceny inkwizycji. Aparat do wymiany świadomości. Czerwony Kapturek z Wilkiem, w łóżku. „Chciałbym się dać wypieść, dobrze zapłacić” — mówi jedna z postaci. Czarny humor. Sytuacje damsko-męskie w damskim wykonaniu.

Francuz Henri-Pierre Cami, pisarz, dziennikarz i humorysta, wysmiewał wszelkie mistaria sztuki, a przede wszystkim konwencjonalny teatr, z jego przesadnymi ramami, ozdobnością, sztucznością, napuszeniem, sztampą. Niemal wszystko, co tworzył — opowiadania, humoreski, felietony, scenki, także rysunki, jest nie tylko parodią rzeczywistości, ale też parodią teatru, a więc — parodią — parodią, parodią do kwadratu.

Z tekstów tego wybitnego surrealisty (a napisał ich ponoć około kilku tysięcy), reżyser Wiesław Hoidys zrecenzje skonstruował scenariusz, a następnie zrobił spektakl, tytułując go, od nazwy piśma, którego Cami był redaktorem naczelnym, „Mały Ilustrowany Karawan”. Idąc w ślady mistrza Cami, który teksty literackie ilustrował własnoręcznie, sam też zaprojektował scenografię.

Dzieje się wszystko w surrealistycznym bałaganie, wśród niebawalnych rupiec, na rozmienianym barlogu. Widz zostaje nagle wciągnięty w niesamowitą zabawę, rozgrywaną się w świecie absurdu i odwróconych pojęć. Jeśli poprzestanie widział grane na tej scenie „Tango” Mrożka i „Króla Ubu” jeśli czytał może Jamesa Joyce’a lub choćby Phili-

pa Rotha, szybko rozsmakuje się w tej grze.

Reżyser nie przejmując się jakimkolwiek wątkiem i nie dbając o logiczne powiązania, przesuwa przez scenę „ilustracje” obrazoburcze i szalone. W spektaklu występuje chyba ponad dwadzieścia postaci, a wszystkie przedziwne i malownicze, pociągające swą odmiennością, mówiące zadziwiająco i zadziwiająco się zachowujące. (Pewna pani, którą na mównicę wysłał reżyser, „Karawanu”, wyszła rozczarowana: — Bzdura, nie



KARAWAN NA WYSYPISKU

mnie tam nie śmieszono... Natomiast pewien aktor o znanym w kraju nazwisku miał zastrzeżenia do zbytniej spójności słowa z obrazem: — Oddalone od rzeczywistości, nierealne „ilustracje” na leżało grać „realnie”, zwyczajnie, bezemotionalnie...

Obejrzałam „Karawan” dwukrotnie i uważam, że rzadko trafić można na tak szampański koncert gry aktorskiej, jak w tym przypadku. Cztery aktorki, jak gdyby całkowicie wyzwolone spod wszelkich konwencji, z pełną świadomością operują całym posiadaniem instrumentarium. Grają na wyobraźni widza ciałem, gestem, twarzą, kostiumem, także słowem i precyzyjnie uruchamianym rekwizytem.

Przepyszna scenka Sigridd Siewior ze szczerką na kiju, symbolizującą upragnionego kochanka. Delikatna Aldona Paczkowska jako nienasycona seksualnie furia. Z kolei Małgorzata Wower na roli utrudzonego seksem Fregolita, a raz Cnotliwego Słachcica, który spłyna z obrzydzeniem, rozpoznając w Starym Żołnierzu swą Boską Laurencję. Wreszcie wampiryczna Irena Wójcik — w naj lepszej swej roli, jeśli wziąć pod uwagę

krótki okres jej pracy w zielonogórskim teatrze. To tylko kilka rodzynek. W nowym sezonie miejsce Ireny Wójcik, która przeniosła się do Wałbrzycha, za ją nowa aktorka Elżbieta Donimirska, co odbyło się bez szkody dla spektaklu.

Przedstawienie jest świetną, odświeżającą zabawą, w czasie której jest się z czego pośmiać i nad czym przez moment zastanowić. Chęć powiedzieć jeszcze jedno: że za sprawą talentu zarówno reżysera jak i wykonawczyń, każda, nawet najkrótsza sytuacja, każdy dro-

choć losy tych ludzi były odmienne, wspólnym mianownikiem dla wszystkich są zmiany dokonujące się aktualnie w kraju. Oto obraca się gigantyczne koło zębate pierestrojki i co rusz bezlitośnie wyrzuca kogoś poza odrębne machiny. Jeśli nie utrzymasz się, przepadłeś. Musisz odejść i szukać azylu na marginesie życia. Pozostaje ci więc wegetacja na wysypisku.

Nie każdy wytrzyma. Wasia (Roman Garbowski) nie wytrzymał. Tragizny to moment, gdy widz dostrzega nagle ciało Wasi, który się powiesił...

Sztuka pełna niepokoju. Postacie, będące — jak chciał autor — wyrzutkami społeczeństwa, wyrażają stracone wczoraj, zagubione dziś i beznadziejne jutro. Mocne dialogi! Dramatyczna wymowa zdarzeń, dziejących się na scenie.

Dobre aktorstwo! Na jedną ze swych życiowych ról trafił Tadeusz Bartkowiak — jako Pitagoras. Skupiony, tajemniczy, pełen mądrości życiowych i książkowych, a jednak kończący tragicznie. Tragizm innej postaci, zwanej Afgancem, sugestywnie wygrywa Andrzej Kietliński.

Lekkoduch obchodzący jubileusz swego „srebrnego rozvodu”, bluźnierca drwiący ze świętości, beztroski cwaniak przemieniający się z miejsca na miejsce, a za razem — zwyczajny, szary członek, zmęczony, bezdomny i nieszczęśliwy, poza starą walizką zależoną na śmietniku nie posiadający nic — co mógłby kochać, w co mógłby wierzyć, za czym tęsknić. To trudną postać odtwarza, dając z siebie wszystko, Sławomir Krzyżwiński.

Dreszcz grozy wywołuje pojawienie się „lotnej brygady”, która jest skrzyżowaniem stalinowskiego NKWD, z neo-hitlerowskimi terrorystami. „Brygadziści” w osobach Jacka Jackiewicz i Wojciecha Romanowskiego w sposób brutalny zaprowadzają „porządek”, na zasadzie uzurpowanego prawa i jakiejś kosmicznej pseudo-sprawiedliwości. Dreszcz staje się dotkliwszy, gdy się pomyśli, że przecież może tak zdarzyć się na prawdę — i u nas.

Przedstawienie jest wstrząsające. Widz wrażliwy wychodzi z teatru roztrzęsiony i dziękując Bogu, że na zewnątrz wszystko jest u nas, jak było, to znaczy jeszcze w miarę normalnie...

Aleksiej Dudariew, rocznik 1950, napisał tę sztukę z pasją. Wyrzucił ją z siebie, niczym wóz-wyrotko wyrzuca śmieci na wysypisko. Nie dał nikomu żadnej szansy! Żadnej nadziei! Ani postaciom dramatu, ani widzom. Nastrojów radzieckiej „bazy ludzi umarłych” potęgą scenografia.

Nieprzypadkowo użyłam określenia w zdumieniu. Podobieństwo do znanego filmu małżeństwa Petelskich, choć odległe czasem, miejscem i realiami, jednak jest — i nasuwa dodatkowe, polskie skojarzenia.

Obydwa przedstawienia należy zaliczyć do osiągnięć tego teatru, który ostatnio jest miejscem niecodziennych wypadków. Z jednej strony — wizyta 52 aktorów i realizatorów z Witebska. Z drugiej rozpaczliwa wręcz walka zespołu o zmianę na stanowisku naczelnego dyrektora. Do obu tematów wróćcie powróć.

HALINA ANSKA

Teatr im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze

„MALY ILUSTROWANY KARAWAN” na motywach utworów H.P. Cami

Scenariusz, reżyseria i scenografia Wiesław Hoidys

Muzyka Barbara Zawadzka

Wykonawcy: aktorzy — Aldona Paczkowska, Sigridd Siewior, Małgorzata Wower i Irena Wójcik, zastąpiona obecnie przez Elżbietę Donimirską;

muzycy — Jerzy Bechyn (kierownictwo muzyczne), Marek Bechyn, Emanuel Hofman, Jarosław Knyszko i Edward Piniuta.

Premiera: maj 1989 r., na Małej Scenie

„WYSYPISKO”

Autor Aleksiej Dudariew

Przekład Krzysztof Rotnicki

Reżyseria Walery Mazuryk

Scenografia Wiktor Jurkiewicz

Muzyka Gienadij Szemiel

Obsada: Pitagoras — Tadeusz Bartkowiak, Chytry — Sławomir Krzyżwiński, Pastuszek — Krzysztof Malinowski zastąpiony w nowym sezonie przez Wojciecha Denekę, Docent — Zbigniew Moskal, Afganiec — Andrzej Kietliński, Wasia — Roman Garbowski, Dziennikarz — Michał Swiata zastąpiony obecnie przez Zdzisława Grudnia, Rusalka — Iwona Kotzur, Wita — Tatiana Kolodziejska, Brygadziści — Jacek Jackowicz, Wierny — Wojciech Romanowski.

Prapremiera polska, maj 1989, na Dużej Scenie.

PS.

Na życzenie publiczności ponownie weszła na scenę również „Balladyna”, w związku z czym należy zaznaczyć zmianę w obsadzie głównych ról: postać Grabca grana dotychczas przez Swiata, który przeniósł się do Wałbrzycha kreuje obecnie Zbigniew Moskal. Gopłana była Irena Wójcik, a obecnie jest Elżbieta Donimirska. Doszli również: Jerzy Glapa i Wojciech Deneka.

H.A.

11.X - ŚRODA

PROGRAM I

- 8.05 Muzyka, kl. I
8.35, 10.50 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Święto” — film prod. CSRS
11.10 Najnowsze dzieje Polski — wrzesień 1939
12.00, 12.30 Spotkania z lit., kl. VIII i III lic.
13.30 i 14.00 TTR — Prod. rośl. i zw. sem. I
15.00 Współczesna genetyka
15.30 NURT — Edukacja filmowa
16.15 Program dnia — Telegazeta
16.20 Dla młodych widzów S.O.S.
16.40 Dla dzieci „Czajka” — teleturniej
17.00 Studio Sport — eliminacje do MS — Italia '90 mecz: Polska — Anglia
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gąbki”
19.10 Program publicystyczny
20.05 Wojna i film: „Klucze” — film prod. ang., reż. Carlo Reed, wyk.: Sophia Loren, William Holden i inni
22.15 „Wokół Sopotu”
23.15 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 „Piccolo Coro dell'Antoniano” — koncert chóru dziecięcego
18.00 Program lokalny
18.30 Piosenki Edith Piaf — śpiewa Irena Pałkówna
19.00 „Hotel Zaczęło” (1) — serial prod. ang.
19.30 „Hiszpania” — program dok.
20.00 „Od Bernsteina do Bernsteina” — sezon muzyczny w telewizji
21.00 „W Bracku i nad Bajkałem” — rep.
21.45 „Telewizja nocą”
22.30 „W labiryncie” — serial TP
23.00 Komentarz dnia

12.X - CZWARTEK

PROGRAM I

- 8.35 i 10.15 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Głina z wyższych sfer” (2) — „Podstep” — serial kryminalny prod. ang.
13.30, 14.00 TTR — Mecz, rol. i prod. rośl. sem. III
15.00 Fizyka dla humanistów
16.05 Program dnia — Telegazeta
16.10 Obraz prawidłowy — pr. wojskowy
16.25 „Kwan!” — film z serii: „Świat, w którym żyjemy”
17.30 „Złotnicka przystop”
17.45 Program dokumentalny
18.25 Program publicystyczny
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”
19.10 „Teraz — Tygodnik Gospodarczy”
20.05 „Głina z wyższych sfer” (2) — „Podstep” — serial kryminalny prod. ang.
21.00 „Pegaz”
21.40 „Czas” — mag. publicystyczny
22.10 Studio Sport
23.30 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.40 „Skarby kultury polskiej” — „Panorama Racławicka”, cz. 2 — film dok.
18.00 Program lokalny
18.30 „Chiny przed 4 czerwca” — rep.
19.00 Magazyn „102”
19.30 Zielone Kino „Przyroda polska” — „Łosie” — film przyrodniczy
20.00 Studio Sport — Wielki tenis
21.00 „Ekspres reporterów”
21.45 Kino Studyjne „Dwójki” — „Erendira” — film prod. meksykańskiej
23.25 Komentarz dnia

13.X - PIĄTEK

PROGRAM I

- 8.05 Muzyka, kl. II — Jaki to głos?
8.35, 11.00 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Dwadzieścia cztery karaty” — film fab. prod. rumuńskiej
11.10 Drogi do niepodległości, kl. VII
12.00 Spotkania z literaturą, kl. V
13.30 Przybycie z Matlanety
13.30, 14.00 TTR — Mat. i spotkania z lit.
15.10 „W szkole i w domu”
15.30 NURT — Młode pokolenie
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankraciego”
17.30 „Raport”
17.35 Reportaż z „Polagry”
18.25 „Stop” — magazyn konsumentów
18.45 „Srebrnie na weekend”
19.00 Dobranoc „Kret i lizak”
19.10 „Monitor rządowy”
20.05 Zwierciadło czasu: „Piszę serce” — film fab. prod. ZSRR
22.15 „7 dni — Kraj”
23.45 i 24.00 „Otwarte Studio”
23.45 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

- 9.55 Transmisja z obrad Sejmu PRL
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Program publicystyczny
18.50 Program rozrywkowy
19.30 „Dookoła świata” — „W Londynie”
20.00 Magazyn „Piątek” — krakowski przegląd kulturalny
21.45 „Kiedy Litwa budzi się” — rep.
22.15 „Udredka Yakuzy” — film prod. jpn.
23.55 Komentarz dnia

14.X - SOBOTA

PROGRAM I

- 7.00, 7.30 TTR — Mat. i hist., sem. III
8.00 Tydzień na działce
8.20 Na zdrowie — pr. rekreacyjny
9.00 „Drops” — film z serii „Postrach miasta” (3)
10.40 Magazyn wojskowy
11.10 „Wyprawa pod podszewkę Alp” (1) — „Amerykański komandos pod Czełstochową” — serial dok. prod. pol.
11.45 Fotomagazyn Powiększenie
12.05 „Szkoła mistrzów” — K. Zanussi
12.25 „Wędrowniki dalekie i bliskie” — „Malta — wyspa powracającego czasu”

- 13.05 TV Teatr Prozy — Melchior Wańkowicz — „Monte Cassino”, reż. Jan Maciejowski
14.50 „Do trzech razy sztuka”
15.20 Telewizyjny informator wydawniczy
15.35 Komedie, komedie, komedie... — „Szczęściarz Antoni”, reż. Halina Biełłńska i Włodzisław Haupe, wyk.: T. Szmitgiewska, C. Wollejo
17.30 „Defilada” — film dok.
18.30 „Butik” — pr. Grażyny Sześcińskiej
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola”
19.10 „Z kamery wśród zwierząt”
20.05 „Purpura i czerń” — film sensacyjny prod. ang.-wl., reż. Jerzy London, wyk.: Gregory Peck, Christopher Plummer, John Gielgud
22.25 Telewizyjny przegląd sportowy
22.45 Tydzień w polityce
22.55 Śpiewa Sarah W.
23.20 Telegazeta
23.25 Klub filmowy „Tom Horn” — western prod. USA, reż. William Wiard, wyk.: Steve McQueen, Linda Evans.

PROGRAM II

- 14.10 „5 - 10 - 15” — pr. dla dzieci i ml.
15.35 „W świecie ciszy”
16.00 Małe Kino „Odpuszczenie nam nasze winy” — film dok.
16.25 Telewizyjny koncert zyczeń
17.00 Za chwilę dalszy ciąg programu
18.00 Program lokalny
19.30 „Alfa i omega” — Kosmiczna Odyseja
20.00 „Fantazja polska” — pr. z okazji jubileusza 45-lecia Orkiestry Koncertowej WP
21.00 Polagra '89 — program public.

dwa tygodnie z TV

11 - 24 października 1989

Codziennie: 17.15 Teleexpress, 9.15, 19.30 — Dziennik (pr. I); 21.30 Panorama dnia (pr. II)

15.X - NIEDZIELA

PROGRAM I

- 7.00 Witamy o siódmej
9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Janka” (4)
10.35 „Zwierzęta Europy” (1) — serial przyrodniczy prod. francuskiej
11.05 „Kraj za miastem”
11.45 „Video - Top” — muz. i telewizja
12.05 Telewizyjny koncert zyczeń
12.50 Teatr dla Dzieci: Tadeusz Kijonka, Katarzyna Gaertner — „Do góry nogami”, reż. Włodzisław Pawlak
13.30 Sportowa niedziela
15.10 „Antena”
15.35 „Panna dziewczęca” (23) — serial prod. brazylijskiej
17.30 TV Teatr Rozmaitości — Alfred de Musset — „Drzwi muszą być albo otwarte, albo zamknięte”, reż. Michał Kwieciński
18.10 Obywatel G. C. — Live
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy Kaczora Donalda”
20.05 „Pod zegarem w Biltmore” — film fab. prod. ang.
21.35 „7 dni — Świat”
22.05 Sportowa niedziela
22.25 Premijery po latach — „Prosta pozioma” — reż. Krystian Przysiecki
23.05 Telegazeta

PROGRAM II

- 8.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
9.25 Film dla niesłyszących: „Pod zegarem w Biltmore” — film prod. ang.
10.50 Satisfakcja — woj. pr. publ.
11.20 Lokalny koncert zyczeń
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „100 pytań do...”
13.10 Aktualności kulturalne — „Madame Butterfly” w Łodzi
13.30 Kino familijne: „Niebezpieczna zająca” — serial prod. kanadyjskiej
14.25 „Polacy” — film dok.
15.05 Podróże w czasie i przestrzeni — „Bardziej niezwykłe kultury” (6-ost.) — Edward Evans Pritchard — s. dok. prod. ang.
15.55 „Być tutaj” — gawęda prof. W. Zina
16.10 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
17.00 Studio Sport
17.30 Blizę świata — przegląd TV - sat.
19.00 KOR — osiem lat później — spotkanie z Janem Józefem Lipskim
19.30 „Galeria 37 milionów” — Jurij Czarszchnikow
20.00 Studio Sport — Piłka w grze
20.50 „Ballada o drodze” — A. Brycht
21.45 „Wojna i pamięć” (8) — s. prod. USA
23.20 Komentarz dnia

16.X - PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 13.30 TTR — Chem. i biol., sem. I
15.00 Muzyka, kl. II
15.30 NURT — Człowiek inteligentny
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Luz” — pr. nastolatów
17.30 „Gorące linie”
18.00 Wędrowniki dalekie i bliskie: „Istanbul”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę”
19.10 W Sejmie i Senacie
20.05 Teatr Telewizyjny na Świecie: Malcolm McKay — „Przestępstwo Johna” — reż. Nick Renton spektakl TV ang.
21.35 Old Jazz Meeting — „Złota Tarka '89”
22.10 „Obok nas” — rep.
22.40 Dt — Echa dnia
22.55 Język francuski (1)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (1)
17.30 Antena „Dwójki” na najbliż. tydzień
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.10 „Alchemik” — rep. z prapremiery
19.30 „Życie muzyczne” — Festiwal Pianistyki Polskiej — Słupsk '89
20.00 „Auto - Moto - Fan - Klub”
20.30 „Osądźmy sami”
21.15 „Rozmowy o cierpieniu”
21.45 Biografie: „Władimir Nabokov” — film dok. prod. RFN
22.45 Jacek Stwora — „Co jest za tym murem”
23.05 Komentarz dnia

17.X - WTOREK

PROGRAM I

- 8.05 „Z naszych dziejów”
8.35, 10.55 „Domator” — Rady na życzenie
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Cyklon Tracy” (3-ost.) — film fab. prod. australijskiej
11.10 W Europie nowożytniej
12.00 Spotkania z lit., kl. VII. Jan Kochanowski
12.50 Wiedza o społeczeństwie
13.30, 14.00 TTR — Fiz. i biol., sem. III
15.00 Spotkania z lit. Mikołaj Rej
15.30 Kim być? — decyzje 15-latków
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla dzieci „Tik — Tak”
16.50 Kino „Tik — Taka” — „Cudowna podróż” — serial anim. prod. austriackiej
17.30 „Spojrzenia”

PROGRAM II

- 8.05 „Z naszych dziejów”
8.35, 10.55 „Domator” — Rady na życzenie
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Cyklon Tracy” (3-ost.) — film fab. prod. australijskiej
11.10 W Europie nowożytniej
12.00 Spotkania z lit., kl. VII. Jan Kochanowski
12.50 Wiedza o społeczeństwie
13.30, 14.00 TTR — Fiz. i biol., sem. III
15.00 Spotkania z lit. Mikołaj Rej
15.30 Kim być? — decyzje 15-latków
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla dzieci „Tik — Tak”
16.50 Kino „Tik — Taka” — „Cudowna podróż” — serial anim. prod. austriackiej
17.30 „Spojrzenia”

18.X - ŚRODA

PROGRAM I

- 8.05 „Z naszych dziejów”
8.35, 10.55 „Domator” — Rady na życzenie
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Cyklon Tracy” (3-ost.) — film fab. prod. australijskiej
11.10 W Europie nowożytniej
12.00 Spotkania z lit., kl. VII. Jan Kochanowski
12.50 Wiedza o społeczeństwie
13.30, 14.00 TTR — Fiz. i biol., sem. III
15.00 Spotkania z lit. Mikołaj Rej
15.30 Kim być? — decyzje 15-latków
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla dzieci „Tik — Tak”
16.50 Kino „Tik — Taka” — „Cudowna podróż” — serial anim. prod. austriackiej
17.30 „Spojrzenia”

19.X - CZWARTEK

PROGRAM I

- 8.05 „Z naszych dziejów”
8.35, 10.55 „Domator” — Rady na życzenie
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Cyklon Tracy” (3-ost.) — film fab. prod. australijskiej
11.10 W Europie nowożytniej
12.00 Spotkania z lit., kl. VII. Jan Kochanowski
12.50 Wiedza o społeczeństwie
13.30, 14.00 TTR — Fiz. i biol., sem. III
15.00 Spotkania z lit. Mikołaj Rej
15.30 Kim być? — decyzje 15-latków
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla dzieci „Tik — Tak”
16.50 Kino „Tik — Taka” — „Cudowna podróż” — serial anim. prod. austriackiej
17.30 „Spojrzenia”

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (1)
17.30 „Z życia ciwna” — reportaż
18.00 Program lokalny
18.30 „Moje serce zostało we Lwowie” — film dok.
19.00 „Hotel Zaczęło” — serial prod. ang.
19.30 „Zwierzęta Europy” — reż. Andrzej Zauchy
20.15 Rewelacja miesiąca: „Andrea Chenier” — Umberto Giordano w La Scali akt I i II — komentuje Bogusław Kaczynski
21.45 „W labiryncie” (42) — serial TP
22.15 „Telewizja nocą”
23.00 Komentarz dnia

20.X - PIĄTEK

PROGRAM I

- 8.05 Rytmy ciała
8.35, 10.20 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Głina z wyższych sfer” (3) — ang. serial kryminalny
11.10 Hist., kl. I lic. O sztuce rządzenia
12.00 Spotkania z lit., kl. VI — Ballada Sylwetki hist. — Stanisław Staszic
13.30, 14.00 TTR — Prod. rośl. i zw. sem. III
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Kwan!” oraz film „Świat, w którym żyjemy”
17.30 „Poligon”

- 18.25 „Mieszkać” Wszelchnia Budowlana
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”
19.10 „Teraz” — Tygodnik Gospodarczy
20.05 „Głina z wyższych sfer” (3) — „Przed siębiorczy księgowy” — ang. s. krym.
21.00 „Pegaz”
21.40 „Czas” — mag. publicystyczny
22.10 Recital Krystyny Prońko
22.35 Dt — Echa dnia
22.50 Język angielski (1)

PROGRAM II

- 16.50 Język rosyjski (1)
17.25 „Skarby kultury polskiej” — Józef Chelmonski — film dok.
18.00 Program lokalny
18.30 „Szanghaj — miasto otwarte” — rep.
19.00 Magazyn „102”
19.30 Zielone Kino „Przyroda polska” — „Laka” — film dok.
20.15 „Rewelacja miesiąca: „Andrea Chenier” — Umberto Giordano w La Scali, akt III i IV
21.45 Studio Teatrálne „Dwójki” — Elias Canetti — „Wesele”, reż. Bogdan Hussakowski
23.35 Komentarz dnia

20.X - PIĄTEK

PROGRAM I

- 8.05 Wśród ludzi — Prawa i obowiązki obywateli
8.35, 10.30 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”

- 9.25 „Justyna” — film TP, reż. Gerard Zalewski, wyk.: Anna Chodakowska, Kazimierz Kaczor
12.00 Spotkania z lit., kl. VIII — Krzysztof Kamil Baczyński
12.50 Spotkania z lit., kl. III lic. — Poezja modernizmu europejskiego
13.30, 14.00 TTR — Mat. i hist., sem. I
15.10 W szkole i w domu
15.30 NURT — Młode pokolenie
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankraciego”
17.30 „Raport”
17.55 „Dziękujemy wam Polacy” — film dokumentalny
18.25 Od A do Z — reportaż
18.45 Weekend w „Jedynce”
19.00 Dobranoc „Kret w Zoo”
19.10 „Monitor rządowy”
20.05 „Akademia Filmowa: Z” — francuski film fab., reż. Costas Gavras
22.10 „7 dni — Kraj”
22.40 „Lex” — magazyn prawny
23.25 Dt — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Za chwilę dalszy ciąg programu
19.30 „Dookoła świata”
20.00 Program rozrywkowy
20.50 „Brawo” — mag. Barbary Pietkiewicz
21.45 „Obraznik” — film dok. o Klejstucie Berzeńskim
22.10 „Czy pamiętasz miłość” — amerykański film fab., reż. Jeff Bleckner
23.40 Komentarz dnia

21.X - SOBOTA

PROGRAM I

- 6.50, 7.20 TTR — Mat. i spot. z lit., sem. III
8.00 Tydzień na działce
8.20 „Na zdrowie” — pr. rekreacyjny
9.00 „Drops” a w nim „Postrach miasta” — serial prod. angielskiej
10.40 „Wyprawa pod podszewkę Alp” (2) — „Na górę, pod górą, pod niebem” — film dok.
11.15 „Bellona” — woj. pr. public.
11.45 Telewizyjny informator wydawniczy
12.00 „Laboratorium”
12.30 Telewizyjny koncert zyczeń
13.00 TV Teatr Prozy: Witold Gombrowicz — „Kosmos”, reż. Eugeniusz Korin
15.30 „Flesz” — magazyn muzyczny
15.55 Komedie, komedie, komedie... „Inspekcja pana Anatola”, reż. Jan Rybowski, wyk.: Tadeusz Fijewski, Helena Makowska
17.30 Portrety „Kisiel” — film dok.
18.30 „Butik” — pr. Grażyny Sześcińskiej
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola”
19.10 „Z kamery wśród zwierząt”
20.05 Film fabularny
21.40 Telewizyjny przegląd sportowy
22.00 „Tydzień w polityce”
22.10 Benefis Andrzeja Zauchy
22.55 Kino Sensacji „Tony Arzenta” — film prod. wl., reż. Duccio Tessari, wyk.: Alain Delon, Richard Conte.

PROGRAM II

- 14.00 Blok programów oświatowo-wych.
16.00 „Barlery”
16.25 Studio Sport: Międzynarodowe MP w tenisie stołowym
17.00 Kraków na antenie „Dwójki”
18.00 Program lokalny
18.30 Kraków na antenie „Dwójki”
21.45 „Chateaufallion” (24) — s. prod. franc.
22.35 Muzyka i polityka (3) Hymny wstrzymać od odwolania
22.55 Komentarz dnia

22.X - NIEDZIELA

PROGRAM I

- 7.00 Witamy o siódmej
7.20 Notowania

- 7.45 Po gospodarsku — mag.
9.00 „Teleranek” a w nim „Janka” — serial prod. polskiej
10.35 „Zwierzęta Europy” (2) — s. przyrodniczy prod. francuskiej
11.05 „Kraj za miastem”
11.35 Telewizyjny koncert zyczeń
12.20 Teatr dla Dzieci: Tadeusz Kijonka i Katarzyna Gaertner — „Do góry nogami”
14.05 „Morze” — mag. publicystyczny
14.25 „Pieprz i wanilia. Z wiatrem przez świat”
15.10 Antena
15.35 „Panna dziewczęca” (24) — serial prod. brazylijskiej
17.30 Program rozrywkowy
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy Kaczora Donalda”
20.05 „Tanamera” (1) — film fab. prod. ang.
21.00 „7 dni — Świat”
21.30 Sportowa niedziela
21.50 Program rozrywkowy
22.20 Premijery po latach: „Był taki teatr w Warszawie” — film dok. o STS-ście

PROGRAM II

- 9.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
10.25 Film dla niesłyszących „Tanamera” (1) — film fab. prod. ang.
11.15 „Dopóki serce bije” — woj. pr. publ.
11.45 „Jutro poniedziałek” — mag.
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „100 pytań do...”
13.10 Kino familijne: „Niebezpieczna zająca” (13 i 14) — serial prod. kanad.
14.05 Aktualności kulturalne: Ekspozycja na XII Międzynarodowy Konkurs im. F. Chopina — Warszawa 1990
14.20 „Polacy” — film dok.
15.00 Być tutaj — gawęda prof. W. Zina
15.15 Podróże w czasie i przestrzeni — „Baka — ludzie z dżungli” (1) — film dok. prod. ang.
16.10 Godzina z...
17.10 Studio Sport
17.30 Blizę świata — przegląd TV - sat.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Galeria „Dwójki” Zdzisław Beksiński
20.00 Studio Sport: Piłka w grze
21.00 Recital Martyny Jakubowicz
21.45 „Wojna i pamięć” (9) — s. prod. USA
22.45 Jacek Stwora: Co jest za tym murem
23.05 „Człowiek Sygnet”
23.05 Komentarz dnia

23.X - PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 13.30, 14.00 TTR — Chem. i biol., sem. I
15.00 Powt. przed maturą: Historia
15.30 NURT — Człowiek inteligentny
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 „Luz” — program nastolatów
17.30 „Gorące linie”
17.55 „Wędrowniki dalekie i bliskie”
18.45 „10 minut”
19.30 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę”
19.10 W Sejmie i Senacie
20.05 Teatr TV: Michał Komar, Tomasz Zygadło — „Kwartet”, reż. Tomasz Zygadło
22.30 „Obok nas” — reportaż
23.00 Dt — Echa dnia
23.15 Język francuski (2)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (2)
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydz.
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dni Muzyki Organowej i Oratoryjnej w Łodzi — rep.
20.00 Auto - Moto - Fan - Klub
20.30 Program publicystyczny kulturalnej
21.15 Gawędy Juliusza Lubież-Lisowskiego
21.45 Biografie — film dok.
22.45 Komentarz dnia

24.X - WTOREK

PROGRAM I

- 8.05 Wśród ludzi: Władza
8.35, 10.20 „Domator” — Rady na życzenie
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Bluebell” (1) — serial fab. prod. ang.
11.10 Od Wersalu do Poczdamu
12.50 Spotkania z literaturą, kl. I lic. — Sofokles — „Antygona”
13.30 TTR — Nasze spotkania, sem. III — Samokształcenie kierowane
14.00 TTR — Spotkania z literaturą, sem. III — Tradycja i współczesność w „Nad Niemnem”
14.55 Powtórka przed maturą: Spotkania z literaturą
15.30 Kim być? — pr. dla maturzystów
16.20 Program dnia — Telegazeta
16.25 Dla dzieci „Tik — Tak” a w nim „Cu downa podróż” — s. anim. prod. austr.
17.30 „Spojrzenia” — mag. o krajach socjal.
17.55 „Klinika zdrowego człowieka”
18.15 „Mozaika narodowości” — Hajnówka — portret miasta
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska”
19.10 Program publicystyczny
20.05 „Bluebell” (1) — serial fab. prod. ang.
21.00 Transformacje — wyst. Lubomir Bra-bec, Karel Vagner, Grażyna Barszczewska, Jerzy Kamas, Emilian Kamiński, Anna Białecka, Łukasz Gruziel
21.40 „Zawsze po 21-szej”
22.20 Dt — Echa dnia
22.35 Język rosyjski (2)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (2)
17.30 „Klub ludzi z przeszłością”
18.00 Program lokalny
18.30 Program publicystyczny
19.30 Studio Sport
20.00 Non stop kolor
21.00 W kręgu sztuki: „Początki fotografii” (3) — serial dok. prod. ang.
21.45 Studio „Solidarność”
22.30 „W starym dworcu, czyli niepodległość trójkątów” — film fab. prod. pol. reż. Andrzej Kotowski, wyk.: Beata Tyszkiewicz, Gustaw Holoubek, Grażyna Szapolowska, Jerzy Bończak
0.05 Komentarz dnia

Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie dokonywane przez TVP w ostatniej chwili.

nadodrze

DWUTYGODNIA SPOŁECZNO KULTURALNY — Pis-mo Lubuskiego Towarzystwa Kultury

Adres redakcji: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalina 13, I piętro, poczta 65-555 Zielona Góra 8 skrytka pocztowa 40. Telefon: redakcji 44-66-66, naczelnicy 44-66-66, sekretariatu 44-66-66, korespondentów 44-66-66. Telex 44-66-66. Długość linii telefonicznych wewnętrznych: Telex 44-66-66. REDAGUJE KOŁEGIUM: Halina Aśka-Skarbek, Janusz Konusz (red. naczelnicy) Zenon Łukaszewicz (z-ca red. naczelnego) Krzysztof Holynski Wiesław No-

Wielka wyprzedaż

Niektórzy widzieli Polskę jako teatr ogromny. Ja widzę Polskę jako wielką wyprzedaż. Pani J. która robiła w arke rykańskich kosmetykach, kierowana wiarą w polskiego stoczniołowca, kupiła na soldach stocznio im. Lenina. Byli przedmiot dumy polskiej przemysłowej, teraz własnością kapitalistyczną, duch robotniczy solidarnościowy, w swoim charakterze związkowy, tylko patron jest taki, jaki był. Nikt nie wie, jak długo jeszcze się ostanie.

Na polskich soldach można dziś kupić również inne rzeczy. Huty. Kopalnie. Elektrownie. Profesorów. Filmowców. Baletnice. Do sprzedania jest wszystko, szczególnie jednak to, co wi si kamieniem na szyi uzależnionego od alkoholu budżetu państwa. Oferta jest bogata. Mówi się nawet o sprzedaży kur znoszących złote jajka, czyli li tych przedsiębiorstw państwowych, których kondycja finansowa i techniczna, mimo ostatnich burz dziejących, nadal jest znakomita. Huty, kopalnie, profesorowie i baletnice, charcząc agonalnie, lypiąc okiem, rozglądają się za posiadaczami grubych, dewizowych portfeli. Kury znoszące jaja pozornie bezpieczne siedzą na swoich grzędach. Jednak instynkt samozachowawczy mówi im, że w przeciwieństwie do hut i kopalni, wokół ich kurnika najprędzej za cnie krążyć chytły lis.

Na polskich nieboszczyków ekonomicznych nie reflektuje żaden kapitalista. Wiara w górników i hutników jest wi dać mniejsza od wiary w stoczniołowców. Pewien amerykański biznesmen indagowany w tej materii, cynicznie od parł, że nie będzie w Polsce robił żadnych interesów. Nie zainwestuje nad Wisłą żadnego dolara, ponieważ klasa robotnicza, jego zdaniem, jest zanarchi zowana i pijana, zaś kraj nie posiada żadnej infrastruktury pozwalającej prowadzić racjonalną działalność gospodarczą. Banków potrafiących przeprowadzić sprawne operacje nie ma. Komunikacja nie działa. Warunki działania przedsiębiorstw zmieniają się jak w

kalejdoskopie. Zaś on, amerykański biznesmen nie ma ochoty sprowadzać worka nakrętek, lub uszczelkę z Detroit. Można jedynie spodziewać się po nim gestu charytatywnego. Kilku dolarów na zbrojny cel.

Cyniczne wyznania zachodniego człowieka interesu, jak się wydaje, mają zakotwiczenie w realiach. Ludzi mających podobne rozpoznanie jest na świecie więcej. Nasze soldy z posezonową wyprzedażą hut, kopalni, profesorów i baletnic, nie mogą liczyć na dużą ilość poważnej klienteli. Natomiast realna staje się groźba, że na naszym targowisku pojawią się niebieskie ptaki z całego świata, hochsztaplerzy, dla których huta, kopalnia, profesor i baletnica są dostatecznie atrakcyjnym towarem, zwłaszcza, że można stać się jego właścicielem za marne parę dolarów. Jesteśmy idealnym terenem penetracji dla współczesnych Feliksów Krullów, Panamą z okresu, gdy budowano tam kanał.

Kiedy się rozglądam po polskich soldach z towarami posezonowymi, poruszam się w tłoku uczynionym przez fizyczną obecność moich rodaków. Z za interesowaniem oglądają oni obiekty, niestety, za duże jak na ich aspiracje. Owszem. W duszy im gra. Cncieliby mieć swój prywatny interes. Kiosk z kwiatami. Wyrób klocków do zabawy przy pomocy piły i struga. Knapkę, ale brak lokalu i szklankę. Wielkość hut i kopalni przerasta ich wyobrażenia, jeśli wyobraźnia pozwala się widzieć jako chałupnika zajmującego się wyrobnem szarego mydła lub pasty do obuwia. Nie da się ukryć: jesteśmy społeczeństwem przeraźliwie biednym. Historia uczyniła nas bogatymi, jako marzycieli i gawędziarzy. Wyprzedaż antyków i rodowych sreber jest mitem. Wielki biznes jest poza naszymi możliwościami, poza aspiracjami. Nie dla nas huty, kopalnie, fabryki łożysk i te lewizorów, skoro na zakup tych ostatnich, w jednej sztuce, też nas nie stać. Nasze strefy wolnościowe to obsadzone kartoflami pole wokół Cigacic.

W pejzażu ubóstwa wokół siebie widzę jednak jedno bogactwo — jeszcze niesparalizowanego, niepozbawionego woli działania, inteligentnego człowieka. Człowiek, który jest dumny jakby ze swojej istoty, tonąc, czepia się słomki — usiłuje przekroczyć to, co jest nie możliwe do przekroczenia — brak środków. Brak konta bankowego reperuje się intelektem. Powstało ładnych parę tysięcy spółek. Ideologia, czysty pomysł intelektualny — pomysły PZPK i Kościół, dokonany w imię szczytnej walki z demoralizacją społeczeństwa niezdemoralizowanego, psychicznie zdrowego, obniżyła wydajność pracy w Państwowym Monopolu Spirytusowym. Frustracja tej firmy, której założono kaganiec, moim zdaniem, osiąga dna. Gnijące kartofle, tak jak trzeba, pójda na gnój, niesprzedane landrynki dla owieczek, którym to nie smakuje. Otóż we mnie budzi się teraz duch zdobywcy. Myślę jako typowy Polak irracjonalista, że jest kilka okazji na tej planecie: Antarktyda, Arktyka, gdzie choć by łowienie kryla byłoby posuwaniem nas ośobiście do przodu! Atlantyda...

Odbywa się na poziomie światowym wyprzedaż tego, co zrobiliśmy. Własnymi rękami. Ideologia znów zwycięża. A mówiąc serio, chciałbym powiedzieć, że jestem uczestnikiem niesłychanej w historii operacji: za przyzwoleniem klasy robotniczej dokonuje się rekapitalizacja Polski. Do wyprzedaży podaje się wszystko. Włącznie ze cnotami polskich dziewczyn.

Ktoś mi powiedział — komuniści sprzedali Polskę Wschodowi. Jest to wątpliwe. Nawet Bolesław Bierut, nie sprzedał Skalskiego! Każdy rząd tego kraju, nawet w najgorszym okresie, dokonywał tylko tego, co mógł, co było możliwe. Teraz myślę, że dokonuje się wielka wyprzedaż mojej ojczyzny Zachodowi. Tyle tylko, że za przyzwoleniem klasy panującej.

RYSZARD ROWIŃSKI

ROZRYWKI UMYSŁOWE

red. STANISŁAW PATYCKI

1	2	3	4
5			
6	7	8	9
10			
11			
12			

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5. Szabla Wołodyjowskiego. 6. Pan i popioch. 10. Mineral, odmiana mikroklinu, kamień ozdobny. 11. Choroba psychiczna, obłęd. 12. Mebel z półkami na książki i drobiazgi.

PIONOWO: 1. Państwo ze znanym kanałem. 2. Piaszki pudło z uchwytem. 3. Franklin ... Roosevelt. 4. Budowla w murach obronnych. 6. Produkt celulozy. 7. Wieloryb, waleń. 8. Wien czy dzieło. 9. Największy port w Jugosławii nad Adriatykiem.

KRZYŻÓWKA DWULITEROWA

POZIOMO: 1. Przyrząd fryzjerski. 5. Streszczenie podręcznika. 6. Flanel. 7. Ciągłe straszysy Sycylijskich. 9. Łyszczyk. 10. Figlarz, żartowniś.

PIONOWO: 1. Dawniej pokojówka. 2. Układ wyrazów w zdaniu. 3. Kryta dwukółka, koczownik. 4. Pływa z wiosłem. 8. Dawniej okręt. 9. Na morzu 1852 m.

1	2	3	4
5			
7	8	9	
10			

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 19

Hasło: „Dzisiaj nie ważny pieniąż, sława, liczy się humor i zabawa”.

Nagrody — bony oszczędnościowe PKO po 2000 zł, ufundowane przez Komitet Organizacyjny Dni Zielonej Góry „Winobranie” wylosowali: **ALICJA OLSZOWSKA-BARTOSIK**, **ZBIGNIEW KRZICZ** ze Świebodzina, **STANISŁAW HEMERLING** z Przemysła, **ANIELA FIŁPIAK** z Byczyny oraz **JANINA KOTLAŃSKA** z Kłobowa. Gratulujemy. (Nagrody przesłane będą pocztą.)

McB Głęboki

SERWILIZM. Polska Telewizja szuka nowej formuły. W felietonie „Nowi wier ni” Atlas („Szpilki” nr 37) tak oto opisuje te przemiany: „Jeżeli jest 1930 w programie 1, to koniecznie łączymy się z Jasną Górą w Częstochowie, na uroczystości Maryjne. Przecież to dla nas normalna, przecież nie w tym dziwnego, przecież my tak zawsze, czujni, zwarci i gotowi, nieodmiennie na posterunku, na najbardziej wysuniętej placówce. A jak z wozu transmisyjnego wrócimy do studia dziennika, to oczywiście koniecznie po to, żeby wysłuchać okolicznościowego kazania duszpasterza środowisk artystycznych, boć to nasz stały gość i nie w tym dziwnego, że czas antenowy właśnie temu dostojnikowi Kościoła został udostępniony.”

Telewizja przeciera oczy ze zdumienia i robi mu się najzupełniej przykro. Telewizja zohydza taki posunięty poza granice przyzwoitości serwilizm. To udu wanie wariata, że my tak zawsze, czerwoni z czarnymi pod ręką, w przykładnej zgodzie, a nawet przyjaźni. Boy się w grobie przewraca!

POCHWAŁA MYSLIBORZA. To gorzowskie miasteczko jest istną wylęgarnią piosenkarzów talentów. Ryszard Giedrońc w 37 numerze „Szpilek” pisze o „Bekartach Pana Jonasza”, informując m.in.: „W Mysliborzu, gdzie odbywają się Spotkania Młodych Autorów i Kompozytorów, trafiłem na recital Marka Majewskiego. Po tym co usłyszałem nie dziwi się, że trafił on do nowego kabaretu Jana Pietrzaka, który od lat bezbłędnie wylatuje najciekawszych twórców. Majewski jest sprawnym autorem i wykonawcą, człowiekiem o dużej kulturze muzycznej i literackiej. (...) Jakimż zgrzytem było dla mnie, gdy autor dać dowody poczucia humoru, bliskości nagle przybrał poważną minę i zaczął epatować słuchaczy własną wersją „Bekarta” Kofty. Przyznam się, że przez chwilę zwątpiłem w inteligencję Marka Majewskiego.” Całe szczęście, że był to tylko „kamufaż”, bo smutek nasz byłby również ogromny.

CHARAKTER POLAKÓW. Krytycznie wobec Polaków odnosił się w swoich twórczościach nie tylko Dostojewski. Nie pozostawia na nas suchej nitki inny wybitny, współczesny amerykański prozaik — Henry Miller, tak oto charakteryzując swego bohatera w „Sexusie” (cyt. z „Zdaniem” nr 7-8): „Miał wszystkie złe rysy Polaków. Był zarozumiały, zgrzybliwy, gwałtowny, fałszywie wspinał się na romantyczny jak zaharowany pismak trze ciej kategorii, lojalny jak głupiec i do tego jeszcze głęboko perfidny. Ale ponad wszystko był po prostu przeżarty zawiścią i zazdrością.” Nie ma co, ale wizerunek! Tylko, czy takie uogólnienie jest prawdziwe?

COS W TYM JEST. Już w Zielonej Górze krytyk Andrzej K. Waśkiewicz wpadł w pułapki generacyjnych kryte-

riów opisywania i wartościowania życia literackiego. I z tej pułapki do dziś się nie wydostał. W krakowskim kwartalniku drugiego obiegu (?) pt. „Brulion” (nr 10) Andrzej Niewiadomski w tekście „Kilka uwag o młodej poezji” pisze m.in.: „W drugim numerze gdańskiego pi sma „Autograf” pan podpisujący się literami akw pisze o „nieustającym piśnieniu sukcesów” tej generacji (najmłodszej — nasz przyp.), o wydawnictwie antologii w językach czeskich i angielskich etc. etc. Wyrządza to tylko szkoda polskiej literaturze, bo przecież popularnyzuje się utwory (poza kilkoma wyjątkami) niskiego lotu; akw to zapewne A.K. Waśkiewicz. Coż to za niezmordowany człowiek! (...) Ha, strzeżmy się tego typu zbrodni na drugim obiegu.” Dla czego zaraz zbrojenie, może to tylko mania?

ZAWODNA PAMIĘĆ? W n-rze 7 — 8 miesięcznika „Więź” Jan Józef Lipski drukuje tekst wspomnieniowy „Czym był KOR”, przy okazji dwukrotnie zmieniając imię pisarza Andrzeja Szezyńskiego na „Adam” oraz raz — Janusza Onyszkiewicza na „Wojciech”. Zawodna pamięć autora, czy to kryptonimni założycieli KOR-u?

TRZYNASTKA WSPANIAŁYCH. Pod takim tytułem Paweł Tarnowski publikuje w gospodarczym dodatku „Polityki” (nr 18) artykuł poświęcony strefom wolnościowym: „Od trzech miesięcy mamy mieć Hongkong w Szczecinie, Makao w Uście i Hamburg w Cigacicach. (...) Na razie miały kilka pierwszych miesięcy istnienia 13 stref wolnościowych i jakoś nie słychać, bo podjęto tam bardziej oży wioną działalność, zaczęto robić większe interesy. Być może przyjdzie na to czas w przyszłych latach, ale cudów po nich spodziewać się nie należy.” Bo też i cudów nie ma...

KRYZYS RADIA? W stałym felietonie „Radio gra” Jakub Michalski („Życie Literackie” nr 37) zastanawia się nad przemianami w „Polskim Radiu”: „Stoło się coś — trudno powiedzieć: z optymizmem czy kłębem dla radia — co każe włączyć się radia bardziej w potrzeby polityczne aniżeli estetyczne. Zda się to oczywiście i jak wszystko co oczywiście poprzedzone jest wrzawą i krzykiem, dzwoneczkami błaznów i trąbkami trubadurów. Wszyscy chcą powiedzieć — bez względu na wynik — „był to świadkiem procesu przemian.” W radu wszelkie zmiany nie będą ani początkiem ani wymuszeniem. Kiedy dzisiaj analizuje się decyzje personalne kierownictwa radia nietrudno dostrzec np. w Katowicach czy Zielonej Górze zachodzące przemiany w kształcie radiowego programu, w poprawie stosunków międzyludzkich.” Każdy orze jak może, panie redaktorze! A poziom coraz niższy.

PROTEST. Przed zakończoną niedawno kolejną Warszawską Jesienią Poezji w literackiej prasie pojawiło się oświadczenie podpisane przez kilku pisarzy, do magające się likwidacji tej pożytecznej imprezy. W gronie protestujących poetów znalazł się znakomity prozaik Kornel Filipowicz. Być może we wcześniejszej młodości pisał wiersze, ale z jego biblio-

grafii nie o tym nie wiemy. Skąd więc ta awersja do poetyckich imprez?

O ZIELONOGORSKIEJ PRASIE. Objawił się nam oto nowy nawiązany udrz wiciel zielonogorskiej prasy — „występyzylizowanego produktu kultury”. 27 września br. na antenie zielonogorskiej Rozgłośni PR został odczytany felieton Waldemara Mystkowskiego pt. „Chory człowiek”, w którym autor poddał totalnej krytyce „Gazetę Lubuską” i „Nadodrę”, temu ostatniemu poświęcając nieco więcej uwagi. Wszystko bez mała, co pismo drukuje to „nuda ziewająca”, brak komentarzy kulturalnych oraz „szybkiego i interesującego działania reporterskiego”, oberwało się przy okazji redakcji za „Malowanego ptaka” Ko sińskiego a także — za obrazoburcze „Marginalki”. Słowem — wedle autora — „Biedne to „Nadodrę” (...) Nie ma w „Nadodrzu” odwagi”. Nie wdając się w polemikę ze „zdrowym człowiekiem” czyli autorem powszechnie znanym z publicznej i prywatnej odwagi, nieśmiało zauważamy, że nie tak znów dawno w tymże elegancko sponsonowanym „Nadodrzu” został opublikowany wiersz poety Waldemara Mystkowskiego pt. „Monidło”, dostarczony przez niego ośobiście podczas kurtuazyjno — towarzyskiej wizyty w redakcji. Pecunia non olet?

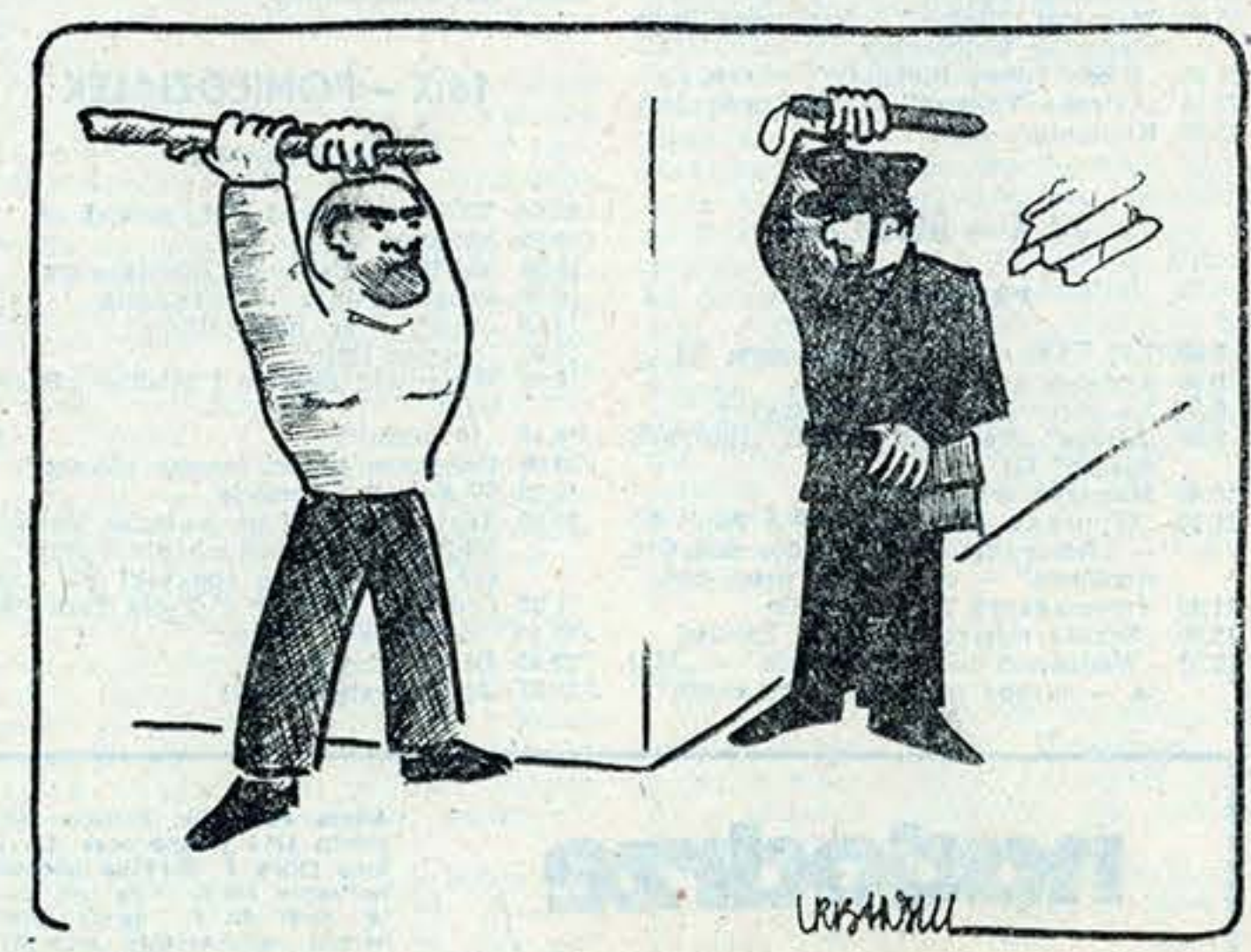
ZASADA PRYZWOITOŚCI. Andrzej Bober, były dziennikarz telewizyjny, w tekście pod takim tytułem („Tygodnik Kulturalny” nr 39) powraca do weryfikacji z początków lat 80., uznając m.in.: „Dziś, jak sądzę, nie sżykuje się kontrweryfikacja. Przewidują ją tylko ci, którzy zawsze byli skłonni do jatrzenia...” Tymczasem zaraz po ukazaniu się tego tekstu dowiedzieliśmy się, że redaktorów Barańskiego i Tumanowicza nie zo baczymy już w okienku TV. Zasada przyzwoitości?

TAKT. W „Krótkim kursie dla rządzących korzystania z czwartej władzy” („Tygodnik Kulturalny” nr 39) Aleksander J. Wierczkowski pisze o społecznej roli dziennikarzy i ich prawach do bezpośredniej obserwacji sceny politycznej, co dziś nie zawsze jest przestrzegane. Jak „biedna pani redaktor Aleksandra Jakubowska, słusznie przez „Gazetę Wyborczą” chwalona za długie nogi i młody wiek, uniwersalna dziennikarka DTV, miała wielokrotną okazję publicznego zbesztania na wizji i fonii Prezydium Sejmu, jak również satysfakcję zacytowania protestu Esduperelu, który nagle poczuł się strażnikiem jawności życia politycznego”. Ciekawe, w jakiej szkole uczono Wierczkowskiego zasad dobrego wychowania i taktu?

LITERATURA? Słowo „literatura” kojarzy nam się z tzw. literaturą piękną. Tymczasem miesięcznik „Literatura” na suwa skojarzenia z serialami różnej proweniencji. Oto np. w n-rze 6 czołowe pozycje: 4 odcinek o Katyniu, 56 odcinek „Można i z Polakami”, 29 odcinek Mied wiewda o Chruszczowie, 42 odcinek wspomnień adiutanta Hitlera, 60 odcinek opowieści Passenta o Fibaku... Na przyszłość polecamy serialowy druk „Wojny i Pokoju”.



Rys. IGOR SMIRNOW



Rys. SŁAWOMIR URBAŃSKI